

XV.

*Prussica.*





17

## Praca Towarzystwa Naukowego Toruńskiego.

SF K 41/5(5)/97

Przed tygodniem mniej więcej podaliśmy szczegółowy opis przebiegu walnego zebrania Towarzystwa Naukowego Toruńskiego, tej jedynej polskiej instytucji naukowej na Prusy Zachodnie. Opis ów daje nam wprawdzie poglądy na ogólną działalność Towarzystwa, ale nie ro-  
wodzi się bliżej nad jego dorobkiem literackim.

Towarzystwo Naukowe Toruńskie, na którego czele pracują: zasłużony i znakomity historyk ks. d. Kujot, proboszcz z Grzybnia jako prezes, pp. M. Szczaniecki z Nawry jako zastępca, dr. med. Steinborn z Torunia jako sekretarz, a ks. Chmielecki z Brodnicy, jako skarbnik, poszczycić się już może 16 rocznikami wydawnictw swoich, a po zatem jeszcze 13 tomami tak zw. „Fontes“.

Dorobek to nie lada, jeśli się zważy, w jak trudnych przychodzi tam pracować warunkach. Towarzystwo Toruńskie, jakkolwiek czysto naukowe i polityką wcale się nie zajmujące, żadnej ze strony rządu nie pobiera subwencji. A mimo to posiada nie tylko znaczną bibliotekę, lecz także cenne zbiory, w których znajduje się wiele okazów o wybitnej, a nawet pierwszorzędnej wartości bądź to archeologicznej, bądź też historycznej. Same polskie społeczeństwo mimo innych piętrzących się ciągle obowiązków daje sobie jakoś i w tej dziedzinie radę. Towarzystwo Naukowe Toruńskie nie pracuje w ciasnym, jakby kto mniemał, w lokalnym tylko zakresie, lecz ważnymi publikacjami przyczynia się w uznania godny sposób do podniesienia nauki wogóle.

Rocznik 16, który, co tylko wyczerpił nakładem Towarzystwa w drukarni p. J. Buszyńskiego w Toruniu, jest tego wymownym dowodem, a zawiera obfity i rzecz można, wcale ciekawy materiał. Ks. dr. Stanisław Kujot zasilił rocznik nową publikacją „...usque in Pruciam...“ z mapą. Za nim prace:

25117/5

Ks. Alfonsa Mańkowskiego: „Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusach Zachodnich.“ Konstantego Kościńskiego: „Parafia Przechlewska... z mapą“, rzecz uwzględniająca w szczególności dawną, przedkrzyżacką kasztelaniją w Szczytnie na Pomorzu. Kazimierza Nitscha: „W sprawie nazwy wsi Swornegacie.“ Ks. dr. Stanisława Kujota: „Gdzie leżało pierwotne Chelmno.“ Walentego Wolskiego: „Przeszkody 1806—1810.“ Ks. P. Czaplewskiego: „Przeszkody ~~wzrostu~~ szkół katolickich w Gdańsku pore-





2.

formacyjnym." Ks. Kazimierza Chmielewskiego  
„Trzy cmentarze grobów skrzynkowych w  
wie." W końcu obejmuje rocznik dokładną  
bliografię zachodniopruską i sąsiednich okolic  
polskich z r. 1908—1909, alfabetycznym sposo-  
bem ułożoną, wielce pożądaną i cenną dla wszy-  
stkich na niwie historycznej pracujących amato-  
rów i uczonych, — wreszcie spis członków.

Tom XIII „fontesów" przedstawia ciąg dal-  
szy źródeł naukowych tak skrętnie przez To-  
warzystwo zbieranych. Źródła te dotyczą w tym  
tomie głównie Pomorza.

Po za temi wydawnictwami ukazują się  
jeszcze w odstępach kwartalnych t. zw. „Zapiski",  
tj. drobniejsze rzeczy historyczne.

Przyznać trzeba, że to obfity plon, dowód  
wydajnej pracy Towarzystwa Naukowego To-  
ruńskiego.

*Dzienn. Pozn.*

*1910 nr. 34.*

### Sześćsetna smutna rocznica

popelnionej przez Krzyżaków na  
Kaszubach w Gdańsku

### strasznego rzezi

przypada w sobotę 14go b. m.  
Albowiem 14go listopada pó-  
żno wieczorem r. 1308 Krzy-  
żacy z grodu wkroczyli do mia-  
sta Gdańska i je zajęli. Wedle  
niektórych historyków poległo  
10 tysięcy Gdańszczan i ludzi  
z okolicy.

Krzyżacy, zdobywszy Gdańsk,  
chcieli się zabezpieczyć, dla te-  
go wycięli tych, którzyby im  
mogli opór stawiać. Ale nie  
oszczędzili też niewiast i chłop-  
ców w zagorzałości swojej.

Na Kaszubach jeszcze teraz  
śpiewają pieśń, w której dzieci  
żała się, że im ojców zabito  
w Gdańsku. Zwykle mówią, że  
to się stało podczas jarmarku  
w dniu św. Dominika (14go sier-  
pnia). Był to może raczej jar-  
mark świętomarciński.

*Pielgrzym, 14. listopada 1908.*

### Donatywy.

Z powodu sprawy Macośna utrzymuje „Kurier  
Warszawski" zawiadomienie następujące:

Z toku procesu dowiadujemy się, że ks. Prze-  
dziecki, zapytywany przez prokuratora, *czw. 2104*



23  
równieży, znalezione u Macochowej pochodzą z skarbcza jasnogórskiego, albo z wotów, odpowiedział, że nie jest tego pewny. Tymczasem fakt ten da się stwierdzić z zupełną łatwością. Wota, ofiarowane obrazowi, dostawały się z biegiem czasu do skarbcza, gdzie składano również dary pieniężne pobożnych pątników, zbierane najczęściej w sztukach złota. Odwiedzający skarbiec jasnogórski, obeznani z numizmatyką polską, mieli sposobność oglądać tam w szeregu innych złotych monet, t. zw. donatywy, t. j. sztuki pięcio i dziesięciodukatowe w jednej monecie, dochodzące niemal do wielkości pięcio i dziesięciozłotówek. Jak wskazuje sama nazwa tych monet, nie przeznaczonych zresztą do obiegu, bywały one najczęściej składane w darze.

Wiemy, że królom, królowym i królewiczom polskim, tudzież najwybitniejszym dostojnikom z monarchiego otoczenia; odwiedzającym miasta pruskie, jak Gdańsk, Toruń, Ełbląg, składały urzędy miejskie, tytułem hołdu, w kunsztownie rzeźbionych czaszach złotych po paręset takich donatyw. Monarchowie rozdawali je najczęściej swemu otoczeniu do noszenia na szyi, zamiast orderów. Piszący te słowa oglądał w Mantui taką donatywę koronną, złożoną do muzeum miejskiego przez pewnego Włocha, wraz z listem wyjaśniającym, że jego pradziad otrzymał ją za usługi od Jana Kazimierza, dobrotliwego króla polskiego. Wiemy, że królowie nasi, odwiedzający Częstochowę, składali tam hojne dary; w zapiskach klasztornych możnaby napewno znaleźć dowody składania w ofierze takich właśnie donatyw; a takie pięcio i dziesięciodukatowe sztuki dziś już się prawie nie trafiają w handlu i numizmatykom dobrze wiadomo, w jakich muzeach i zbiorach jakie znajdują się donatywy. Otóż, o ile takie białe kruki znalazły się w posiadaniu Macochowej, nie ulega wątpliwości, że dostały się do niej tylko ze skarbcza jasnogórskiego.

Należy więc wezwać biegłego, któryby ustalił ten fakt, mający pierwszorzędną wagę dla wyjaśnienia stosunku oskarżonych do skarbcza jasnogórskiego.

—Do Gazet Toruńskiej piszą „z pod Gdańska“ 26 kwietnia.

„Akcya rządowa w sprawie szkół naszych rozpoczęła się. Jak się dowiaduję, rejencya gdańska, czyli właściwie pan Diest, usunął od urzędu inspekcji szkolnej następujących księży proboszczów: 1. Kellera z Pogutek, 2. Morawskiego z Klonówki, 3. Popiołkowskiego z Trabek, 4. Wysockiego z Rumi, 5. Ziemanina z Trzepcza. Na ich miejsce powołano do inspekcji ks. wikarego Boenig z Starogro-

*Inspekcya  
szkolna.*

*Lx. Pozn.  
3/12 Nr. 54.*

du dla parafii poguckiej, ks. dra Martensa z Pelplina dla parafii klonowskiej, ks. prob. Sawickiego z Tczewa dla parafii trąbkowskiej, nareszcie ks. proboszcza Rooka z Wejherowa dla parafii brumskiej i strzepskiej (odległej o 3 mile od Wejherowa.) Nikt się nie oddaje jakimkolwiek iluzjom.

Reformaci  
wejherowscy

— Z Ziemi pomorskiej piszą do Gaz: Wielkopolskiej:

W ostatnim czasie mówią tu znowu o klasztorze OO. Reformatów w Wejherowie. Rozeszła się była pogłoska, że odebrano im klasztor i zostawiono bez dachu. Tak nie jest, ale to pewna, że budynek klasztorny sprzedał rząd miastu, nie chcąc go sprzedać X. biskupowi, choć więcej podobno dawał. Zakonnicy są teraz na łasce miasta, które zresztą dla swego własnego interesu, powinno ich w nabytym budynku pozostawić jak najdłużej, gdyż odpusty kalwaryjskie nie małą przynoszą miastu intratę, ściągając tysiączne tłumy pobożnych pielgrzymów na to od wieków słynne miejsce. Jeżeli zaś przyjdzie do tego, że Reformaci będą zmuszeni stary klasztorny budynek opuścić, stanie zapewne wnet inny domż dla nich, bo fundusze już dawniej na ten cel zbierano i każdego czasu będą podobno do dyspozycyi. Lud kaszubski nie przeboleałby prawie utraty klasztoru i zakonu, do którego przynależał się przez długie wieki a który miał i ma dla niego właśnie przez kalwaryjskie odpusty nawet i naukowo kształcąca wartość. Jest między ludem kaszubskim książeczka kalwaryjska, zawierająca modlitwy i pieśni używane przy tych obrządkach i na tej więcej kaszubskich dzieci nauczyło się czytać, przy domowej pomocy matek i starych przyjaciół, aniżeli tego dokazali nauczyciele Niemcy, zawsze i dotąd liczni po wsiach polskich. Przy tej okazji donoszę zarazem, że tu na pomorskiej ziemi mamy jeszcze drugi klasztor OO. Reformatów w Bysławku pod Tucholą, w zabudowaniu po Benedyktynkach. Trzeci dom jest w Zamartem pod Kamieniem, gdzie emeryci duchowieństwa świeckiego pomieszczeni. Większe znaczenie tegoż zakonu jest w Łąkach pod Nowem miastem w Lubawskim powiecie. Siegając zaś w dawniejsze czasy, podaję tu liczbę klasztorów reformackich, jaka była przy pierwszym rozbiore Polski na ziemi pruskiej, pomorskiej i warmijskiej. Było ich tu siedm: w Wejherowie, na Sztolcenbergu pod Grodziskiem, w Kiszporku, w Łąkach, Grudziądzu, Toruniu i Brodnicy.

"Kalwaryjska"

Trygod. Katol.  
43/1882 nr. 18.

**Pelplin.** Naczelny prezes Prus Zachodnich p. Ernsthausen odwiedził ks. Biskupa Marwicza w Pelplinie dnia 8 b. m. Ponieważ w czasie kulturkampfu najwyżsi reprezentanci władz prowincjonalnych unikali wszelkiego osobistego spotkania się z dostojnikami kościelnymi i prezes obecny dość długi czas aktu tej grzeczności nie dopełnił, tłumacząc sobie jego krok bliską zmianą polityki kościelnej. Prezes naczelny był na obiedzie u ks. Biskupa, a po obiedzie zwiędził w towarzystwie ks. prałata Prądzyńskiego i oficyała Klingenberga dom chorych, znajdujący się pod opieką Sióstr Miłosierdzia i zbudował się wzorowym porządkiem w zakładzie. — Od 15 maja znajduje się w Pelplinie przełożona ogrodu dziecięcego, który rząd celem zorganizowania dzieci, bez współudziału gminy założył. Panna ta zaręczyła się niedawno z protestantem. Trzeba wiedzieć, że dzieci w Pelplinie, dla których ten ogród założony, z matkami wyjątkami są katolickie



i polskie. — Skargi katolików ... synaltanne szkoły w tych okolicach ten odniosły skutek, że nauczyciele owych szkół otrzymali od reżencji wskazówki, aby się po za lekcjami religii od wszelkich o religii elukubracji powstrzymali. Czy to co pomoże? — Na odpust św. Piotra i Pawła zebrało się w Gietrzwałdzie kilka tysięcy ludu, po większej części z Królestwa. Wogóle po zniesieniu przymusu paszportowego coraz więcej zbiera się na tem miejscu ludu. Pos. Ztg wścieka się o to okrutnie, zwłaszcza, że „ten szal religijny wpływa zaraźliwie na protestancką ludność, zwłaszcza mazurskich okolic.“ Oby się ta pobożność i gorliwość katolicka przyczyniła do nawrócenia tego odłamku polskiej narodowości! — Siostra Julianna Hoosmann, przełożona dawniejszego zakładu Sióstr Miłosierdzia w Swieciu, przy którym 10 lat pracowała, a dawniej w domu św. Józefa w Pelplinie i po sobie piękną zostawiła pamięć, umarła w Vigau w Austrii. — W Toruniu ochrzczono 19letniego murzyna Achmeta Meti, którego przywiózł z sobą z Afryki przed 10 laty śp. Działowski. Murzyn ten mówi dobrze po polsku i niemiecku i uczy się siodlarstwa. Przyjął imię Jan i nazwisko swe spolszczył na Medikowskiego.

Przeł. Kosc.  
15/4 1849 nr. 3.

Zyg. Działowski

**Dyeczycze polskie.** Dnia 2 b. m. umarł w Raciążu ks. Tomasz Karol Szulc, były gwardyan klasztoru w Zamarciem (dyec. chełmińskiej) i dyrektor domu ksk. emerytów, w 45 r. życia a 16 kapłaństwa. — Dyrygent Biskupiej kancelaryi w Pelplinie, ks. lic. Michał Biały, umarł po długiej chorobie 8 bm. w Meranie, gdzie się leczył na piersiową słabość, w 36 r. życia a 11 kapłaństwa. R. † I. † P. † — Proboszcz w Złotowie ks. Słowiński otrzymał z okazji 50-letniej rocznicy kapłaństwa od Ojca św. Leona XIII łaskawe pismo.

O. Szulc-Zamarciem

X. lic. Biały

X. Słowiński

Przeł. Kosc.  
15/4 80 nr. 42

— Germania podaje znowu wykaz prenumeratorów swoich: chce ona przekonać inne dzienniki liberalne czy radykalne, jak mimo ich wrzawy i potępienia liczba jej przedpłacicieli z każdym kwartałem tak, że obecnie blisko 6 tysięcy liczy abonentów. Jest to liczba poważna, a świadczy ona, że w Niemczech zdrowa część społeczeństwa całą duszą zgadza się na wybitnie katolicki charakter berlińskiego pisma, i odważne, silne i stanowcze występowanie w obronie interesów Kościoła i wiary czynnie popiera. Z ciekawego zestawienia statystycznego co do liczby prenumeratorów w różnych stronach, ... znaczniejszych pozycyi:

W Monachium	145	exemplarzy.	(W Bawaryi w ogóle Germania wielu znajduje zwolenników.)
W Wrocławiu	36	exemplarzy.	
W Poznaniu	28	"	
W Pelplinie	23	"	
W Toruniu	11	"	
W Wschowie	8	"	
W Lesznie	8	"	
W Łobżenicy	6	"	
W Ostrowie	5	"	
W Pile	5	"	
W Kcyni	4	"	
W Inowrocławiu	4	"	
W Nakle	4	"	
W Wągrowcu	4	"	
W Grodzisku	3	"	
W Gnieźnie	2	"	itd. itd.

Zyg. katol.  
20/4 1872 nr. 16.

21-go b. m. zmarł niespodzianie oficyał i kanonik ks. dr. Alexander Reuss w 68 roku życia a 44 roku kapłaństwa. Odbywał studia prawa kościelnego w Rzymie i od 1-go paźdz. 1870 aż do zamknięcia seminarium duchownego był tam profesorem historii kościelnej i prawa kościelnego. Podczas walki kulturalnej był czynnym jako pomocnik tajnego delegata. W r. 1880 z polecenia biskupów pruskich był doradcą ks. kardynała Jakobiniego w Wiedniu, który tam z polecenia Ojca św. Leona XIII, toczył rokowania o zniesienie ustaw majowych z posełem pruskim. Wtedy dwaj z księży diecezji chełmińskiej spotkali się z ks. Reusem, jadącym, jak oni na przedstawienie Meki Pańskiej w Oberammergau. Dowiedzieli się od niego, że w wspomnianych rokowaniach wiele mówiono o zakładzie Collegium Marianum w Pelplinie, gdyż Papież Leon XIII domagał się od rządu pruskiego, żeby w każdej diecezji królestwa pruskiego taki zakład mógł istnieć. Ks. Reuss opowiadał też, że równocześnie poseł rosyjski Ubrył w Wiedniu umawiał się z kardynałem Jakobinem w sprawie katolików w Rosji z polecenia prawie wtedy wszechwładnego ministra rosyjskiego hr Loris-Melikowa. Ten Ormianin, bystry myśliciel upatrywał ozdrowienie Rosji w sprawiedliwym traktowaniu katolików. Niestety po pięciu miesiącach, zaraz po zamordowaniu cara Alexandra II, odjęto hr. Loris-Melikowowi wszelką władzę. Ks. Reuss, po częściowem zniesieniu ustaw majowych, objął znowu profesurę przy nowo utworzonym seminarium duchownem w Trewirze, został radcą duchownym, kanonikiem i oficyałem. W sobotę 20-go b. m. tknięty paraliżem, zaraz utracił przytomność umysłu, i w niedzielę 21-go b. m. rano śmierć zakończyła jego czynne życie.

31

Collegium  
Marianum

pielgrzym 30/1 1912 nr 13

### Wiadomości o książkach.

Bardzo starodawny i rozpowszechniony jest w diecezji zwyczaj śpiewania Różańca św. Nie wszyscy jednakże mogli brać udział w śpiewaniu dla braku książki, zawierającej to nabożeństwo ulubione. Podręcznik wydany przed blisko 80 laty przez X. Popiołkowskiego, proboszcza w Trańkach, od dawna wyczerpany, zaś pierwotnego wydania z prze-

szłego stulecia przez OO. Dominikanów w Gdańskich, którego tamten był wierny przedruk, szukać chyba po starych bibliotekach. Brakowi temu zaradzono obecnie wydaniem książki pod tytułem: „Nabożeństwo przygodne dla Arcybractwa Różańca św.“, drukiem i nakładem p. W. Fiałka w Chełmnie, a za staraniem X. proboszcza Blocka z Starogardu. Jestto również wierny przedruk pierwszego wydania z tą tylko różnicą, że niektóre modlitwy mniej potrzebne opuszczono, a inne natomiast, będące więcej na czasie, umieszczono. Książka ta, mająca aprobatę władz, ukazała się w Pelplinie z dnia 5. Listopada 18... z początku... piękną naukę o Mszy św. Ofiary, potem idzie Różaniec... częściach,

X. Popiołkowskiego

OO. Dominikanów



47.  
następnie kózaniec o najstodszerz mieniu Jezus,  
dalej Droga krzyżowa, wyjęta z wielkiego śpięwni-  
ka X. Mazurowskiego, Gorzkie Zale, nareszcie Na-  
bożeństwo do św. Antoniego, do św. Barbary, do  
św. Rocha, Koronka siedmiu Bolesci Najśw. Panny  
i modlitwa do św. Józefa, odmawiana w październi-  
ku po Różańcu. —

Zewnętrzna strona książki nie mniej okazała, pa-  
pier dobry, druk duży i wyraźny, pomyłek drukar-  
skich niema wcale, co na pochwałę układcza czcio-  
nek wyraźnie nadmieniam; oprawa mocna w płótno  
angielskie i nader gustowna, a mimo to cena książ-  
ki tylko 12 trojaków z przesyłką 1,30. Nabyć ją  
można u X. proboszcza Blocka w Starogardzie  
w „Ekspedycji Pielgrzyma“ w Pelplinie.

Pielgrzym 1893

\* **Wykłady ludowe w Poznaniu.** Komitet  
wykładów ludowych imienia Adama Mickiewicza  
w Poznaniu urządza w niedzielę 28 stycznia w  
wielkiej sali Bazaru następujące wykłady.

1) Składniki powietrza (z doświadczeniami),  
p. dr. St. Krzyżantkiewicz.

2) Wybrzeże Bałtyku (obrazy świetlane), p.  
mecenas Bernard Chrzanowski.

Początek *punktualnie* o godzinie 5 po poł-  
dniu. Dzieciom szkolnym wstęp na salę wzbro-  
niony. Za Komitet ks. A. Lisiecki.

Kasuby.



Dnia dzisiejszego o godz. 8 wieczorem zasnął  
w Bogu, opatrzony Sakramentami św., nasz naj-  
ukochańszy ojciec i dziadek, ś. p.

## Ignacy Danielewski

były redaktor „Przyjaciela“ i „Gazety Toruńskiej“  
w 79 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w To-  
runiu w czwartek, dnia 26 grudnia o godzinie 3  
po południu, a msza św. żałobna w piątek, dnia  
27 b. m. o godz. 8 w kościele św. Jakóba,  
o czem donoszą w smutku pogrążeni 8916

synowie, synowa i wnuczka.

Toruń, dnia 23 grudnia 1907.

Dzien. Pozn.

Ks. Józef Jakob Rasch z zakonu OO. Reformatorów, który dłuższy  
czas przebywał także w dyc. naszej, przyjęty został do archidiece-  
zyi lwowskiej, otrzymał N. U. i obywatelstwo austrya-  
ckie. — Aneten Gericht Nummer Nr. 15

O. Raschke

Przeł. Kości. 1893

## W nowym kwartale

otrzyma każdy abonent „Gazety”  
zupelnie darmo bez wszelkich kosztów  
przesyłki a więc razem z gazetą bar-  
dzo piękną książeczkę, zawierającą

### Zyciorys

## Sp. Ignacego Danielewskiego

znanego i zasłużonego pracownika na  
niwie narodowej.

Każdy dotychczasowy Czytelnik odno-  
wie w tym czasie przedpłatę, aby  
mógł otrzymać wymienioną wyżej książ-  
czkę. (Dziennik „Gazeta” 1908, 15.3.1908)

*Pracowno rybackie  
w Torzenie*

Dom Dirschauer Fischergewerk. Unter dem Ende  
des achtzehnten Jahrhunderts in der Stadt Dirschau vor-  
handenen Zünften und Gewerkschaften befand hier auch  
eine Fischereizunft (Gewerk), die ihren Sitz aber in der  
Landgemeinde Zeisgendorf (wölich Zeisgendorf genannt)  
hatte, da damals, nach vorgefundenen alten Schriftstücken  
sämtliche Fischer in Wölich Zeisgendorf wohnten. Das  
Fischereigewerk existiert nicht mehr, da alles gelegentlich  
eines im Jahre 1835 stattgehabten großen „Bühnen” ver-  
loren ging. Ein, unter dem 19. Februar 1834 aufge-  
nommenes und vorgefundenes Revisionsprotokoll dürfte  
interessieren. Dasselbe lautet: Verhandelt im Fischergewerk  
zu Zeisgendorf den 19. Februar 1834. Auf heute stand  
Termin an, um die Verfassung des Fischergewerks der Stadt  
Dirschau und ihrer Vermögens-Angelegenheit einer Revision  
zu unterwerfen, wozu die sämtlichen Gewerksmeister ein-  
geladen und erschienen sind. Mit diesen wurde über die in  
Rede stehende Angelegenheit conferiert und hiernächst  
folgendes verhandelt: Das Fischergewerk besteht in der  
Stadt Dirschau nach der in der Gewerkslade vorhandenen  
sogenannten Rolle und Willführ seit dem 6. Januar 1502,  
und ist inhalts des Bruderschafts-Registers pro 1572 bis  
1585 pro 1690 bis 1700 und pro 1700 bis 1743, sowie  
des Protokollbuchs pro 1782 bis 1825 aufrecht erhalten.  
Das eigentliche königliche Preuß. Privilegium ist bei der  
Plünderung im Jahre 1807 verloren gegangen, dagegen be-  
finden sich in der Lade sechs Lehr- und Geburtsbriefe vom  
Jahre 1773 und es bleibt durchaus kein Zweifel übrig, daß  
in der Stadt Dirschau ein Fischer-Gewerk (Zunft) von  
uralten Zeiten her bestanden hat. Die Gewerksmeister  
tragen an, für ihre Rechnung das Handwerks-Privilegium aus  
der Buchdruckerei zu Marienwerder zu besorgen. (Anmerkung:  
In der königlichen Westpreussischen Hofbuchdruckerei vom  
30. Juni 1834 nicht zu haben, da selbige Privilegia aus  
ihren alten Büchern nicht vorzufinden ist.) 2. Dem Gewerk  
gehören jetzt folgende Meister: 1. Martin Gallumbjewitz,  
der am 31. März 1818 das Meisterrecht erworben, 2. Joseph



59

Gollumbowski, der am 1. Februar 1820 das Meisterrecht erworben, 3. Martin Kedrowski, der am 9. Februar 1820 das Meisterrecht erworben und 4. Johann Pjernitzki, der am 29. November 1825 das Meisterrecht erworben und erklären diese, daß sie die Zunft-Verfassung fortsetzen und den Vorschriften der Gewerks-Privilegie Folge leisten wollen. Sie bemerken dabei, daß die in der Verhandlung vom 29. November 1825 aufgeführten übrigen Mitmeister gestorben sind. 3. Die sogenannten Quartals- und Jahres-Rechnungen sind bis jetzt niemals gelegt worden; Einnahmen sind seit dem Jahr 1825 auch nicht vorgekommen und da die früheren Einnahme-Posten verausgabt sind, so ist heute in der Gewerkslade kein Bestand vorhanden. Von jetzt ab soll aber vorschriftsmäßig Rechnung gelegt und im Beisein des Assessors den Mitmeistern zur Revision und Decharge vorgelegt werden. In dieser Beziehung wollen die Gewerksmeister das befolgen, was das Gewerks-Privilegium vorschreibt. 4. Die Gewerksmeister wählen zu ihrem Aeltermann den Mitmeister Joseph Gollumbjewski und zum Compan Joh. Pjernitzki unter deren Verschluß sich die Gewerkslade befindet. 5. Inventarium ist vorhanden: a. Die Meisterrollen vom 6. Januar 1502 b. das Bruderschafts-Register pro 1572 bis 1582 c. desgleichen 1690 - 1700 d. desgleichen 1700 - 1743 e. Protokollbuch pro 1782 bis jetzt. f. Sechs Lehr- und Geburtsbücher g. Die mit zwei Schlüsseln versehenene Gewerkslade, und wird alles dieses beim Aeltermann asserviert. 6. Da im Jahre 1831 et. 1832 weder Einnahmen noch Ausgaben vorgekommen sind, so cessiert die Rechnungslegung. Mehr war nicht zu verhandeln und es wurde diese Verhandlung vorgelesen, genehmigt und unterschrieben.

Fischer, Bürgermeister und Gewerks-Assessor.

Wie bereits erwähnt ist das Fischergewerk infolge des im Jahre 1835 stattgehabten großen Brandes in Betschendorf, bei welchem (beim damaligen Aeltermann (Mitmeister) Gollumbjewski) die Lade, und sämtliche Innungsschriften mitverbrannten, eingegangen und nicht mehr wieder errichtet

**Z Gniezna.** (Archiwa parafialne i prywatne). Nieraz ważne dokumenta pergaminowe, pięknie zachowane pieczęcie, stare i rzadkie księgi niszczały pleśnią okryte na strychu kościelnej wieży, lub w wilgotnych skrzyniach bractw, cechów lub domów szlacheckich. Właściciele takich archiwów chętnieby niezawodnie amatorom spleśniałych archaizmów pozwolili czerpać lub wyrwać z niepanięci to, co godne jest uszanowania. Pewien amator starych ksiąg najpiękniejsze białe kruki znajdował w mleczarniach wiejskich, gdzie służyły za pokrywę naczyń. Pergaminy z XIV w. służyły jako podbicie ceraty, przedziurawionej gorącymi naczyniami. — Czyżby nie było stósowniej ważniejsze takie dokumenta przesłać do archiwum Kapituły, gdzie się starannie przechowały dokumenta z XII w. Mamy nadto Tow. Przyj. Nauk. Niechajby zrobiono ofiarę dla niego z tych zabytków, a jestem pewny, że na żądanie prześle jeszcze odpis z dokumentów, które dla dzisiejszych ludzi są niezbytne. Ludzie inteligentni pieczołowitością otoczyć powinni wszystkie dowody naszej przeszło-

Archiwa

Dirschauer Ztg.  
2/3 1912 Nr. 57.

sci i powiadome, gdzie się znajdują, tych, którzy są przyja-  
ciółmi nauki i dziejów ojczystych. Przy wydawnictwie Kode-  
ksu Wielkop. przez p. Zakrzewskiego pokazało się, że ar-  
chiwa prywatne i kościelne miały cenne dokumenta. Ile jeszcze  
w ukryciu? Rzeczą jest światłej publiczności wydobyć je  
z tamtąd. Jestem pewny, że Przegląd kościelny myśl  
tutaj rzuconą poprze i do jej urzeczywistnienia chętnym stanie  
się orędownikiem.

(Jest to bardzo dobra myśl i zupełnie na czasie —  
aby z drogocennych zabytków piśmiennych przeszłości naszej,  
w której tyle materiału historycznego zawartego, uratować, co  
jeszcze nie zniszczało. Największa jednak trudność, kto ma  
się zająć tą pracą, wyszukiwaniem, przeglądaniem starych pa-  
perów, porozrzucanych lub pomieszanych bez ładu odłączeniem  
ważnych pergaminów od niemających żadnej wartości, kiedy  
wiadomo, że właśnie nieznajomość rzeczy i niedbałość przyczy-  
niły się w największej części do zmarnowania tylu skarbów.  
Nie pozostaje nic innego, jak odwołać się do szanownego du-  
chowieństwa, ażeby zechciało się zająć urzeczywistnieniem pro-  
jektu powyżej poruszonego, czas wolny od innych prac poświę-  
cić raczyło na odszukanie po kościołach, plebaniach, bractwach  
i cechach starych dokumentów i pośredniczyło w ich przesta-  
nieniu do archiwów kapitulnych. Od powierzenia ich bibliotece  
Tow. Przyj. Nauk radzilibyśmy jednak tymczasowo się powstrzy-  
mać, dopóki zbiory tego Towarzystwa nie zostaną uporządko-  
wane i do użytku publiczności oddane. Znając gorliwość szano-  
wanych konfratrów w sprawach narodowych i religijnych mamy  
mocną nadzieję, że głos nasz nie będzie głosem wołającego na  
puszczy. P. R.)

Przeegl. Kos.  
1879 m. 6.

**Inhaltsverzeichnis** Inhaltsverzeichnis der Provinzial-  
Zeitung in der Provinz Sachsen.  
(Nachdruck verboten.)  
B. Kreis Dirschau.  
Stadt Dirschau.  
Die katholische Pfarrkirche von Dirschau.  
Die Stadt Dirschau hatte in früherer Zeit drei Kirchen.  
Von diesen bestehen noch zwei, nämlich die ehemalige Domini-  
kanerkirche, welche jetzt von den Präbendaten bewohnt wird und  
die alte, dem Heiligen Kreuz geweihte, katholische Pfarrkirche.  
Von der Vorgängerin der letzteren sind vornehmlich Teile in den  
nachfolgenden Bau aufgegangen. Die älteste Pfarrkirche zu Dirschau  
stammte aus dem Ende des zwölften oder dem Anfang des drei-  
zehnten Jahrhunderts. An der Vollendung des Gotteshauses  
in seiner heutigen Gestalt haben Jahrhunderte mitgearbeitet.  
Infolge von Um- und Anbauten (die beiden Sakellenschiffe  
sollen aus dem vierzehnten Jahrhundert stammen) ist allmählich  
der jetzige Grundriß in Erscheinung getreten. Ein dreijochiges,  
vierjochiges Langhaus, ein massiger, viereckiger Turm, ein  
tieferes dreijochiges Presbyterium, auf der Südseite ein zwei-  
jochiger Nebenchor, auf der Nordseite geräumige Gassen für  
Sakristei und Schatzkammer, an beiden Seiten des Langhauses  
vier Kapellen, so stellt sich die Anlage dem Besucher vielfach  
und doch als einheitliches Ganze dar. Das Gotteshaus ist im  
wesentlichen eine Halle und hat ein schönes, namentlich



aber im Kreuzbilde zu bemerken, dass die drei oberen Räume von denen der eine, statt der beiden Turme zur Erde gereicht, während die beiden anderen sich an der Spitze des Hauses befinden, dann der Befucher entgegen. Das Kircheninnere weist eine Menge älterer Altäre auf. Die meisten derselben sind aus der ehemaligen Dominikanerkirche übernommen worden, stammen aus nachreformatorischer Zeit und sind in Architektur und ornamentalem Aussehen dem Schmucke weder vom antiquarischen noch von künstlerischen Standpunkte aus von irgendwelcher Bedeutung. Andererseits bietet der Kirchenraum manches, woran der Kunst- und Alterthumsfreund nicht vorübergehen wird, ohne Aufmerksamkeit zu zollen. So hat die Kirche einen kostbaren Kelch und ein beachtenswertes Reliquienkreuz.

Der angegebene gotische Kelch stammt aus dem fünfzehnten Jahrhundert. Er hat einen mit schönen Ranken versehenen sechsseitigen Fuß. Auf demselben erblickt man sorgfältige Gravüren, welche ein Kreuz, die allerbiligste Jungfrau und andere Heilige darstellen. Der sechsseitige, mit Maßwerkverastern und Streifenwerk verzierte Kelch hat herrliche Formen. Oberhalb und unterhalb der Krone schied der Verjüngung die Bildnisse der zwölf Apostel zwischen Künpergen und Tieren, in sorgfältigster Ausführung.

Das Reliquienkreuz ist leider im Laufe der Zeit sehr verunstaltet worden und hat seinen ihm angemessenen Künstler zur Instandsetzung gefunden. Es dient als Behälter für eine Reliquie des heiligen Kreuzes. Die Reliquie befindet sich in einem von zwei Eichen gehaltenen Gefäße. Ueber dem Fuße erhebt sich in einem offenen Tempelchen die schmerzliche Muttergottes mit dem göttlichen Leichnam auf dem Schooße. Die Ranken des eigentlichen Kreuzes sind mit feinen Ranken versehen. Das corpus crucifixi ist eine Arbeit von gediegener künstlerischem Werte.

Erwähnenswert sind außerdem fünf Paar in Messing und Bronze gegossene Leuchter. Jeder derselben erhebt sich auf drei mit liegenden Löwen gezierten Füßen. Zwei Ampeln aus dem Anfang des achtzehnten Jahrhunderts sind von birnenförmigem Knäufe versehen. Sie sind von geringerem Kunstwert, immerhin aber beachtenswert.

Die Kirche hat dank der Verdienste des derzeitigen Pfarrers Delegat Sawicki, eine wesentliche Restauration erhalten. Als Wahrzeichen der Stadt Dirschau, ihres ehmaligen Alters und der bewegten Geschichte der Provinz bildet der wichtige Turm hinüber zum Weichselströme und dem frischpulsierenden Leben, welches der Bahnhof in seiner Eigenschaft als eines der wichtigsten Verkehrsknotenpunkte des deutschen Ostens zur Entfaltung bringt.

A. P.

Kreuz und Krone  
25/1912 nr. 8.

**Nekrologia**

S. p. Adam hr. Sierakowski.

Przez najbliższych od niedawna przewidywans, dla wielu przyjaciół niespodziana, rozeszła się żałobna wiadomość o śmierci Adama hr. Sierakowskiego. I u było znowa jednego z najprzedniejszych, obywatela rzadkie szlachetności a inteligencyi, w prywatnem życiu jasnego przywódcy, małżonka i ojca, sąsiada z sercem szlachetnym i przyjaciela.

no Wiedeń tak przejmując straty przeleci co  
trajpachię przechodzi do ich old Moje zdzieleni  
was Alfonsa i Maryi z hr. Soltanowy op blisko  
litwaka starsza siostra Pani Antalina Kalk-  
steinowa z Pluskowes Na wrażliwym w dobro  
rozwinęty umysł w plywał wspólnie z rodzicami  
dziedek Adam Soltan, którego Zygmunt Kra-  
siński przyjaźnią darzył. Dowodem jej są liczne  
drukowane listy poety. Z najbliższego zaś są  
siedzący, szczególnie s p. Teodor Donimirski z  
Buchwa du; obywatel wybitny, w umysłem jasnym  
i organizatorskim, jak sam domstającego mło-  
dzieńca polubił, tak jemu był dobrowolnym  
starszym przyjacielem. Stosunek ten w związku  
był wzruszający. S pani Teodorowa nierzad-  
z wdzięcznością do mnie wspominała, jak zmarły  
dzis hr. Adam na wieścił nagle zachorowanu  
meze jej do Teikwitz przybył, wspólnie z bratem  
konającym, ostatnie przystęgi chrześcijańskie  
świata przy śmierci z z me w stał,  
abom ego kochał jak ojca

W roku kończył gimnazjum w Marii Magda-  
leny w Poznanu, gdę dziedek do wiedomości się  
przeniósł (r. 1863). Cztery data po niej (w sier-  
pniu r. 1867) donosiła nam w Wiesiach Zacho-  
dnich niedawno w ten czas założona Gazeta To-  
rańska, że młody hr. Sierakowski po opisanu  
w ś niepitej d s stacji z pr w ie spadkowem  
szlachty pruskiej (1863) uzyskał po o tego,  
co synowie uzyskał w Berlinie stopień doktora  
prawy z podmianem pr sedzi w przyjacieci do-  
mo, radca sadowy, Karlsruhe z E blaga był te  
dnym oponentów, i z sławny w ten czas pr fi-  
s r op ni młodego doktora namawiał, by zawo-  
du pr op ni nie per ur al

Z nowu minęło kilka lat. Jako przysły dzie-  
dzie znacznego majątku, przykładał się młody  
Sierakowski do gospodarstwa, następnie odbył  
podróż, z której Kronika Rodzina drukowała  
zajmujący urywek: „Trzy dni w Benares”. Wra-  
cającemu powierzył w Afryce schorzały, lekarz  
owoc dlugich trudów, słownik języka jednego z  
tamtejszych większych szczepów Sierakowski  
przedłożył go osobiście Towarzystwu Etнологicz-  
nemu w Berlinie i wydrukował w Wiesiach  
język

Prawdopodobnie przez ciotkę, panią Husa-  
rzewską z Galicyi, wszedł s p. Adam do pałacu  
w Kieszowicach. Jeden z znakomitszych mala-  
rzy, przyjaciel domu, przedstawił na u datnej  
akwareli Adamstwo hr. Potockich z rodziłą i  
z trzem w ten czas młodymi, Adamem Krasińskim,  
synem Zygmunta, Stanisławem hr. Tarnobuskim  
i naszym Adamem Sierakowskim. Bystręgo  
umysł, gospodarz domu siłownie ocę



Umiejętność, która przetrwała i przetrwała...  
był Sierżbowski do rodziny przyjeżdżał, gdy  
się ujeżdżał z młodych w ten czas córek oświadczył.  
Stało się to ku wielkiej radości, a później ku  
uszcześliwieniu rodziców (r. 1877) gdyż siołowa,  
Marya z hr. Potockich, była im kochającą córką,  
jak państwu Kalksteinom siostrą.

Dwór waplewski i po wyrowadzeniu się  
państwa Alfonsów nie stracił cech przyjaźni i  
szczerości dla sąsiadów i dalszych. Jak dawniej,  
przyciągały do niego wykwin i nagromadzone  
skarby sztuki, lecz nadewszystko uprzejmość i  
serdeczność gospodarzy. A nie zapomniano tak-  
że o stosunkach z biskupem i dostojnikami w  
Frauenburgu, nie towarzyskich tylko, lecz także  
ważniejszej sprawie opieki nad biedą naszą słu-  
żących. Szczerą zaś, po rodzicach odziedziczoną  
przyjaźń z s. p. biskupem Marwiczem w mieda-  
lekim Pelplinie podtrzymywano w Waplewie aż  
do zgonu jego.

*synowie*

Troje dzieci, chowanych pod okiem ro-  
dziców, wznosiło w Waplewie, późniejszą pani  
Jaroszyńska z Kąmy i dwaj synowie, Stani-  
sław i Jan. Ojciec ich, zawsze skromny,  
unikający rozgłosu, lecz od niczego się nie wy-  
mawiający, w powiecie sumiennie pełnił obo-  
wiązki, a w położeniu naszym podwójnie to za-  
wazyło, gdy „p n hrabia“, jak go powszechnie  
zwano, zebranie wyborcze do wytrwałego bro-  
nienia praw naszych zagrzewał i gorącym sło-  
wem żegnał. Niejedną też bardzo ważną a de-  
likatną przysługę świadczył społeczeństwu, którą  
wykształcenie, stosunki w świecie i stanowisko  
towarzyskie jeszcze więcej niż innym ułatwiały.  
Przy takich sposobnościach nie żałował podróży  
ani pukania do wysokich podwoi. Nie wie-  
dział o tem nikt oprócz małżonki i może jednej  
lub drugiej osoby, a co się czyniło, to działo się  
w najczystszej zamiarze, aby się przysłużyć  
społeczeństwu. Bóg to widział i policzył.

Już w zimie r. 1879 pojawiła się pierwsza  
choroba, zapalenie płucny, następnie pozornie  
wyleczona, lecz trawiąca organizm ten zdrowy  
zresztą i silny. Skutkom jej uległ, ku powszech-  
nemu żalowi znajomych, a smutkowi bliższych  
i rodziny, szczęśliw, że wspólnie z małżonką  
„dom swój sprawił“, powitawszy w ukochanym  
Waplewie najpród synową, Helencę z książąt  
Lubomirskich, a następnie wnuczkę.

Chrakter to nad wyraz czysty, szlachetny,  
umysł rzadko światły; jeżeli miał wadę, to tę,  
że był nad miarę skromny. Niech mu Bóg be-  
dzie nagrodą obfitą!

*Dzienn. Pozn.  
16/3 1912  
nr. 62*









Uzupełniając nekrolog ś. p. hr. Sierakowskiego umieszczony w „Dzienniku” wypada nadmienić, że rysem charakterystycznym ś. p. zmarłego był jego stosunek do wiary i Kościoła. Przedstawiał on siłę pierwszorzędną intelektualną, był człowiekiem o wykształceniu nie powiercho-wnem i błyskotliwym, tylko głębokiem i o szer-rokich horyzontach, a jednak w stosunku do Kościoła odznaczał się dziwną pokorą, z którą przyjmował wierzenia katolickie bez zastrzeżenia, stwierdzając to, w co uwierzył, skrupulatną prak-tyką. Rzadko chyba kto tak sumiennie pre-strzegał przepisu wystuchania mszy św. w nie-dziele i święto. Nieraz w sobotę nocnym po-ciągiem wrócił z dalekiej podróży, mimo to w niedzielę był w parafialnym kościele na nabożeń-stwie. Stosunek ten do Kościoła i hierarchii kościelnej zacieśnił się jeszcze przez wydanie córki za ś. p. Edwarda Jaroszyńskiego, ulubio-nego szambelana Leona XIII, pryncypem autora poważnych dzieł na polu socyalnem.

Górnego życia środowiskiem było Waplawo. Przez matkę Maryę z hr. hr. Sołtanów powstała łączność z Litwą i Królestwem, gdzie oprócz te-go rodzina Sierakowskich posiada rozległy ma-jątek. Przez żonę Maryę z hr. hr. Potockich, póź-niej przez synową z ks. ks. Lubomirskich zawią-zała się nić serdecznych stosunków z Galicyą, a przez córkę Wandę z Podolem i Rzymem.

To też ruch umysłowy w Waplawie był nie-zwykłej miary. Wspaniała biblioteka stała się ptwo-rem dla całej okolicy; poważna galerya obrazów i przedmiotów sztuki wskazuje, jakiej kultury duchem był pałac waplewski ożywiony.

Przez kaplicę waplewską przesunęli się wy-bitni kapłani i dygnitarze kościelni całej Polski; a któż policzy malarzy, literatów, uczonech, którzy w cieniach rozłożystych odwiecznych lip parku wykwiśnięte wiedli rozmowy.

Hrabia Tarnowski w listach swoich „Z wa-kacyi” pisze, że „ciem Seplicowo było dla Litwy tem jest Waplawo dla Prus Królewskich.”

Było to zastęgą ś. p. hr. Adama i żony jego hr. Maryi, którzy łączyli w sobie wielką wiarę, umiłowanie piękna i hartowną moc rozumu i woli, że siedziba Sierakowskich także postłanni-ctwo spełniała.

Ś. p. hr. Adam spoczął w podziemiach ka-plicy waplewskiej, a nowe pokolenie rodu stanęło na strąty dawnych tradycji.

X. J. P.

Gien. Pozn. 29/3/12 nr. 64



(9) 174

**Waplewo.** W sobotę 16go b. m. odbył się tu po nabożeństwie żałobnem pogrzeb śp. Adama hr. Sierakowskiego. Ciało pochowano w podziemiach kaplicy tutejszej. Biskupa warmińskiego na pogrzebie reprezentował ks. dziekan Heller z Kiszporka; byli obecni też prezes rejencyi Schilling z Kwidzyna, p. landrat Auwers ze Sztumu, major Losendorf jako reprezentant generała komenderującego, hr. Rittberg jako delegat dyrekcyi zachodnio-pruskiego ziemstwa.

**Waplewo.** Szambelan królewski Adam hr. Sierakowski umarł w skutek apopleksyi w nocy na 13go b. m., licząc lat 66. Był przez kilka lat posłem do sejmu niemieckiego z okręgu kościersko-starogardzko-tczewskiego. Przed trzema laty podzielił swe włości między dwóch synów.

\* Gr.-Waplis, 14. März. Der 66 Jahre alte Königl. Kammerherr Graf von Sierakowski in Gr.-Waplis ist infolge eines Schlaganfalles gestorben. Er war seit 1876 Kreistagsmitglied in Stuhm und sechs Jahre Landschaftsdeputierter. Im vergangenen Jahre übergab er sein etwa 10 000 Morgen großes Gut Gr.-Waplis seinem Sohn und behielt für sich noch die Güter Schönwiese und Ramten.

W hr V k 20 P

# Vollständigen Sammlungen im Deutschordenslande

Die Herstellung der Gebäude für das Heimathmuseum in Königsberg nähert sich ihrem Ende. Nur gilt es, die leeren Räume mit reichlichem Inhalt zu füllen. Wenn etwas Vollständiges dabei herbeizukommen soll, müssen unsere altpreussischen Landsleute über Museumleitung helfend zur Seite treten. Für sie ist doch auch dieses Museum ins Leben gerufen, das einmüthig seiner Aufgabe im Deutschland die jetzt Besizer, und eines dazu, das uns so auch dem anderen Landestheil nachmachen kann. Dazu soll auch jeder, der uns kundlichst helfen will, selber seine Sachen im Museum finden, an jedem Gegenstande, an jeder Nachricht wird der Name des Senders für alle Zeit angebracht werden. Die Mittheilungen über den geistigen Besitz unseres Volkes sollen in ähnlicher Weise im Reich der Preussia geordnet aufbewahrt und jeder wissenschaftlichen Benutzung zugänglich gemacht werden. Von Sachen ist schlechtweg Alles willkommen, was Erzeugnis des Landes und keine moderne Kunstware ist, von dem einfachsten ländlichen Gebrauchsgegenstände des Haars und Wirtshaft an bis zum Luxusgerät, Gewand und Schmuck. In gleicher Zeit hat die Altertumsgesellschaft Preussia — ohne jedoch damit die Bestimmung der Vereine stützen zu wollen — beschlossen, die Pflege der Volkssprache, der Volkslieder, die in Glaube, Sitte und Brauch, Lied und Rede die ihren Ausdruck finden, nachdrücklicher, als sie es bisher gethan hat, aufzunehmen. So ist auch über den geistigen Besitz unseres Volkes jede Nachricht willkommen, von dem kurzen Aufschluß über einen mundartlichen Ausdruck zur längsten Geschichte und dem Lied. Es soll schlechthin alles ankommt werden, was noch an Nachrichten und Angaben über Sitte, Gebräuche und Aeusserungen des Geistes im Volksleben der Gebiete des alten Preussens irgendetwas erreichen ist. Es gilt die wichtigsten Denkmäler noch in dieser Stunde vor dem leider zu nahe drohenden völligen Vergehen werden zu retten, nicht zuletzt zur neuen Stärkung des Volksbewußtseins und zur Freude der Nachkommen an dem, was ihre Väter einst schufen und empfanden. Jede Sage, jede Erinnerung, jede noch so kurze Worterklärung ist willkommen. Man braucht nicht bekannt voraussetzen, da alles gebraucht wird. Es ist auch nicht nur kein Schade, sondern sogar erwünscht, wenn dieselbe Nachricht dieselbe Nachricht aus verschiedenen Gegenden des Landes herkommt. Auch die kleinen landschaftlichen Verschiedenheiten verdienen Beachtung.

Bei dieser Arbeit kann also Jeder und Jede mithelfen. Wir bitten gar auf eine möglichst große Zahl freundlicher Mittheilungen überdall im Lande anzufragen. Darum wenden wir uns auch nur der Bitte um diese Mithilfe an Jeden und an Jede, die ihre Heimat und deren Reichtum an lebendigen Erinnerungen mehr schwindender Alter Schönheit lieben.

Es wird auch besonders gebeten, alles was sich bis jetzt von Mund zu Mund fortgeerbt hat, nicht getreu so zu schreiben, wie es der Erzähler spricht, oder nun aufschreibt unter Beibehaltung der Sprache (deutsche, litauische, polnische usw.) und des vollkommnen, getreuen Wortlautes, auch der etwaigen Schreibe- und Sprachfehler und dialektischen Eigentümlichkeiten, denn auch sie können von Bedeutung sein. Für jede Nachricht bitten wir möglichst ein besonderes Blatt zu verwenden und nur eine Seite zu beschriften.

Der Erzähler, der Herkunftsort jeder Mittheilung, der Sammler und Einsender sollen jeder Angabe auch in den späteren Veröffentlichungen beigegeben werden. Der gesamte Stoff wird wissenschaftlich bearbeitet, sowie zunächst in Zeitschriften, dann in Buchform der Allgemeinheit zugänglich gemacht werden. Geschenke und Erzeugnisse des Landes bitten wir zu senden an das Heimathmuseum in Königsberg zu Händen des mit dem bezeichneten Provinzialkonservators Laurat Döhleffen. Sammlungen von Aeusserungen des Volksgeistes erbitten wir entweder an einen der Unterzeichneten oder direkt an die Sammelstelle, die volkswissenschaftliche Abteilung des Preussiamuseums in Königsberg, Königsstraße 65/67.



olgenden Geschäftswaffen, und ... den ... eingekleidet soll der Stoff ...  
... a ph i ... und ...  
... Geld ... Hof, Herren ...  
... Land ...  
... Gebrauchsgegenstände ...  
... Haus, für Küche und Kuffus; ...  
... Kinder, Männertracht.

C. Gewerbe: Im Beruf: Bäuer, Bäcker, Beamte, Bettler, ...  
... Kuchermann, Fleischer, Glodengießer, ...  
... Lehrer, Magd, Maurer, Müller, Nachtwächter, ...  
... Schlosser, ... Schmuggler, Türmer, Zimmermann ...  
... In der Familie: Eltern und Kinder, Erbschaft, Freunde ...  
... Gatte, Perd und ... Krankheit, Liebe und Ehe, ...  
... Verwandte usw. — Bei Festen: 1. bürgerliche: ...  
... Hochzeit, Hochzeit, Lauf, Verlobung; 2. kirchliche: ...  
... Dreikönige, Heiligabend, Communion, Konfirmation, ...  
... Otern, Palmsonntag, Pfingsten, ...  
... Ernte, Fastnacht, ...  
... Sommer, Sonnenwende ...  
... und Gedenktage, ...  
... Vor Gericht. — In der Schule: ...  
... Im Stande: ...  
... Russen, Piquier, ...  
... Polen, ...  
... Karten, ...  
... und Redemendungen.

Literatur: Uberglauben ...  
... Arbeit, ...  
... Spiel, ...  
... Trinks, Wanderlieder. — ...  
... Dicht, ...  
... und Red-, Tier-, Vor-, Zeitennamen, ...  
... Sprüche: Abzählreime, ...  
... Regeln. — ...  
... und Sturen: ...  
... und Verlobungen ...  
... Wünsche, Hellsen, Hexen und ...  
... Teufel und Gespenster, Träume, Weissagungen, ...  
... Räuber, Räubersprüche.  
... Besitzum, Gemeinde, ...  
... Steuern, Vaterland.

Speisen und Getränke, Nationalität.  
... sollen alle diese Unterabteilungen das ...  
... nicht begrenzen. Sie sind ...  
... in das ganze ...  
... Augenblick ergänzt und erweitert werden.

Provincialconservator ...  
... berg i. Pr. Luisenallee 11. Dr. Hermann ...  
... Königin-Luise-Schule. Königsberg. Dr. ...  
... Universitätsbibliothek Dr. ...  
... Hof, Volksschulstraße 9. Schulrat ...  
... Königsberg i. Pr., Tiergartenstraße 19c.

Westpreuss.  
Volksblatt  
3/4 1912 Nr. 78.

3) Der Barrer Hunt aus Poln. Crone von kleiner corpulenter Statur, 1 Meter 65 Centim. groß, trägt einen kleinen Badenbart und eine Brille, hat einen wackeligen Gang, Nase und Mund gewöhnlich, Haare ziemlich kurz und grau, über dem rechten Auge eine etwa Victoria-Erbse große braune Warze, schwarzen Luchanzug, ist wegen Unterschlagung festzunehmen und an die unterzeichnete Gerichts-Commission abzuliefern.  
Poln. Crone, den 6. März 1874.  
Königl. Kreisgerichts-Commission 1.

Hs. Hunt

Öffentlicher Anzeiger. Beilage des Amtsblatts Nr. 12  
der Königl. Regierung. Marienwerder den 25. März 1874 pag 195.

— Aus Bromberg wird ein sehr trauriger Vorfall gemeldet. Den früheren Pfarrer Hunt aus Poln. Crone, welcher wegen Unterschlagung von Kirchengeldern flüchtig geworden, dann stechbrieslich verfolgt wurde und im Frühjahr d. J. sich freiwillig den Behörden gestellt hatte, fand man am Sonntag Morgen in der Zelle, die man ihn im Bromberger Gerichtsgefängniß angewiesen hatte, erhängt. Er hatte sich mittelst seines Halsstuches am Thürpfosten aufgeknußt. Hunt war in den Kreisen Thorn und Löbau eine sehr bekannte Persönlichkeit. Er war ursprünglich Jurist, gab aber diese Laufbahn bald auf, ging von der protestantischen Kirche zur katholischen über und wurde Geistlicher. Im Jahre 1848 war er Pfarrer an der kath. Johanniskirche in Thorn, einige Jahre später wurde er in gleicher Eigenschaft in Kauernik angestellt. Dort glaubte er die freie Zeit, welche ihm sein Amt ließ, am besten anzuwenden dadurch, daß er sich der Erziehung der Jugend widmete. Es fehlte bekanntlich an höheren Lehranstalten in den östlichen Kreisen Westpreußens. Er gründete nun in Kauernik ein Unterrichtsinstitut, welches, als er fortging, nach Neumark übersiedelte und den Grundstock zu der jetzt daselbst bestehenden Gymnasialanstalt bildete. Die Einrichtung der Kauerniker Anstalt, für welche er ein eigenes Gebäude baute, und die Unterhaltung derselben, brachte ihn bei seinen unzureichenden Geldmitteln in die schwierigste pekuniäre Lage, da er nicht die von ihm erwartete Unterstützung Seitens der Kreisbewohner und der Regierung fand. Mit Schulden belastet, ließ er sich nach Poln. Crone begeben, und es ist wohl anzunehmen, daß das Andringen wun-  
 mischer Gläubiger ihn dort zu dem verzweifeltsten Schritt verleiten hat, dessentwegen er sich jetzt vor dem Schwurgericht verantworten sollte. Die Summe der von ihm in Poln. Crone unterschlagenen Gelder wird auf 8000 Thlr. angegeben. Der unglückliche Mann hatte stets häuslicherisch und eingezogen gelebt und sich stets der Achtung derer erfreut, die in näheren Verkehr mit ihm traten.

pisarz  
gorze  
ow, g  
Gesellige  
1844 No. 105

S. p.

## Alfons hr. Sierakowski.

W sobotę odbyła się eksportacya z domu żaloby włok śp. Alfonsa hr. Sierakowskiego. Urodził się on w Toruniu 16 lutego 1816 z Antoniego hr. Sierakowskiego szambelana i posa sejmu Królestwa Polskiego, oraz małżonki jego Antoniny hr. Zboińskiej, znanych obojga z patryotyzmu i cnót obywatelskich.

Pod ich troskliwym okiem i czujną opieką wychowywał się młody Alfons. Gdy dobiegł zaś do wieku odpowiedniego oddano go do szkoły Pijarów na Zoliborzu w Warszawie, która tyłu mężów pożytecznych ojezyźnie naszej wykształciła. Niestety, gdy szkoła ta w r. 1831 zamknięta została przeszedł do kolegium Hosianum w Brunsberdze — po ukończeniu którego udał się na uniwersytet do Wrocławia, gdzie studyował prawo. Później zaniem objął obszerne włości waplewskie w posiadanie uczył się gospodarstwa i praktyki gospodarskiej u sławnego agronoma barona Kotza.

Osiadłszy następnie w Waplewie połączył się związkiem małżeńskim z panną Maryą hr. Sołtanówną, córką Adama pułkownika b. wojsk polskich, znanego patryoty oraz małżonki jego Idalii hr. Pocięjówny.

Odtąd stale mieszkał i przebywał w Waplewie, w tej istniejącej oazie ziemi malborgskiej, z kądem na okół szerzyło się ożywcze ciepło polskie. A stanowisko swe obywatelskie na tym wysuniętych posterunku polskim śp. Alfons hr. Sierakowski

Dr. Por. 101

4/5 86.



czuł + k sumiennie i głęboko, że mimo dostatków, mimo znakomitej kultury, mimo związków rodzinnych i rozległych stosunków, jakie go z najznakomitszymi rodzinami w Polsce i za granicami jej łączyły, stale przebywał w Waplewie.

Wyjątkiem zaledwie jest parę lat jakie przepędził tu w Poznaniu dla edukacji swych dzieci. Przez cały ten czas pobytu w Waplewie, gorliwie się zajmował gospodarstwem i ludem. Jednej i drugiej pracy błogosławił Pan Bóg, bo majątność Waplewska doprowadzona do wielkiej kultury i upiększona utrzymał w swym ręku a lud dzięki jego pracy czuje się tam w całej pełni polskim. Wszystkimi swemi czynami na każdym kroku stwierdza to a urządzane staraniem tegoż ludu wiejskiego od czasu do czasu teatru amatorskie, dalej rozmaite zabawy i uroczystości zwyczajowe polskie są jawnym tego świadectwem.

Nie na tem wszakże ograniczało się działanie śp. Alfonsa obywatelskie. Wszystkie nasze prace społeczne, narodowe i polityczne znajdowały w nim nie tylko gorliwego pracownika przytem doznawały z jego strony zawsze hojnej materialnej pomocy. A hojność ta jego prawdziwie pańska ograniczała się nie na samych rusach Zachodnich, równie był szczodrym i dla instytucji w naszym Księstwie. Należał on do założycieli naszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk a był członkiem wielu naszych instytucji.

Główne jednak jego działanie zwracało się na Prusy Zachodnie; na nie przeważnie praca jego skupiała się. Próż udziały we wszystkich naszych obywatelskich pracach, przez długie lata był nadto deputowanym zachodnio-pruskiej landszafy i posłem na sejm prowincjonalny.

Dopiero przed dziesięciu laty dotknięty głuchotą, usunął się od udziału w pracach narodowych, nie przestając wspierać hojnie do końca życia wszystkich instytucji naszych i okazując pomoc każdemu, kto tylko się doń odwołał. Od dziesięciu lat zamieszkuje tu pośród nas w Poznaniu, oddawszy majątność Waplewo i swemu Adamowi Sierakowskiemu, byłemu postowi do konsula niemieckiego. Majętność Osiek w pow. lipnowskim w Królestwie Polskiem zatrzymał, administrując sam takowa.

Powiedzieliśmy już, że zmarły doprowadził Waplewo do wielkiej kultury ziemi do bardzo kwitnącego stanu. Obok technicznej strony nie pomijał i artystycznej. Pałac też waplewski posiada bardzo piękną, bogatą w cenne przedmioty i dzieła sztuki, bogatego znanstwa, galerią obrazów, bogatą bibliotekę, które on zebrał i urządził. Ogród zaś przy pałacu, jeden z najznakomitszych pod zaborem pruskim jest także jego dziełem. Obok drzew, roślin i kwiatów swojskich pełno tam egzotyków, tak że podziwiać należy co praca z znanstwem połączona dokonać mogła.

Jeśli dodamy do tego szkicowego obrazu jego gorącą miłość ojczyzny, szlachetność bez najmniejszej skazy, uczynność dla nieszczęśliwych, humor serdeczny, który go do ostatniej chwili mimo ciężkich cierpień nie opuszczał, to zrozumimy ten rzewny żal, jaki wywołała wiadomość o jego śmierci i jaki mu towarzyszy do grobu.

Pozostawił małżonkę Maryą z Sołtanów oraz dzieci: Adama i córkę Antoninę, małż. Antoniego Kalksteina z Pluskowców, posła na parlament niemiecki.

Eksportacja zwłok zmarłego odbyła się, jak powiedzieliśmy, w sobotę. Kondukt pogrzebowy w otoczeniu kilkunastu duchownych prowadził ks. proboszcz Pędziński. Za trumną postępowała rodzina zmarłego oraz bardzo a bardzo liczny szereg przyjaciół i znajomych tak z prowincyi jak z Poznania. Odprowadzono zwłoki do bramy Berlińskiej, skąd przewieziono je do Waplewa, gdzie dziś do grobu składają.

I my też w duchu rzucamy grudkę ziemi na grób zacnego, szlachetnego obywatela i wołamy: Cześć jego pamięci!

† S. p. Alfons hr. Sierakowski.

Bolesną dzielimy się z Czytelnikami naszymi wiadomością. Wczoraj o godzinie 11 w południe zmarł w mieście naszym

s. p. Alfons hr. Sierakowski, jeden z najszlachetniejszych obywateli naszych.

W naszej dzielnicy, gdzie osiadł pod koniec żywota, mniej może był znany szerszym kołom publiczności — za to pamiętają błogie jego działania Prusy Zachodnie z czasów, gdy stan zdrowia mu dopisywał i dopóki majątku swego nie oddał synowi. Dom jego w Waplewie był jedynym z głównych filarów polskości w tej dzielnicy — i pozostał nim dotąd.

Wiadomość o śmierci s. p. hr. Alfonsa wywoła niezawodnie głęboki żal nie tylko u nas, ale w ogóle w całym kraju.

Cześć jego pamięci!

*Kur. Pozn. 1886 nr 98*

**Z pod Szumu** w Prusach Zachodnich, 4 kwietnia. Dnia 2 b. m. o godzinie 7 $\frac{1}{2}$  wieczorem odbyło się przeprowadzenie zwłok śp. Alfonsa z Bogusławio hr. Sierakowskiego, z dworca w Mlecewie, do rodzinnego majątku Waplewa, przy niezliczonych tłumach publiczności. Za nadejściem pociągu do Mlecewa, gdzie już część ludu i okoliczni obywatele przysięcia jego oczekiwali, odebrali urzędnicy dóbr Waplewskich trumnę i złożyli ją na karawanie, poczem rozpoczęła się pochód całą milę długi.

Wsie, przez które przechodzono, a nie należące wcale do majątku Waplewskiego z własnego popędu oświetlono, w Starym targu zaś, który na całej długości był rzesisto oświetlonym, oczekiwali księza miejscowi na czele ludu ze śpiewem na pochód, który przy odgłosie dzwonów dla zbytniego natłoku wolno się tylko mógł poruszać. Na granicy zaś Waplewa przy bramie tryumfálnej, zebrała się znaczna ilość ludu i z zapalonymi pochodniami pochodowi aż do pałacu Waplewskiego towarzyszyła. Niezaprzeczenie był to pochód prawdziwie wzniosły i okazały, świadczący o wielkiej miłości i ogólnym szacunku jaki sobie śp. hr. Sierakowski w szerokiej kółkach zjednać potrafił.

Trumnę umieszczono w starożytnym pałacu, w którym się już kilka pokoleń tego rodu wychowało, w ogrodowym salonie na cel ten kirem wybitym i zielenią przybrany. Dnia następnego przeprowadzono zwłoki do kaplicy miejscowej, w której się groby familijne znajdują.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks. prałat Prądzyński z Pelplina w asystencyi duchowieństwa, przy wyprowadzeniu trumny przemówił proboszcz miejscowy ks. Lorkowski, podnosząc zasługi i cnoty zmarłego, przed spuszczeniem zaś do grobu przemówił X. długoletni przyjaciel całej familii hr. Sierakowskich, poruszając również zasługi śp. zmarłego, a streściwszy w krótkości bieg życia śp. hr. Alfonsa, podał go wszystkim za przykład, mówiąc że w tem rozbiciu, pozostała nam z całej świetnej przeszłości jedyna i jedna przystań, to jest wiara niewzruszona, którą s. p. hrabia Alfons się odznaczał.

Udział w tym smutnym acz uroczystym obchodzie, wzięto nie tylko całe bliższe i najdalsze sąsiedztwo bez różnicy na narodowość, a prócz tego widzieliśmy nie tylko obywatelstwo całych Prus Zachodnich, ale i znaczną ilość osób wybitnych w naszym społeczeństwie, tak z Królestwa Polskiego, jak z Galicyi i Księstwa Poznańskiego.

### **Ś. p. hr. Adam Lew Perosiwit Sołtan,**

jak się już przy zamknięciu „Dziennika“ dowiadujemy z wielkim żalem, umarł wczoraj, a dnia 9 b. m. a pochowany zostanie w Waplewie w Prusach Zachodnich. Zmarły był wzorem szlachetności staropolskiej, a jego na wskroś polska dusza czyniła go zawsze gotowym do

*Dz. Poz. 103*

*6/586*

*Kur. Poz.*

*Dziennik*

*do samca*

*Dz. Poz.*

*8/2 1901*

*nr. 32*



postęgu obywatelskich i narodowych.

Jako przyjaciel szczerzy pisma naszego od wielu lat zasiliał je wiadomościami z zakresu swych bardzo szerokich stosunków. Wiadomość o jego śmierci zasmuciła bardzo szerokie koła w wszystkich dzielnicach Polski. Od kilku lat niedomagający uległ nareszcie losowi. Cześć jego pamięci!

† S. p. hr. Adam Lew Sołtan był synem Adama, pułkownika wojsk napoleońskich z roku 1812, pana na Zdzięciole, i Idalii z Pocięjów, oboźniarki w. lit., a wnukiem Stanisława, pana na Zdzięciole, marszałka nadworn. lit. i księżn. Franciszki Radziwiłłówny.

Zmarły był znany z gorącego patriotyzmu. Większa część jego rodziny najbliższej zakończyła życie na Syberji. — Jego siostra Marya hr. Alfonsowa Sierakowska z Waplewa dzieliła z nim wszystkie losy. W domu jej męża, a potem syna hr. Adama, przebywał ostatnie lata, zawsze żywo odczuwając sprawy narodowe. Chowany był przymusowo w korpusie kadetów w Petersburgu, gdzie jednak nie zdołano w nim zabić ducha polskiego. W skutek wypadków roku 1863 stracił cały majątek przez konfiskatę. Żył bezżenny, ale bardzo rozgałęzione z całą Polską utrzymywał stosunki.

Była to bardzo zacna dusza, charakter jak lza czysty!

† S. p. Adam Lew Pereświt hr. Sołtan, pisze „Gazeta Gdańska”, umarł na zachodnio-pruskiej ziemi, w Waplewie, jako członek znakomitej litewskiej rodziny Sołtanów, „co mieszka w Zdzieniole”, jak mówi Mickiewicz.

Gniazdo rodzinne pozostało w posiadaniu drogiej linii Sołtanów, ale większą część fortuny obrzymiej skonfiskował rząd rosyjski za udział w powstaniu 1830 r., a s. p. Adam już prawie ubogi, został dzieckiem wzięty w kadety petersburskie. Lecz „dusza litewską została”. — Po różnych przykrych życia kolejach osiadł gorący syn Ojczyzny w Waplewie. Siostra, Marya, dziś pani ośmdziesięcioletnia, wyszedłszy za hr. Alfonsa Sierakowskiego, przygarnęła go do siebie. I odtąd był w rodzinie bliższej i dalszej swawagra, jakoby w swojej własnej, kochany, szanowany. że tracił sam nieraz poczucie, czy nie jego to wszystko, co mu jakoby własne z wykwiśniętą delikatnością przedkładano.

Tylko do Litwy tęsnił ustawicznie. Na polewaniach lubił opowiadać o wielkich oblawach na grubego zwierzca w litewskich kniejach, o nocach spędzanych w puszczech, i wyraźnie dawał poznać fatalną różnicę, jaka między naszymi nagankami na zające a polowaniem na niedźwiedzie zachodzi.

W naszych podniemczonych Zachodnich Prusach odznaczał się s. p. Adam Sołtan wybitnie polskimi cechami: nadzwyczajną bujnością myśli i uczuć, rycerskością zawsze świętą, szlachetnością nawet we wszelkich zakątkach i zakrętach duszy, gorącą, nie, — palącą miłością do Polski. Nie lubił oczywiście Rosyi, ale i pruszczyzna przejmowała go wstrętem. Nienawiści nie czuł, — był za szlachetny, za to pogardę chował stale w sercu. Od młodego poko-

24.

lenia dzieliło go bezwzględne holdowanie idealom, bo teł młodzieży z modnym obecnie utylitarnym kierunkiem, z duszą wysięblą a ku używaniom i zyskom swróconą, i do puszenia się skłonną, nie lubił i wręcz jej to okazywał. — Kogo polubił, to już bez podziału, ten mógł polegać na nim jak na Zawiszy. Mianowicie zaś wszystko, co polskie, choć z dźbła kiełkowało, już kochał i wspierał i z rozkoszą o nowym polskim nabytku opowiadał. A wszystkie jego uczucia miały oprawę twardą, jakoby z litewskiego dębu. Nawet gdy się roztkliwiał, mówiąc o czemś kochanem, widać było, że czułym jest, bo silnym i prostym, i że choć starzec, niebezpiecznym stać się może.

Był gotów każdej chwili w piekło skoczyć za swe ideały, a że przyszło nam nie umierać, ale żyć dla nich, więc według sił i możności w pośród tej obcej dla siebie cywilizacji starał się i głęczył serce i głowę, wspierał i zachęcał, i z przekonaniem niewzruszonym patrzył w przyszłość, póki mu wiek oczu nie smrużył.

— † Sp. Julian Łaszewski umarł w Kościerzynie w zeszą środę wieczorem, opatrzony św. sakramentami, w 64 roku życia. Urodzony dnia 14 lipca 1823 r. w Niestepowie w powiecie kartuzkim, kształcił się w Gdańsku i Chełmie. W roku 1848 nabył Cholewice w powiecie chełmińskim, a niedługo potem sprzedawszy tę posiadłość, kupił Brąchnówko w powiecie toruńskim. Zabiegłością swoją znacznie ten majątek podniósł. Po śmierci małżonki swej, Emilii z Prądzynskich, w r. 1862, czując się wtenczas bardzo słabym, sprzedał Brąchnówko p. Emilowi Czarlińskiemu i zamieszkał w Pelplinie. Dopiero przed kilku tygodniami sprzedał i tutejszą posiadłość i wyprowadzić się zamierzał do Szotlanu pod Gdańskiem. Nim jednak tam zawitał, zaskoczyła go ostatnia choroba i śmierć w Kościerzynie w domu zięcia p. dr. Czarneckiego. Choć zawsze wątłego zdrowia, nie usuwał się nieboszczyk nigdy od spełniania obowiązków obywatelskich i posłowania do pruskiej izby deputowanych od r. 1866 do 1873, obierany w okręgu starogardzko-kościerskim. Dla rodziny był troskliwym ojcem i opiekunem, dla przyjaciół gościnnym i serdecznym, dla wszystkich względny i życzliwym. Niech spoczywa w pokoju!

24/4 87

nr. 95

Dnia 10go Listopada r. b. umarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami 2808

# hr. Stanisław Czapski,

członek Izby Panów  
z Bukówca w Prusach Zachodnich.

13/11 84

nr. 262

Stroskana Matka i Rodzeństwo.

† Jan Gosk, były obywatel Prus Zachodnich we wsi Wielgiem w Król. Polskiem, u córki swej pani Kaźmiry Wierzbickiej w 80 roku życia.

15/2 93

Gon. Wiel.

nr. 34



G. Wiel

30/6/84

nr. 100

— „Dz. Pozn.“ donosi smutną wiadomość o zgonie śp. Jana Rohra, jednego z męczenników sprawy ~~narodowej~~, który przetrzymawszy za przestępstwa dla tejże półtora tysiąca pałek carskiego ukazu w Wilnie, zostawał przez lat kilkanaście w kopalniach na Sybirze, dopiero śmierć Mikołaja powróciła go Ojczyźnie i rodzinie. Ś. p. Jan Röhr stawał także za udział w powstaniu z r. 1863. przed sądem stanu w Berlinie. Koniec swego życia poświęcił kupiectwu, mieszkając w Gdańsku. Zbytecznym byłoby z naszej strony rozpisywać się o jego miłości Ojczyzny, prawości charakteru. Cześć jego pamięci.

11/5/93

nr 102

† Dominik Ginter, w tych dniach w Chełmnie w 51szym roku życia. Zmarły był urzędnikiem sądowym za Księstwa Warszawskiego i następnie za panowania <sup>ruskiego</sup>. Przez długie lata posiadał wieś Stolno pod Chełmnem. Umarł u córki swęj, wdowy po śp. profesorze Węclewskim. Był to człowiek nader miły w obejściu i chętny zawsze ku pomocy dla innych.

G. W.

19/9/84

nr. 216

† Michał Zakrecki umarł w Grudziądzu d. 14go bm. o 4tej s poł., licząc blisko 82 lata życia. Zmarły znany był jako gorący Polak, patriota który w pierwszym procesie przeciw Polakom w roku 1847ym był oskarżony o związki ze Sewerynem Elszanowskim i popieranie ówczesnego powstania. Przeleżawszy naówczas dłuższy czas w więzieniu, wyrokiem sądowym uwolniony został. W ogóle stał się zmarły gorącym poczuciem obowiązków polskich i obywatelskich, w czém wytrwał do końca. R. p. „Gaz. Tor.“

9/4/1882

nr 82

† Dnia 2 Kwietnia zakończył życie w Chateau Maur pod Meranem Jan Nepomucen Janta-Półczyński, syn Józefa, znanego w Prusach Zachod. patrioty i krzewiciela oświaty i wiedzy między nauczycielami i ludem polskim, z Dąbrowki i Agnieszki z Półczyńskich z Wysoki. Zacność, szlachetność, te piękne przymioty duszy, przy uprzejmości i słodczy charakteru, były właściwościami zdobiącemi niebożczyka. Odstępując w wojsku rok służby, przy manewrach zapadł tak mocno na chorobę piersiową, że musiał udać się do Nicei a następnie do Mentone, gdzie przez sześć lat oddawał się kuracyi.

Wróciwszy następnie do kraju, do majątku swego Komorzy w Prusach Zach., ożenił się z panną Augustyną Bojanowską. Nie długo mógł cieszyć się szczęściem na własnym kawałku ziemi, gdyż klimat ostry północy nie służył mu już zupełnie. Dostawszy krwiotoku, zmuszony był za poradą lekarzy udać się do Meranu, gdzie następnie nabywszy na własność Chateau Maur stale tam zamieszkał.

Ile tęsknoty za krajem i rodziną doznał biędny wygnaniec, tylko ci osądzić mogą, co z nim blizkie mieli stosunki. Trzymał on wszystkie polskie pisma i pilnie śledził, choć słabowity jak był, czynności nasze na polu narodowem jako i ekonomicznem. W listach swych pisywanych do rodziny i przyjaciół wyrażał się, że mając pisma z Księstwa i Prus i czytując je codziennie, zdaje mu się czasami, że jest pomiędzy swemi, i to złudzenie czyni go wśród dalekich stron częścią społeczeństwa naszego, a czyni go chwila mi szczęśliwym.

Świętój pam. Nepomucen Półczyński zakończył życie, przeszedłszy już szczęśliwie tyfus, na paraliż serca, który nastąpił wskutek wycieńczenia z poprzedniej choroby.

Requiescat in p.

## Z Prus Zachodnich.

Ostatnia moja korespondencyja z Prus wywołuje nową; pisałem wam o części Prus położonej po prawym brzegu Wisły, a więc o ziemi Chełmieńskiej, Michałowskiej i Malborskiej i ich wybitniejszych osobistościach nie wspomniałem, albo tylko pobieżnie o innych częściach tego odłamu dawniej Polski; pośpieszam więc uzupełnić choć w części to, co się w pierwszej korespondencyi pominęło.

Położenie tej części ziemi nazęj, która się ciągnie od Pomeranii do Wisły brzegów, jest daleko krytyczniejsze, aniżeli położenie powiatów położonych po za Wisłą. Lud tu nieledwie czysto polski, Pomorze — daje nam trzech psłów Polaków, dwóch Kalksteinów i Czarlińskiego, i to dzięki ludowi i kilku mężom poświęcenia, ale inteligencya i obywatelstwo w ogóle — ? — Obywateli Polaków tak tu nie wiele, że ich w każdym powiecie na palcach policzysz, a wielu z nich tylko polskie nosi nazwisko, a sercem i przekonaniem są albo kosmopolitami, albo téż sprzyjają Niemcom, ulegając niejako konieczności, a raczej powiedźmy, jest im z tém wygodniej. To téż nie łatwe jest zadanie patryotów mieszkających w tych stronach, a ich położenie towarzyskie dość przykre. Samo obcowanie z takim daje już powód do obawy, i aby nie być źle zapisanym u pana landrata, niejedyn choć dobry Polak ale bojaźliwy unika ich towarzystwa.

Dzisiaj mi wyłącznie o powiecie Tucholskim pomówić wypadnie. Głośną w ostatnich czasach w powiecie tym była sprawa p. Wincentego Dembińskiego z Zalesia, tycząca się nakazu, jaki odebrali sołtysi z powiatu Tucholskiego od pana landrata Müllera, aby nie należeli do Towarzystwa rolniczego w Śliwicach, którego prezesem jest pan D. Sprawa ta jest już dostatecznie znaną, nie będę się więc do niej wracał, uważam tylko

Gon. Wiel.

19/8 82

m 188.



za stósowne, aby Czytelników „Gońca Wlkp.“, którego i w Prusach często się dziś w domach polskich napotyka, zapoznać z osobistością, która ma w podtrzymywaniu ducha narodowego niepomierne zasługi.

Pan Dembiński walczy na wyłomie nieledwie zupełnie sam, walczy jak naturalnie bronią, kaźdemu obywatelowi państwa pruskiego dozwoloną. Przed kilku już laty był pan D. zaczepiony jako oficer landwery o agitacye polskie przez **związek oficerski**. Pan D. jest za odznaczenie się w wojnie francuzkiej ozdobiony krzyżem żelaznym, to więc gniewa Niemców, że „Ritter des eisernen Kreuzes“ bierze w czynnościach towarzystw polskich udział i to niepośledni. Dar wymowy i pociągająca powierzchowność są przymiotami, które bardzo dobrze działają na lud nasz, a lud ten, gdy widzi, że się ktoś z inteligencyi szczerze jego sprawą zajmuje, poszedłby w ogień za taką osobistością.

Pan D. posiada te przymioty i też niepoślednie osiąga z swęj czynności owoce. — To też było powodem, że chciano pana D. wykluczyć z grona oficerskiego, ale obrona dzielna, jaką sam podjął, zblamowała tytko denuncyjan-tów, i to oficerów landwery, obywateli — Niem-ców z okolicy i zupełnym tryumfem pana D. się skończyła. Pan D. znowu przechodził podobną próbę wytrwałości, i chociaż został skazany na karę pieniężną 100 marek, odniósł jednakże moralne zwycięstwo w obec polskiego społeczeństwa. Pan D. pracuje dalej, występuje odważnie i nie lęka się ani kar ani pogróżek, za co mu się należy uznanie.

Z młodszych obywateli on nieledwie sam stoi w powiecie, nie doznając żadnego z nikąd poparcia, chociaż inna znowu osobistość wsuwa się nam pod pióro, osobistość, która przygotowała już i ułatwiła zadanie pana D. a jest nią pan Józef Pótczyński z Dąbrówki. Pan P. od nie-pamiętnych lat stara się o rozszerzenie się oświaty i samowiedzy narodowościowej ludu naszego. Zakładał on i zakłada liczne czytelnie w całej okolicy i rozsyła pakami dzieła, na których zakupno nieledwie całe swe dość znaczne obraca dochody. Księgarnie poznańskie są dobrze zaznajomione z nazwiskiem zacnego tego starca, gdyż co rok po kilka razy znaczne prze-syłki na jego ręce uskuteczniają.

Przejeżdżając raz tamtą okolicą na jakie 5 mil od miejsca zamieszkania pana P., spostrzegłem na polu przy owcach pilnie jakąś książkę czytającego owczarka. Ciekawością zdjęty, wysiadłem z powozu i zbliżyłem się do chłopaka, prosząc go, aby mi pokazał co czyta. Była to historia polska przez Chociszewskiego, a na

28.

karcie tytułowej znajdował się dopisek: Na pamiątkę od Józefa P.

Na takiej więc drodze dochodzi pan P. do pięknych rezultatów, dodajmy do tego, że przeszło sześćdziesięciu już nauczycieli z ludu wybranych własnym kosztem dał wykształcić i korespondencją do dziś podtrzymywaną wpaja w nich zasady jakimi hołduje, a będziecie mieli mały obraz działalności jego.

Niestety jak i gdzie indziej się zdarza, tak i tu doznaje pan P. zawodu; kilkunastu z jego stypendiatów dla widoków — się zniemczyło, i dziś zapomniano o dobroczyńcy i jego zasadach, ale i tak ładny procent pozostał tych, którzy zasady wpajanych za młodu, doszedszy do samodzielności — i zależności, dla kawałka chleba nie zmienili.

Umarli.

† Dnia 18go bm. o godz. 10tej wieczorem Apolinary Parczewski w 51 roku życia w Belnie pod Laskowicami.

— Dnia 23go Maja Ludwik Jackowski w Bielicach.

G.W. 25/8 44 m 41

Umarli:

— Szczepan Thokarski. 17go Marca 6 po poł. Grudziądz.

26/3 44 m. 73

† **Śp. Wacław Sulerzyski**, były obywatel Prus Zachodnich i dziedzic Piątkowa, Pułkowa, Komorowa, rozstał się z tym światem 8-go bm. w Szydłowie, w Królestwie Polskiem, majątku swej żony. Z śp. Wacławem idzie do grobu jedna z najzaciejszych i najzamożniejszych rodzin Prus Zachodnich. Ojciec jego Natalis poświęcił prawie cały swój znaczny majątek w czasie ostatniego powstania dla sprawy narodowej, a wreszcie jako przestępca polityczny, skazany w Berlinie na śmierć, schronił się przed tym wyrokiem za granicę, gdzie życia dokonał. — Wtenczas Wacław, zaledwie 20-letni młodzieniec, pod bardzo trudnymi warunkami, majątek cały przejąć musiał. Widząc jednakże, że przy nim utrzymać się nie może, sprzedawał jedną wieś po drugiej, chociaż za cenę niższą, byle tylko rodakowi. Pomimo ciężkich prób, które w swem życiu przechodził, zawsze był wypogodzony, jako patriota żył ciągle jedną myślą o lepszej przyszłości. Niestety tej się nie doczekał. R. i. p.

Dz. Par.

25/1 03

m. 20

† **Wspomnienie pośmiertne.** W Jaguszewicach w Prusach Zachodnich, majątku znajdującym się z dawien dawna w rękę Rutkowskich, zakończył niedawno żywot doczesny ś. p. Władysław Rutkowski w 64 roku życia. Ś. p. Władysław urodził się z rodziców Ignacego i Alodyi z Sulerzyskich. Po ukończeniu studiów naukowych i następnem odbyciu praktyki rolniczej, pomagał bratu ś. p. Waleremu, mieszkającemu wówczas na Kujawach, w gospodarstwie oraz licznych tegoż zajęciach obywatelskich. Później zarządzał majątkiem Piecewo pod Jabłonowem, którego wspólnie z bratem był właścicielem. W wolniejszym czasie odbywał podróże po tym lub owym kraju Eu-



15 29.  
ropy, celem wzbogacenia wiadomości, poznania świata i ludzi. — Charakter czysty, skromny i uprzejmy w obejściu, poczucie patriotyczne w wysokim stopniu rozwinięte, cechowały ś. p. Władysława, który umiał pozyskać licznych przyjaciół z pomiędzy pierwszych rodzin Prus Zachodnich i Księstwa. 18. 1. 03. Nr. 14.

g. w. 2/293 „Gazeta Toruńska“ z Wtorku donosi co niżej. Jan Mieczkowski. Smutna nader wiadomość dochodziła nas w ostatniej chwili przy zamykaniu redakcji. Umarł dziś nad ranem Jan Mieczkowski, syn Józefa i Zofiji z Kucharskich z Ciorza, bratanek śp. księdza Mieczkowskiego, a umarł skutkiem zaccadzenia się gazem węglanem z pieca. W Czwartek rano wrócił wraz z p. Bolesławem Domaradzkiem z zabawy w Brodnicy i obaj położyli się na spoczynek w domu śp. Jana. Pana Domaradzkiego zdołano wczesną pomocą lékarską, utrzymać przy życiu i zdrowiu, drugi przeleżał w zupełnej agoniji czas cały aż do dzisiejszego zgonu, mimo najusilniejszych starań lékarskich. Zgasło młode życie, dopiero do całkowitej pełni się rozwijająca, ubył nam człowiek w młodzieńczym wieku, wiele obiecujący. Daj Boże pocieszenie biednym rodzicom i rodzinie, a jemu niebo.

† Dnia 7 kwietnia zmarł w Kluwińcach na Podolu galicyjskiem, przeżywszy lat 60, były dziedzic Łączyna w powiecie kartuzkiem, ś. p. Władysław Kardoliński. 1886.

— W Chełmnie umarł przed kilku dniami śp. Medard Borowski, weteran z r. 1831, 1848 i 1863. Utraciwszy po powstaniu dziedziczną wieś Dzwiersnią w powiecie Chełmieńskim, zarządzał następnie znaczniejszymi dobrami, a w latach ostatnich pełnił obowiązki skarbnika w Głębokiem na Kujawach. Osoby, które znały niebożczyka, zapewniają, że był to rzadki typ pięknego starca, odznaczającego się sumienną i dokładną pracą, nadewszystko jednak wielką i prawdziwą pobożnością. Zmarły liczył lat 83. Oby mu ziemia lekką była! g. w. 28. 3. 954. 72.

— \* Topolno. Pożar dworu p. Piotucha, o którym wzmiankowaliśmy, powstał, jak się zdaje, przez nieostrożność przy opalaniu górnych pokoi. Ponieważ państwa nie było w domu, całe umeblowanie stało się pastwą płomieni. Spaliła się w ten sposób jedna z najdawniejszych pańskich rezydencji w Prusach Zachodnich. Dwór topoliński wystawiony przed dwoma z górą wiekami przez kasztelana Stanisława Konarskiego, zamieszkiwali z kolei Czapscy, Radziwiłłowie, Potoccy, Jeżewscy. Obecny właściciel p. Włodz. Kublicki-Piotuch przed kilkunasty laty dom ten przebudował i powiększył. Strata jest tem dotkliwszą, że wraz z budynkiem spłonęło wiele zbiorów starożytności, wyrobów sztuki i przemysłu polskiego. Starożytne meble, szafy, zegary i stoły gdańskie, szkło starożytne z dewizami polskimi, znaczny zbiór saskiej porcelany, wiele delftów, włoskich i polskich fajansów, kilkadziesiąt obrazów znakomitego pędzla

26-dory

30. Sobieski

Biblioteka

między innymi portrety oryginalne Sobieskiego, Augusta, Stanisława Augusta Bacciarelliego, broń starożytna, zbiór numizmatów, makaty, gobeliny, skóry kordowańskie, wszystko to, po części odziedziczone, po części przez lubownika zebrane, spłonęło; nie zdołano również uratować biblioteki zasobnej w wydawnictwa z przeszłego wieku, znacznego archiwum z papierami odnoszącymi się do dzieiów prawie wszystkich rodzin w Prusach Zachodnich, głównie zaś Czapskich, Działowskich z Wabcza, Jeżewskich i Leskich.

22. 11. 191

nr 8

† Przyjąwszy s największą skruczą sakramenta śś. zasnął w Panu p. Bojanowski w Głębuczynie dnia 7go t. m. o godz. pół do 8mej z rana, licząc dopiero lat 30.

GW. 9/8 22 nr 180

20/11 92 Smutna wiadomość 26/11  
GW.

dochodzi nas dzisiaj za pośrednictwem „Gazety Toruńskiej“.

Umarł wczoraj o godzinie 8mej rano śp. **Bolesław Kossowski** z Gajewa, poseł do Parlamentu.

Cześć jego pamięci i spokój jego duszy.

Ostatnią jego obywatelnością, czynnością był udział w ostatnim Zjeździe Przemysłowców w Poznaniu.

5/12 03

Ś. p. Dział. nr 248

## Antonina z Sczanieckich Kalksteinowa.

W grobach rodziny Kalksteinów w Chełmży złożyliśmy dzisiaj na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Antoniny z Sczanieckich Kalksteinowej, oddaliśmy ostatnią posługę stuletniej już blisko matronie, żegnając z serdeczną łzą w oku ukochaną towarzyszkę jednego z tych mężów, którzy nazwisko swoje po wsze czasy zapisali na karcie obywatelskich zasług Prus Zachodnich.

Ś. p. Antonina była żoną zgasłego przed czterdziestu blisko laty ś. p. Karola Kalksteina z Pluskowęs, współzałożyciela Towarzystwa Pomocy Naukowej dla młodzieży Prus Zachodnich.

Ze zmarłą czcigodną 93-letnią matroną zeszała do grobu najstarsza niewiasta z dzielnicy naszej, pamiętająca lepsze czasy, kiedy życie obywatelskie, na silnej liczbie oparte, serdecznem i gorącym było tętnem.

Niezatartymi cechami jej charakteru były — wykwintne wychowanie, świeżość umysłu do ostatniej życia chwili, pańska uprzejmość dla otoczenia, serdeczna miłość dla dzieci, przywiązanie do rodziny i przyjaciół. Wiek sędziwy pochylił wprawdzie jej drobną postać, lecz nie potrafił nie ująć z wrodzonego wdzięku i żywości umysłu, któremi wszystkich pociągała ku sobie.



16/21

Pan Bóg krzyżyków i ciężkich bólów serca nie szczędził do ostatniej chwili — z pogodą i poddaniem znosiła wszystko dla Boga, że zaś w tem sercu szlachetnem przychodziło często znosić walkę, dowodem, iż każdy choćby najdrobniejszy rodzinny szczegół serdecznie ją obchodził.

Ostatnie lat dziesiątki spędziła w Poznaniu, gdzie otoczona serdeczną opieką, żywym umysłem, hojną a cichą ręką, gorący udział brała we wszystkim co nas dotyka i boli.

Na odgłos żałosnych dzwonów z wieży fary chełmiżyńskiej schylaliśmy kornie czoła z serdecznem westchnieniem i prośbą o wieczny odpoczynek dla duszy ś. p. Antoniny, która była jedynym z ostatnich węzłów łączących nas z uciekającą w mrok przeszłością.

29/3 93

S. p.

72

Jon Winkop

**dr. Michał Hulewicz.**

Znów doszła nas żałobna wiadomość, która wywoła powszechny i głęboki żal w całym naszym społeczeństwie. Po długich bowiem cierpieniach na zapalenie płuc umarł w Berlinie w dniu 24 b. m. ś. p. Michał Hulewicz, notaryusz i adwokat z Torunia] — umarł w sile wieku, bo zaledwie liczył lat 43.

S. p. Michał urodził się we wsi Kościankach, w W. Ks. Poznańskiem. Uczęszczał do tutejszego gimnazjum św. Maryji Magdaleny — gdzie otrzymał świadectwo dojrzałości w roku 1870. Następnie udał się do Berlina, gdzie poświęcił się studjom prawa. Ztąd przeszedł po Wrocławiu i tam w roku 1874 złożył egzamin referendaryuszowski.

Po zdaniu egzaminu asesorskiego posiadł się w Toruniu jako alwokat i tam wkrótce otrzymał i notaryat. Zaczay, szlachetny a czysty jak ła człowiek — dzielny obywatel, wylany dla spraw publicznych, znakomity prawnik, pozyszał sobie obszerną klientelę.

Każdy spieszył do niego po radę, a nikomu jej nie odmawiał. Prócz zajęć fachowych załatwiał jeszcze wiele spraw naszych publicznych, których z energią a uniejętnie bronił. Pracował wiele — bardzo wiele, nie mając prawie wypoczynku i zapracował się.

Mówiąc zaś to, nie dopuszczamy się żadnej przesady. Poświadczą to wszyscy, którzy go znali i którzy na jego niezmierną a wytrwałą pracę patrzeli. — Do-

pięro ciężka choroba wyrwała go z tej pracy. — Ceniono go wiec — szanowano powszechnie, a ktokolwiek poznał go, szczerze pokochał.

Choroba jego w całej dzielnicy wywołała ciężki smutek. I słusznie, bo tak pięknym charakterów — tak dzielnych i znakomych pracowników, a tak skromnych nie wielu liczymy wśród siebie.

Pozostawia żonę, z domu Zawieszankę i dzieci.

Cześć jego pamięci!

#### Wymieniamy dziś

nazwiśka tych Polaków i ekonomów, któzy mają prawo wyboru członka do pruskiej Izby Panów w ziemi Chełmnieńskiej.

Według nazwisk: Polacy: 1. Chrzastowski-Ostrowo od r. 1837; 2. Działowski-Działowo od 1793; 3. Slaski-Trzebech od 1805; 4. Rybiński-Dębieniec od 1837; 5. Kalkstein-Pluskowesy od r. 1792; 6. Mieczkowski-Ciborz od 1809; 7. Karwatt - Wichulec od 1800; 8. Ossowski-Najmowo od 1829. 9. Nostycz-Jackowski Sędzice od 1796; 10. Kaweczyński-Linowiec od 1835; 11. Różycki-Zajczkowo od 1834.

Niemcy: 1. Loga-Wichorze od 1788; 2. Raabe-Linowiec od 1829; 3. Hertel-Swiętosław 1826; 4. Chomse-Orle od 1899; 5. Friese-Swięte 1786; 6. Ossmann-Sailno od 1816; 7. Dobberstein-Skurgwy od 1835; 8. Pronge-Szenwałdzik 1833; 9. Koerber-Koerberode 1839; 10. Koss-Mędrzyce 1840; 11. Wolff-Gronow 1798; 12. Papart - Wybez 1810; 13. Hertel - Zajczkowo 1834; 14. Kries-Sławkowo 1841; 15. Beringe - Cieleńta 1835; 16. Geiger-Mortagi 1827; 17. Schiack Tuszewo 1837; 18. Probst-Straszewo 1840 rok.

Co do Działowskich na Działowie nadmieniamy nawiasem; że prawda w r. 1793 według zapisów hipotecznych majątek ten od Borowskich do Działowskich znów wrócił, ale faktycznie jest w ręku rodziny Działowskich od krzyżackich czasów, a może nawet i dawniej. Tyle pewna, że w czasie układów pokojowych Polski z Krzyżakami o zwrot Pius Działowski na Działowie siedział i przy układach tych był czynny. W r. 1792 przeszło Działowo formalnie w ręce jednego z Borowskich, jak wymagały chwilowe interesa rodziny, ale była to tylko formalna operacyja, która nadto 1793 r. ustała zupełnie.

Dodajemy, że od czasu wyborów zmarłego p. Vogla utraciliśmy 2 głosy — na

2/3 93

nr. 50.



13/33

Gajewie przez śmierć śp. Kossowskiego i na Gryźlinach przez subastă tego majątku. Głos z Sędzic pozostał przy p. Julianie Jackowskim z Skotnik pod Miłosławiem jako współwłaścicielu wziętych po bracie Sędzic.

Dnia 20go Siępnia r. b., o godzinie 8<sup>1/2</sup> z rana, zasnął w Bogu, po dłuższych cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, tknięty apopleksyą

# Władysław Komierowski

Dr. obojętą praw i dziedzic Komierowa,

w 36tym roku życia.

Pochowanie zwłok w grobowcu familijnym w Komierowie odbędzie się **wę wtorek, dnia 28go Siępnia**, o godzinie 11tej przed południem.

O czém donosi krewnym, przyjaciom i znajomym w głębokim smutku

## Brat z Rodzina.

23/8

48 nr. 1914

† S. p. Władysław Komierowski.

Dochodzi nas w tej chwili smutna wiadomość o śmierci ś. p. Władysława Komierowskiego z Komierowa, doktora praw obojga, który umarł nagle tknięty apopleksją dnia 20go b. m. o godzinie 8 i pół rano. Zmarły liczył dopiero lat 36, a należał do najzaniejszych i bardzo spokojnych i w pracy organicznej nieustających obywateli i odznaczał się niezwykłą hojnością, a na cele dobroczynne i naukowe wiele poświęcał. Na zamku swym od wieków dziedzicznym, wysuniętym na krésach Prus Królewskich broił zawsze praw naszych narodowości i języka polskiego. Od chwili jak tylko Zmarły zachorował, kochający go brat Roman, zasłużony nasz poseł i patrijota, z całą rodziną wszelkich dokładał starań i trudów, aby ś. p. Władysławowi osłodzić ostatnie chwile życia i ulgi w cierpieniach. I my także zasyłamy bratu i całej rodzinie wyrazy szczerzego współczucia w ich smutku.

23. 8. 84 nr 194

GW

— Nabożeństwo żałobne za śp. Zygmunta Działowskiego, obywatela ziemskiego z Prus Zachodnich, posła do parlamentu niem., zmarłego po przyjęciu św. Sakramentów w Berlinie, dnia 16go Lutego rb., odbędzie się w tutejszym kościele katolickim królewskim, dnia 26go b. m., we Wtorek o godz. 11. przed południem, na które familią, krewnych, przyjaciół i współziomków zaprasza Stroskana Ciotka. Drezno, 22. Lutego 1878 r.

GW 25/2 78

nr 46

† Antonina Działowska dnia 26go bm. Wyrowadzenie zwłok z domu w Mgowie nastąpi we Wtorek dnia 30go bm. Nabożeństwo żałobne odprawi się dnia następnego w Wielkołące przy grobie familijnym o godz. 11tej z rana.

30/9 84 nr 225

— Pogrzeb śp. Klotyldy z Sierakowskich Działowskiej odbył się wczoraj w kościele parafjalnym w Wielkołące pod Kowalewem, gdzie są groby familijne rodziny Działowskich. Z duchowieństwa naliczyliśmy 11 kapłanów. Mszą św. żałobną celebrował ks. dziekan Berent z Torunia, spowiednik zmarłej; kazanie powiedział ks. dziekan Kozłowski z Radowisk; po odśpiewanym kondukcie zaś przemówił ks. proboszcz Schmeja z Torunia. Prócz obu córek zmarłej, pani Zucyji Gajewskiej i pauny Antoniny Działowskiej, które w długiej a ciężkiej chorobie pielegnowały matkę dniem i nocą, a przytém i w doglądaniu chorej córeczki państwa Gajewskich na przemianau w ostatnich dniach życia swej matki się wyręczały, prócz wnuków, zięcia i najbliższych krewnych niebożczki, zjazd obywatelstwa z bliższej i dalszej okolicy wraził szacunek dla zmarłej, a współczucie

+ 3/3 82.

GW 10/3 82

nr. 57.



dla pozostałych. Kościół literalnie nabitý był wier-  
nymi, zwłaszcza ludem wiejskim z dóbr rodziny Dzia-  
łowskiich. Tak więc w ślicznym kościele Wielkołą-  
ckim fundacyji rodziny Działowskiich złożono teraz  
zwłoki siódmego jęj członka. Spoczywają tam więc  
ciała Augustyna Działowskiiego i żony jego Ka-  
tarzyny z Karukowskiich, syna ich Ksawerego  
(męża śp. Klotyldy) córki ich Józefy, panną zmarłęj;  
dwojga synów Ksawerostwa Działowskiich, Władys-  
ława i Zygmunta, wreszcie matki tych dwóch  
ostatnich, śp. Klotyldy Ksawerowej Działowskięj  
z Sierskowskich. Pokój jęj duszy! Oby groby te  
jak najdłużej nie otwierały się na nowo.

\* **Śp. Julianna Działowska.** W zeszłym  
tygodniu zmarła w naszym mieście w 86 roku  
życia, dziedziczka Turzna śp. Julianna Dzia-  
łowska, córka śp. Augustyna i Katarzyny z  
Jeżewskich, siostra Ksawerego, dziedzica Mgo-  
wa, ciotka, śp. Zygmunta Działowskiiego, ś. p.  
Antoniny i pani Łucyi z Działowskiich, Józef-  
owej Gajewskięj. Była to pani wielkięj po-  
bożności i dobroczynności, która hojnie wspo-  
magała instytucye publiczne i prywatną nie-  
dolą. Razem z bratem swoim śp. Ksawerem  
Działowskiim wystawiła prześliczny kościół w  
Wielkołące, będący wspaniałym pomnikiem jęj  
pobożności.

Eksportacya zwłok z Turzna do Wielkołąki  
odbyła się w wtorek dnia 14 bm., po żalob-  
nym przemówieniu ks. dr. Lewickiego; po-  
grzeb nazajutrz dnia 15 bm. w obecności 17  
kapłanow i licznego zjazdu obywatelstwa i  
tłumnego udziału ludu okolicznego, który w  
w zmarłęj szanował i cenil dobrą dziedziczkę  
w całym znaczeniu tego wyrazu. Żalobnemu  
konduktowi zrzewodniczył msgr. ks. Połomski,  
mowę żalobną powiedział ks. dr. Kantecki  
z Poznania. Pomiędzy licznie zebranymi oby-  
watelami widzieliśmy oprócz rodziny pp. Sla-  
skiego, członka Izby panów, dalej rodziny  
Kalksteinów, Czarińskich, Rybińskich, Scza-  
nieckich, Wolszlegrów, Kosowskiich, Palisze-  
wskich, Gajewskich, sędziego Łyskowskiiego z  
Poznania i wielu innych, którzy przybyli oddać  
hołd cnotom i zasługom tęj ostatnięj z roku  
Działowskiich, linii mgowskięj.

Cześć jęj pamięci, wieczny odpoczynek jęj  
duszy!

**Z Prus Zachodnich, 21 stycznia.**  
(S. p. Józef Gajewski i jego pogrzeb.)

Wiadomość o śmierci ś. p. Józefa Gajewskiego  
rozeszła się u nas tak nagle i niespodziewanie, że uwie-  
rzyć jęj było trudno. Człowiek w sile wieku, nie li-  
czący jeszcze spełna lat 59, ruchliwy i pełen energii,  
nie chorując poprzednio, znaleziony został we wtorek,

18/4 85  
nr 161

wypis z Dziennika

Dz. P. 23/1, 89  
nr. 19.

dnia 15 b. m., zaraz po południu już bezwładnym w krześle, w którym o tej porze zwykł był wypoczywać.

Przed czterema laty chorował prawda niebezpiecznie i wyniósł z tej choroby jakiś defekt serca, ale tak wczesnego końca nikt nie przewidywał.

Od lat trzydziestu blisko był zmarły obywatelem i stałym mieszkańcem Prus Zachodnich, gdy ożeniwszy się z Łucyą z Działowskich z Mgową, wziął wianem Elzanowo, następnie po śmierci teściowej, ś. p. Klotyldy z hrabiów Sierakowskich Ksawerowej Działowskiej dobra Piątkowo, a dalej w szybkiej kolei jako spadek po bracie i siostrze swęj żony dobra Mgowo i Wałycz, w końcu zaś po zgonie ciotki, panny Julii Działowskiej, dobra Turzno. W ten sposób zeszyły się podzielone majątki po dziadzie Augustynie Działowskim znowu w jednym ręku wnuczki tegoż Łucyi, dzisiaj owdowiałej pani Józefowej Gajewskiej z przyrostem, który przez kupno Piątkowa dorobiła do familijnego mienia matka wdowy, ś. p. Klotylda z hr. Sierakowskich. Majątki obejmują razem 5883,68 hektarów wybornej ziemi, z znacznym jeszcze na Wałyczu lasem, przedstawiają rzeczywiście pańską fortunę z trzema wspaniałe urządzonemi pałacami, prawdziwemi muzeami dzieł sztuki i malarskich drogocennych zabytków.

Potrzeba przecież było właśnie zdolności i znakomitych sił zmarłego ś. p. Józefa Gajewskiego, aby spadającą na żonę jego fortunę oczyścić z ciężarów znacznych i zabezpieczyć na przyszłość. Zadaniu temu mógł tylko podołać człowiek umiejący poprzestawać na małym, a posiadający rzadkie talenta administracyjne i finansowe, o jakie u nas właśnie bardzo trudno.

Syn pułkownika polskiego, urodził się zmarły w Poznańskim w roku 1830 i zapewne rygorycznie wojskowemu wychowaniu swemu pod okiem ojca, tak w domu, jak następnie w zakładzie OO. Jezuitów w Szwajcaryi, zawdzięczał te cenne przymioty.

Z małżeństwa swego pozostawił 2 synów, z których starszy kończy studia prawnicze w Wyrzburgu, młodszy zaś właśnie odsluguje jednoroczną wojskowość, oraz córkę w bardzo młodym jeszcze wieku.

Przez lata ostatnie mieszkał zmarły z rodziną w Piątkowie, w roku fzeszłym dopiero przebudował dwór w Turznie na dogodną dla rodziny siedzibę, aby mieszkać przy kolei i mieć ztąd ułatwiony związek z wszystkimi swemi dobrami, rozrzuconemi w 4 powiatach tutejszych. W Turznie zamieszkał bodaj czy od trzech miesięcy.

Jak powszechnym był żal po stracie, tak licznym i udział w pogrzebie. Kto mógł, pospieszył — możniejsi przyjechali, inni pospieszyli pieszo, nawet z znacznej odległości, czy to na wyprowadzenie zwłok z domu, czy na pogrzeb w następną sobotę, dnia 19 b. m., do kościoła w Wielkołace, gdzie groby familijne rodziny Działowskich. Kościół prześliczny pobudował ś. p. Ksawery Działowski, teść zmarłego, wspólnym kosztem z siostrami swemi. Dzisiaj leżą tam już trzy pokolenia Prawdzców-Działowskich, najstarszej rodziny zachodnio-



pruskiej.

Przy wyprowadzeniu zwłok z kirem wybitej komnaty, przemówił przed rozpoczęciem religijnych obrządków p. Ignacy Danielewski z Torunia, podnosząc zasługi zmarłego i wzór ojca przedstawiając do naśladowania. Mowa ta w streszczeniu brzmi, jak następuje:

Żałobą dotknięci zgromadzeni!

Ciężkim ciosem, przerażającym gromem spadła na nas wszystkich śmierć tego zmarłego.

Śmierć miewa zawsze do siebie, że umysły zatrważa, czy była przewidywaną a nawet oczekiwaną długo, lub czy przypadła tak niespodzianie, jak nagły zgon tego nieboszczyka.

swoim gospodarzem i towarzyszem. Żal i téj stráty, a ztąd tem boleśniejsza żałoba.

Pociesza nas, że zostawił w zacnej wdowie matkę dzieciom a nam obywatelkę, która podejmie brzemień przez śmierć z barków męża strącone.

Pociesza nas mocne przekonanie, że dwaj synowie, nad których wychowaniem i naukami tak pilnie czuwał, stargane tą śmiercią ogniwo młode siłami w dwóch zastąpią i spoją tem silniej węzły, które każdą rodzinę wiążą z każdą dolą społeczeństwa.

Trumna zawarła w sobie ciało przykładowego ich ojca; oni zaś zamknęli w sercach i pamięci cenny przykład ojcowskiego żywota na wzór do naśladowania, godny wytyżenia wszystkich sił młodych.

A naśladować zmarłego w tem, co dobrego działał dla zapewnienia bytu naszego wszystkim nam przystoi i potrzeba, czyśmy młodzi, czy starzy, bogaci czy ubodzy, bo bieda i twarda pięść nielitośnego położenia mocno na nas rozmachane. Patrz każdy, iżbyś się ostał!...

Niech synowie wzór z ojcowskiego żywota wysnuty, który im tu siwiejący człowiek, zaszczycony tego zmarłego ojca zaufaniem, przedstawić się ośmielił, wezmą tem głębiej i miłośniej w siebie, że razem z mówcą i lzy żałobnego zgromadzenia wobec téj oto trumny przemawiają.

My zaś wszyscy zachowajmy w poczuciu pamięć zmarłego, a Bóg niech mu da wieczny odpoczynek u siebie!

Synowie wraz z obywatelami sąsiednimi wstawili następnie wyniesioną trumnę na karawan i ruszył orszak żałobny. Brat zmarłego, ks. msgr. Ewaryst Gajewski z Wolsztyna, eksportował ciało.

Zmrok właśnie zapadł, gdy pochód ten za wieś wychodził. Oświetliły drogę liczne pochodnie i w tém świetle przeprowadziliśmy ciało do wielkołackiego kościoła, na 10 kilometrów odległego od Turzna. W świątyni, wspaniale a stósownie do żałobnej okoliczności przybranój, stanęła trumna na katafalku. Po odśpiewaniu przez duchowieństwo przepisanych modlitw, opuścili zgromadzeni kościół około godz. 7 wieczorem.

Następnego dnia jeszcze szczerzej zapętniła się świątynia po odśpiewaniu wigilii przez księży. Mszę żałobną celebrował brat zmarłego, a kazanie powiedział w przesłicznych a pełnych treści uznania dla zmarłego i głębokiej nauki i pociechy religijnej ks. proboszcz Wiśniewski z Gronowa.

13 34  
p. Danielewski

W. Korytkowski  
Skrytka p. 100...  
1888

— † S. p. Lucya z Działowskich Gajewska. Dnia 25 września złożono do grobu familijnego w Wielkołące w powiecie wąbrzeskim zwłoki ś. p. Lucyi z Działowskich Gajewskiej. Córka Ksawerego Działowskiego z Turzna i Klotyldy hrabianki Sierakowskiej z Waplewa, odziedziczyła po ojcu i rodzeństwie znaczny majątek, największy majątek ziemski w polskim ręką w Prusach Zachodnich.

Długi szereg krewnych i przyjaciół tworzył orszak pogrzebowy. Przybyli oni grzebać cichego gołębia, pełnego prostoty i pokory. Ś. p. Gajewska, jakkolwiek bogata i możnym rodom spokrewniona, nie szukała nigdy wywyższeń, wolała miejsce ostatnie niż pierwsze. Cicha, pokornie pełniąca cnotę, z rzadkiem przeciw rozumieniem ludzi i rzeczy, odróżniała powierzchowność od jądra, prawdę od pozorów i z dziwnie trafnym sądem oddawała każdemu co mu się należało, a zawsze na tle dobroci i wyrozumiałości.

Pokora, która za życia przebija niebiosa, do ludzi najgłośniej przemawia z trumny. Wobec majestatu śmierci ucisza się szum i loskot świata, a wzmaga się rozważa i namysł.

Więc patrząc na zwłoki téj zacnej matrony, przemyslał i rozumiał zapewne niejedną rzecz wielką i ważną:

Oto, że więcej nam potrzeba prostoty, pokory i dobroci w życiu społecznym; że wszelkie dobre czyny i przemiany w narodzie naszym na pokorze się oparły; że teraz właśnie warstwa rycerska stanęła przed najtrudniejszym zadaniem: zejść do ludzi małych i maluczkich a miłością wydobyc od nich za wszystkie ceny i skarby harmonią społeczną, bez względu na owe „szumowiny“, co to według słów Wincentego Pola „wierzchem brudnej wody płyną“; — aby wypełnił się „cud“, „jeden, tylko jeden“, na jakim zależy.

Ś. p. Gajewska, jakkolwiek od lat sparaliżowana na usta, znalazła zawsze siłę, by powiedzieć „rozumem“ i „dam“, gdy chodziło o sprawę publiczną. Znać w niej było siostrę Zygmunta Działowskiego.

Ale i na prywatną biedę serce miała otule i niezliczoną jest liczba osób, które pomoc lub zgola polepszenie bytu jej zawdzięczały. Błogosławieni cisi i pokornego serca i którzy miłosierdzie pełnią! — Więc niech jej ziemia lekka będzie!

*Dz. Pozn. 1899.*

## Z Prus Zachodnich, 31 marca.

(Niebezpieczeństwo.)

Podana za „Wielkopolaninem“ w dzisiejszym numerze „Dziennika Pozn.“ wiadomość o groźącym niebezpieczeństwie szmatowi ziemi polskiej w powiecie toruńskim, zastanawia i przeraża tu powszechnie. Takich, którzyby temu nie wierzyli, jest bardzo mało.

Dobra Turzno, z których już dzisiaj włości tych właściciel, p. Władysław Gajewski, sprzedał przed rokiem folwark Tobólkę, morg 804, stanowią część posiadłości ziemskiej, która

*Dz. Pozn. 2/4 1903*

*75*



Augustyn Działowski na Mgowie i Wałyczu skupił w swoim ręku, wzięwszy w małżeństwo Katarzynę z Jeżewskich, a z nią jako wiano obszerny klucz Turzno z folwarkami Brzeźno, Gapa, Smaruj, Tobółka, Wielka Łąka, Józefat, Krupka i Elzanowo — razem 2,862 hektary, prawie samej najpiękniejszej ziemi chełmińskiej! A że z własnego majątku miał tenże Augustyn Działowski dobra Mgowo i Wałycz, w powiecie chełmińskim, z których pierwsze (Mgowo i Bągart) obejmowały 865 ha., drugie zaś (Wałycz, Wałyczek i Wymysłowo) 1274 ha., cały zatem obszar posiadłości pana Augustyna miał 5866 hektarów! Czyni to mórg 23,464.

Po ś. p. Augustynie pozostała wdowa Katarzyna z Jeżewskich, syn Ksawery i dwie córki, obie pannami zmarłe: Józefa i Julia. Majątkiem ziemskim tak się po śmierci obojga rodziców podzielono, że syn Ksawery wziął dobra Mgowo i Wałycz oraz Elzanowo z klucza Turzeńskiego, córki zaś resztę dóbr do Turzna należących.

Pan Ksawery pojął za żonę Klotyldę hr. Sierakowska. Z małżeństwa tego było dwóch synów i dwie córki. Jeden z synów umarł jako gimnazysta średnich klas w Poznaniu, a umarł przez nieostrożne obchodzenie się z bronią palną. Drugi Zygmunt, poseł do parlamentu niemieckiego, założyciel Towarzystwa naukowego w Toruniu i połączonego z niem muzeum, umarł jako nieżonaty w młodym jeszcze wieku. Spadkobierczynią swoją naznaczył w testamencie siostrę swoją Antoninę, która też w kilka lat po nim pańna umarła i to prawie nagle. A że poprzednio właścicielka Turzna panna Julia umarła i pozostawiła dobra swoje bratankowi swemu Zygmunutowi, oba działy rodzicielskie, Turzno i Mgowo z Wałyczem, przeszły na Antoninę Działowską, po jej śmierci zaś na jedynie jeszcze z rodu Działowskich przy życiu pozostałą Łucyę Działowską, żonę Józefa Gajewskiego. W ten sposób więc wszystko, co rodzina Działowskich po Augustynie posiadała, skupiło się w ręku Gajewskich, aby następnie po śmierci ojca i matki przejść na własność dwóch synów i córki.

Pierwszy z synów, p. Stanisław, wziął dobra Mgowo i Wałycz. Nie długo się na tem utrzymał. Mgowo kupił ś. p. Apolinary Działowski, a po nim syn jego Leon, jest tam właścicielem. Wałycz posiada obecnie polak.

Drugi syn, p. Władysław, objął dobra Turzno, mórg 11,548, i ten to podobno wielką tę spuściznę rozkruszać począł przed rokiem, a do pozbycia się drugiej jego części z pomocą kupca Adama się zabiera.

Siostra tych dwóch braci wyszła za hrabiego

140.  
Oswalda Potockiego. Objęli oni po rodzicach Elzanowo i Piątkowo, razem 1490 ha. Tam niema, dzięki Bogu! obawy o utratę choćby jednej skiby ziemi.

Niegdyś — a było to w końcu lipca 1866 roku — ś. p. biskup chełmiński, ks. Marwicz odprowadzając do grobu ciało ś. p. Ksawerego Działowskiego, powiedział: „Kościół traci w nim najlepszego ze synów swoich, a kraj i Koło ostatniego pana.“

Kiedy w lat 12 potem grób otworzono dla Zygmunta Działowskiego, powiedział mówca żałobny: „Za wcześnie nas opuszczasz, nie podążwszy spełnić, co szczytnego i pożytecznego rozpoczęłeś.“

Ojca dzisiejszych dzierżycieli reszty fortuny Działowskich chwalono, że do utrzymania tej spuścizny, tej obszernej, a rodnej ziemi się przłożył i pewnie jej posiadanie zabezpieczył.

Mój Boże! mój Boże! w co się to rozpryskują domysły i przewidywania ludzkie?...

Na Mgowie i Wałyczu z dodatkiem Tobółki zapewne się nie skończy. Ratunek ziemi stanie się potrzebny i wypadnie zabrać się do niego może znowu Działowskim, jak się stało na Mgowie.

Zmarł Apolinary, został w pełni sił i zdrowia Eustachy.

Tem się pocieszają i tego się spodziewają wszyscy ludzie dobrej woli.

— Do strat naszych w większej posiadłości ziemskiej w województwie chełmińskim przybyła świeżo nowa, dotkliwa i bolesna.

Donieśliśmy już wczoraj, że p. Leon Działowski sprzedał p. Weinbergowi wicę swoją Pilewice. Majętność ta obejmuje wraz z młynem Piaski razem 552,47 ha.

Lubo własność jest rzeczą osobistą, a utrzymanie i zbycie jej także od woli i stosunków osobistych zależy, a my spraw osobistych dotykać nie lubimy, zmuszeni przecież jesteśmy obowiązkami polskiego dziennikarza zgryźć odrazę tę w sobie i wziąć wypadek pod ściślejszy rozbiór, — niech boli jak chce.

Smutne to nad wszelki wyraz zjawisko, gdy obowiązki obywatela Polaka i obowiązki rodziny historycznej takiego doznają pogwałcenia. To też dajemy temu smutnemu zjawiskuu i temu bolesnemu wrażeniu wyraz stanowczy, bo nie sami doznaliśmy boleści, czują ją wszyscy Polacy. Cóż zresztą zdoła nas jeszcze przywiązać do ziemi, jeżeli nie zdoła już tego obowiązku patriotycznego, tradycja rodzinna i ten punkt honoru, który wiekowe dziedzictwo słusznie w rodzinach wyradza i utrzymuje?

Jon. Wielkop.

11/681

nr 132



Tawrze

14/1/1893

nr. 11

† Bronisła a z Gólkowskich Lewińska, córka śp. Ludwika Gólkowskiego i Maryańny z Działowskich, niegdys z dziedziców Trzebielucha w pow. chełmińskim, a żona śp. Feliksa Lewińskiego, osiadłego w końcu w Papowia Toruńskim, zmarła w zesłań Srodegrano w Bydgoszczy w 66tym roku życia. R. i p!

20 41

— † W Hornikach w Prusach zachodnich umarł w dn. 5 bm. nagle śp. Jakób Narz y m s k i, weteran z r. 1831. Liczył lat 72, był dawniej dziedzicem wsi Lubieszyna.

Narzymiski J.

2. R. 7/9 81 ~ 204

**Chełmno, 21 września.**

(Obozin. — Narzymiski-Ogiński. — Stary Bukowiec. — Czarlński-radykał-ekonomista.)

(N.) Z innych pism zapewne już przed nadejściem tego listu poweźmiecie wiadomość o właścicielu O b o z i n a, o którym czytam dzisiaj w „Dzienniku“ (nr. 215 na środe), że nie wiecie, czyją on własnością.

Jz. Poz.

23/9 1884

O b o z i n, po niemiecku Locken, wieś szlachecka w powiecie kościerskim w obwodzie rejencyi gdańskiej, wraz z wszelkimi atinencyami 1532,45 hektarów, z czego czysty dochód do podatku gruntowego oszacowany na 9423 marki, był od dawna w ręku Narzym-skich i przeszedł po śmierci Stefana Narzym-skiego z Jabłonowa, który miał za sobą Otolią Karwatównę, na jedyne dziecko z tego małżeństwa powstałe, na córkę Maryą, która po śmierci rodziców wyszła za księcia Ogińskiego.

nr. 207

Za życia ojca i po jego śmierci w czasach panieństwa sukcesorki, Obozin trzymał dzierżawą pan Józef Łyskowski, rodzony brat śp. pośła Ignacego, a dziad rodzony z strony matki, stryjeczny dziad zaś tej panny Łyskowskiej z Kujaw, o której wyjściu za mąż niedawno i „Dziennik“ donosił.

Na dzisiejszą księżnę z Narzymskich Ogińską spadły znaczne dobra, bo prócz klucza Obozin jeszcze i klucz Jabłonowo w powiecie brodnickim, nad koleją żelazną z Torunia do Wystrucia.

Klucz Jabłonowski obejmuje Jabłonowo 546 hektarów, z czystym dochodem do podatku gruntowego 5759 marek; Czekanowo 415,06 hektarów, dochodu 3304 marek, oraz Białobłota Wielkie i Małe razem 459,59 hektarów a 7273 marek czystego dochodu. Białobłota położone w powiecie grudziądzkim, do którego granicy Jabłonowo przylega.

Wieś Jabłonowo, gdzie stacya kolei żelaznej, jest przepyszną, prawdziwie książęcą rezydencyą.

Położona w dolinie rzeczki Lutryny, uchodzącej do historycznej Osy, rozsiadło się Jabłonowo w uroczem zagłębieniu, a dla oka pańskiego wyniosło wspaniałą pałac w modnym stylu włoskim na pagórek, z którego ponad wsią, u stóp pałacu leżącą i ślicznym kościółkiem gotyckiej budowy, sięga wzrok poza łańcuch kopiastych pagórków daleko w rozłożystą równinę, lub wije się szerokim smugiem za wijącą się w zielonych brzegach Lutryną i licznymi jej dopływami. Za pałacem, od strony drogi żelaznej patrząc, widna zdala holenderya, to jest dom ogrodnika, wraz z cieplarniami w parku szero-

ko założonym, choć zaniedbanym. Obrazu dopełnia wiatrak holenderski, dominujący za podwórzowemi zabudowaniami.

J a b ł o n o w o z Czekanowem i Białobłotami, wzięte wianem z Karwatówną, wybudował na tak wspaniałą rezydencją właśnie ojciec dzisiejszej właścicielki, śp. S t e f a n N a r z y m s k i. Służył on w młodości orężnie ojczyźnie swojej w roku 1831, zerwawszy się na tę potrzebę jako akademik z ław najwyższej szkoły warszawskiej. Był człowiekiem niepospolitego umysłu i wykształcenia, rozmiłowany w muzyce i sztukach pięknych, ale z niepohamowaną chęcią do podróżowania. Zimy tylko w domu przesiadywał, żył wtedy nader skromnie, sam bowiem znał bodaj jakie potrzeby. Z wiosną już w domu dosiedzieć nie umiał i żonę z dzieckiem zabrawszy z kraju do kraju na zachodzie się przenosił. Zdeptał też zapewne całe Włochy, Szwajcaryą, Francją, Belgią i Holandją, a że było po drodze, więc także i całe Niemcy.

W podróżach tych zbierał wzory i plany do tego czem następnie Jabłonowo upiększał, trzymając sobie osobnego budowniczego do wykonywania powziętych planów. Budował zwojna, w miarę oszczędzonych z dóbr zasobów i uważano, a nawet powiadają to jeszcze, że w wspaniałym i potężnym pałacu swoim nie miał gdzie mieszkać, tak wolno i trudno było wykończyć gmach ten wewnątrz, który bodaj czy dziś już zupełnie wykończony, bo że nie umeblowany odpowiednio do marmurowych wschodów i różnego bogactwa architektonicznego, to rzecz pewna.

Pan S t e f a n, potomek kasztelanów ciechanowskich, późniejszej kreacyi Stanisławowskiej, człowiek cichy, zadumany, miły w obejściu, że to do rany przyłożyć, był zawsze gorącym patriotą i gorliwym obywatelem. Umarł lat temu 20 blisko, a umarł jak żył najwięcej — z a g r a n i c ą.

Gdy go trupem wieziono do grobu familijnego koleją żelazną na wieczny spoczynek w Jabłonowie, pokażało się po otwarzeniu trumny, że to zwłoki jakiegoś dostojnika wojskowego w rosyjskim mundurze: śp. Stefan pojechał dalej i po śmierci jeszcze, aż go telegraficzna pogoń gdzieś z Ejdkun dopiero cofnąć zdołała do powrotu. Requiescat in pace!

Panna Marya sprawowała dalej rządy majątku w duchu ojca. Z licznych konkurentów później dopiero uczyniła bogata dziedziczka wybór i wzięła, jak przepowiadano, księcia, a to w osobie wdowca księcia Feliksa Ogińskiego, który otarłszy się o służbę dyplomatyczną przy poselstwach rosyjskich, znalazł wreszcie locum fixum w ziemiach pruskich, w Jabłonowie.

Zarząd dóbr zmienił się w jego rękę zupełnie i to z gruntu. Obozin poszedł w dzierżawę do niemieckiego rolnika, Czekanowo tak samo, a głównym administratorem został również Niemiec, który jest zarazem jeneralnym plenipotentem, a dzisiaj, jak utrzymują powszechnie, podobno i dzierżawcą Jabłonowa z przyległościami, oraz ze sperandą na coś więcej. Para książęca, żyjąc bez-



(22) 43

dziennie, rzadko bywa w kraju, w obywatelstwie naszym prawie nieznaną, a pracom naszym społecznym obca zupełnie!...

Czy Obozin rzeczywiście już przeszedł na kolonizację, jak o tem teraz niemieckie pisma rozwijają się, jakoby o fakcie dokonanym, tego nie wiem. To tylko pamiętam dobrze, iż to już od kilku miesięcy zapowiadano.

Druga sprzedaż nie ulega już zapewne wcale wątpliwości, a jest to sprzedaż Staro Bukówca w powiecie kościerskim, dziedzicznego majątku Czarlińskich.

Wieś Stary Bukowiec wraz z folwarkiem Szedling, tak nazwanym od przydomku Czarlińskich, których Niemcy pisywali v. Szedlin-Czarliński, obejmuje 897,07 hektarów, ma młyn wodny i oszacowana do podatku gruntowego na 4171 marek czystego dochodu.

Pan Julian Czarliński wziął majątek ten w działach po ojcu, a resztę rodzeństwa spłacił. Ożeniwszy się z panną Donimirską z Zajeziera (synowicą śp. Teodora, a rodzoną siostrą p. Henryka Donimirskiego z Zajeziera pod Sztumem), przez czas małoletności dzisiejszego właściciela Zajeziera trzymał majątek ten dzierzawą, Stary Bukowiec zaś wydzierżawił bratu swemu Rudolfowi, niegdyś posłowi do sejmu pruskiego a następnie mieszkańcowi waszego Poznania, zkąd przeniósł się do Bielaw pod Toruniem, które nie bardzo szczęśliwie kupił od p. Hebanowskiego. W Bielawach też umarł przed kilku laty, wdowę z liczną rodziną pozostawiając.

Cenę Bukówca, wziętą od komisji kolonizacyjnej, podają pisma na 320,000 marek, co przy obszarze 3788 mórg nie wynosi nawet 90 marek za mórg!... Ziemia nie jest prawda pszenną, ale wcale dobrą żytnią i w ożywionej okolicy. Interesu więc wielkiego p. Julian nie zrobił i nie będzie się bodaj mógł pochwalić za wielkim przodkiem swoim według Derdowskiego, że sprzedał „Kąseczek z fitem, zamiast wełne zgrzebia i pakule.“

A zdawało się, że p. Czarliński załowił na dobry interes, bo długo się targował i miał w „Gazecie Toruńskiej“ śmiałego obrońcę w korespondencji jednorazowym „z Prus Zachodnich“, który wystąpił z bardzo wyrozumianą i arcyrealistyczną obroną. Proszę posłuchać tych hyper-realistycznych wywodów:

„Odpór skuteczny przeciwko naciskowi, czynionemu na nas przez wykonywanie ustawy kolonizacyjnej, polega przeważnie, jeżeli nie jedynie, na zachowaniu naszej indywidualności i niezależności. Własność ziemska odgrywa w naszych stosunkach o tyle tylko tak wielką rolę, o ile indywidualną naszą niezależność bezwarunkowo najpewniej i najtrwałiej zachowuje: jest zatem poniekąd tylko środkiem do celu.“

Znaczy to zapewne, że kto się biedzi z kłopotami i długami na wsi czyli własności ziemskiej, ten mniej zdolny do oparcia się wpływom antypolskim, niż ten, kto

pozbywszy się téj własności i kłopotów, weźmie pieniądź gotowy do ręki i stanie się przez to niezależnym od nikogo.

Wartość téj doktryny bardzo podejrzana. Wzięcie bowiem do ręki pieniędzy, zwłaszcza nie wielkich, bodaj czy zabezpieczy upragnioną indywidualną niezależność, mianowicie ludziom, którzy jedynie na roli pracować się uczyli. Doświadczenie długich lat i w szerokich kołach zbierane pokazywało dotąd niestety, że eksobywatele rolnicy na pieniężnych lub innych spekulacyjnych, handlowych albo przemysłowych przedsiębiorstwach, choć mieli i inżynierów w rodzie, nie szczególniej kończyli a wychodzili z nich chyba — z kijem!

Ale co najważniejsza, racjonal-ekonomista zapomniał zupełnie różnicy między ziemią a każdym innym towarem, a ztąd też nie mógł nie wiedzieć o tych licznych i bardzo licznych egzystencjach i indywidualach, siedzących za dziedzicem wsi na téj samej roli niejako jakby „Hintersassen“ (aby użyć terminu panu ekonomistcie przystępniejszego!...), których indywidualność narodową winien obywatel z obowiązku w narodzie zasłaniać swoją „indywidualną niezależnością“, która płynie z wyższego stanowiska socyalnego, z wyższego stopnia wykształcenia, większej odwagi cywilnej i większego wyrobienia się moralnego, gotowego nawet do poświęcenia.

Jeżeli zaś ten sam p. korespondent-obrońca powiada dalej w liście do „Gaz. Tor.“, że „każdy ratuje się jak może, by zachować wolność — a tego uczą nas zasady o zmyśle zachowawczym, a jeżeli przeciwko temu ktośkolwiek stawiać myśli zapory, popełnia błąd przeciwko prawu natury“ — natenczas odpowiedzieć mu trzeba, że tylko ten się tak odzywać może, kto się oderwał, wykołubił lub wyrzucony został ze społeczności narodowej i nie czuje w sobie już nic, prócz własnego „ja“, nie umiejąc w dodatku pilnować nawet swego własnego prawdziwego dobra i powodzenia, które — właśnie z prawa natury — nie może nigdy być gdzieindziej, jak tylko w łączności z własnym narodem i w ściślejszej spójni a solidarności z rodowitą całością.

Pozwólcie, że jeszcze i dwa ostatnie zdania tegoż p. korespondenta-obrońcy przytoczę i objaśnię. Powiada on w powołanym wyżej liście:

„Potępiać w sposób zbyt szorstki osoby, którym żadnej lekkomyślności zarzucić nie można, wzywać do prowadzenia listy ogółu sprzedających ziemię, żeby wiedzieć, komu można dziś podać rękę, to zaiste śmieszne i smutno się przedstawia.“

Pan obrońca godziłby się więc na potępienie, byle nie w sposób zbyt szorstki, co oczywiście jest rzeczą gustu, którego panu temu nie zazdrościmy. Naszem zdaniem całe zło w tem, gdy kto ściąga na siebie potępienie i postępowaniem swoim daje ludziom prawo do rzucenia mu w oczy owych znanych czerech liter, a czy mu te kto powie z mniejszym lub większym naciskiem lub dodatkiem, mało zaiste waży. Co się zaś



(23) 45.

wzmianki o lekkomyślności tyczy, ta nie jest wszystkim i z gorszymi często spotykać się przychodzi ujemnościami, jak np. z tak wyrozumowaną teorią, nie znającą żadnych obowiązków narodowych, jaką pan korespondent w obronie polskiego obywatela rozwinąć się odważył. To już nie śmieszne, ale przekłete, nie smutne, ale wstydem zabijające. Kto tak rozumuje i takie zasady dla ogółu śmie głosić, ten nie ma prawa mówić o dobrze „pojętej idei“ — jak to ten sam korespondent w koncu swego listu czyni, bo jego idea doprowadziłaby społeczeństwo nasze do ideału, dawno przez innych dla nas upragnionego, do naszej śmierci. Skończyłoby się zamknięciem listy wymierających i napisanoby wnet o Ostatnim z Nieczujów nekrolog!

Doktryny te odparto tutaj w Prusach Zachodnich nie tyle oburzeniem, ile raczej skuteczniejszą jeszcze bronią, bo śmiechem i przekąsem. Nie brano znać, autora, dobrze się go domyślając, wcale na seryo. Obrona nie wyszła klientowi na dobre, bo choć do żartów raczej zaliczyć należy, co pisma zachodnio-pruskie o przyszłych zamiarach p. Juliana Czarlińskiego pozyskania „indywidualnej niezależności“ podają — jedno, „że ma zamiar założyć w mieście handelek, boć h a n d l o w a ć umie;“ drugie „że chce podobno założyć fabrykę maszyn do dojenia krów, czy nawet do podskubywania gęsi“ — to za rozgrzeszonego nikt go tu nie uważa, nawet i krewni jego bliżzy kroku tego nie pojmują. Powie on sam zapewne o sobie kiedyś, jak przodek jego u p. Derdowskiego:

„Że mnie jednak nigdzie w zecu fif ten nie zbożacy.“

Roznoszą tu pisma niemieckie wiadomość, że i dobra Bielawy w powiecie toruńskim, hektarów 768,52, dochodu 1950 marek, ofiarowano komisji kolonizacyjnej, która ofertę odrzuciła. Rzecz ta przecież dotąd nie sprawdzona. O Bielawach mówiło się już wzięci.

#### Umarli:

— Dr. Maurycy Woyde, lekarz, w tych dniach w Puławach.

— Stefan Czarliński w Prusach Zach. w Czarnicach w 81 roku życia.

Toruń, d. 18. 5. 20.

† Szanownej Redakcyi donoszę uprzejmie, że stary prenumeratorem i gorącym wielbiciele „Gońca W.“ p. Rudolf Czarliński, po dłuższej i ciężkiej chorobie skończył swój żywot doczesny w dniu 15go bm. w swej wsi Bielawy pod Toruniem. Z polecenia pozostałej rodziny proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie powyższej wiadomości w Szanownym swém piśmie.

Z szacunkiem

Włodz. Sumiński.

(Wieczny odpoczynek r. mu d. Paniel P. Red.)

*Jan. W. K.*  
*16/4 1874*  
*m. 40*

*Tamże*

*20/5 80 m. 113*

12/7 81m. 454 Wtorek, 12go Lipca.

— Śp. Felicyjan Czarliński umarł w Bydgoszczy dnia 10go bm. o godz. 1szej rano. Zmarły był dawniejszym dziedzicem Chwarzna i odznaczał się zawsze swym gorącym przywiązaniem do Kościoła i Ojczyzny, jako też prawością charakteru i wytrwałą pracą. Szanowni posłowie Leon i Emil Czarlińscy jako też i dr. Eugeniusz Cz. w Bydgoszczy, są jego synami.

† **Melania Czarlińska**, zakonnica w zgromadzeniu Sióstr Najśw. Serca Jezusowego (Sacré Coeur), zakończyła we Wtorek życie we Lwowie, licząc lat 56. Zmarła pochodziła z Prus Królewskich i była siostrą prezesa Koła polskiego w Berlinie, p. Leona Czarlińskiego. Gdy w roku 1873 rząd pruski podczas kulturkampfu wypędził PP. Sercanki, jako zakon „pokrewny z Jezuitami“, wówczas ś. p. M. Czarlińska ze zniszonego domu poznańskiego przybyła do Lwowa. R. i. p.

— Dnia 20go bm. pobłogosławiony został w kościele w Grzywnie pod Chełmżą związek małżeński panny Emiliji Czarlińskiej, córki byłego posła pana Emila, z Brąchnówką, z panem Stanisławem Żalińskim, dziedzicem dóbr z Król. Polskiego i administratorem dóbr pana Kronenberga.

Umarli:

† **Józef Wolszlegier** ze Szenfeldu w 80tym roku życia, pogrzeb w Chojnicach.

† **Otton Radoliński**, kapitan, jubilat, proboszcz z Rainerswalde pod Licpergą w 76tym roku życia.

— \* **Z Chojnic** donoszą, że w zeszły czwartek po południu ogłoszono w tutejszym sądzie wyrok przeciw właścicielowi dóbr rycerskich Adamowi Wolszlegerowi i małżonce jego w sprawie używania nazwiska niewłaściwego. Wyrok brzmi, że apelacya założona przez kuratora przeciw wyrokowi sądu ławniczego zostaje odrzuconą. W wywodach powiedziano: Chociaż z objaśnienia królewskiej heroldyi w Berlinie i podług opinii profesora dr. Węclewskiego przyjąć można, że rodzina „Wolszlegierów“ jest pochodzenia niemieckiego i chociaż z przedłożonych dokumentów się wykazuje, że antenaci rodziny téj najczęściej pisowni niemieckiej i to w najrozmaitszych odmianach używali, to mimo to nie można było podsądnych pociągnąć pod karę, ponieważ pan Wolszlegier nazwisko swe od dzieciństwa po polsku pisał i ponieważ zmarły ojciec jego Michał, który się sam „von Wollschleger“ nazywał i podpisywał, kazał zapisać swe młodsze dzieci w księgach kościelnych polską pisownią.

— Nowe straty. Wieś Lubieszyn w pow. Kęscierskim sprzedał p. Julian Wolszleger za 222,000 m. Niemcowi. Wieś Blumfeld sprzedali spadkobiercy po śp. Czarnowskim Niemcowi z Berlina za 210

Tawie

Tawie  
4/6 93m 125

Tawie  
26/2 82  
m. 47 94

Tawie  
10/8 84  
m. 184

Dy. Pozn

31/8 84

m. 73.

G. Wiel. 15/10 1882  
m. 230.



24/47

tyśięcy m. „Gazeta Tor.“ zapewnia, że w dwóch razach sprzedaż nie była konieczną i potrzebną, a w drugim razie mieli spadkobiercy jeszcze dwa tygodnie czekać na przybycie kupca Polaka. U nas znów sprzedał ks. Rymarkiewicz w Kotlinie wieś swą Zaborowo z folwarkiem Józefowo Niemcowi za 139,000 tal Nowa dla nas strata 2,356 mórg.

— Śp. Michał Wolszleger z Melanowa, o którego zejściu z tego świata doniosło umieszczone w „Gazecie Tdruskiej“ ogłoszenie, został wedle „Könitzer Ztg.“ zamordowany przez rabusiów. Dwóch nieznanych mężczyzn weszło do jego sypialni przez gwałtowne otwarcie okna, udusili 80letniego starca, zdjęli mu z palca brylantowy pierścień, zabrali złoty zegarek z łańcuszkiem, około 4 - 500 mrk. w gotówce i kilka przedmiotów srebrnych. Śpiąca w przyległym pokoju gospodyni i znajdująca się przy niej dziewczyna, zbudzone niezwykłym łoskotem w sypialni pana, przybiegły, by zobaczyć co się tam dzieje, i zdybały zbójców przy szkaradnej ich robocie, lecz zanim zdołały ochłonąć z przestrawu, rabusie uciekli. Dotąd wszelkie poszukiwania zabójców były daremne.

— Mordercy śp. Michała Wolszlegra w Melanowie stawali w Poniedziałek, 6go Marca, przed sądem przysięgłych w Chojnicach. Pierwszy Józef August Gläser z Jęcznik, w wieku 43 lat, przesiedział już 17 lat w cuchthauzie, drugi robotnik Jan Thimm z Lubowa, w pow. świeckim, przesiedział 8 lat w cuchthauzie i kilka miesięcy w więzieniu. Obaj są Niemcy.

Z świadków wysłuchano najprzód robotnika Orlika z Kłoni, który widział, jak dwaj oskarżeni w nocy z 8go na 9go Października usiłowali włamać się w Kłoni do owczarni, aby wykraść z niej gęsi.

Potem przystąpiono do przesłuchania świadków w sprawie morderstwa w nocy z 15go na 16go Listopada. Gospodyni niebożczyka M. Wolszlegra, która w parę tygodni po owym okropnym wypadku umarła na skutki przerażenia, złożyła przed śmiercią wyznanie, że gdy przybiegła do sypialni pana, w której usłyszała łoskot, ujrzała w niej dwie straszne postacie. Wzięła je za złe duchy i zaczęła kropić święconą wodą. Jedna z tych dwóch postaci wezwała ją, „aby jej dała żreć“, a gdy to uczyniła, kazała jej wraz z dziewczynką, która weszła z nią razem, zamknąć się w izbie i nie wychodzić ani krzyżeć aż do godziny 4 z rana. Dziewczynka obydwóch oskarżonych poznała.

Chłopiec Jan Radecki, który bawił w czasie zabicia ś. p. Wolszlegra w pomieszkaniu żony Thimma, zeznał, że wówczas widywał tam różne srebrne przedmioty.

Matka, żona i siostra Thimma twierdziły, że tenże w nocy, w której popełnione zostało

Gon. Wiel. 22/1181

nr 264

G.W. 12/382

nr 59

morderstwo, był w domu, lecz dowiedziono innymi świadkami, że owszem był owęj nocy poza domem. Żandarml Moldenhauer zeznał, że gdy Thimma przyaresztował w Oldenburgskiem i powiedział mu, że będzie transportowany do Chojnic, ten odtąd nic jésé nie chciał.

Gläser sam przyznał się do współdziałania w morderstwie w obec żandarma Langeo, który go pochwycił.

Podsądnych skazano najprzód za kradzież na 2 lata i 6 miesięcy cuchthauzu, potem obydwóch na śmierć za morderstwo.

\* Chojnice. Ks. Wolszlegier z Zamartego oskarżony o obrazę landrata Körbera, skazany został na 100 marek kary. Ks. Wolszlegier miał podobno na sali hotelu angielskiego się wyrazić, że gdyby landrata na swém podwórzu spotkał, toby spuścił wszystkie swe psy, któreby go z podwórza spędziły.

1886 Gon Wiel

† **Ś. p. Józefa z Bełta Wolszlegrów Haillant**, zmarła onegdaj w Bydgoszczy małżonka powszechnie szanowanego obywatela i mecenasa dr. Haillanta, była prawdziwą opiekunką biednych, którym razem z mężem nosiła nie tylko słowa pociechy, ale wspierała ich hojną dłońią. Cześć jej pamięci!

2/3 03 Dz. Poz.

nr. 54

— Dobra Bielice w Prusach Zachodnich, obejmujące 3425 morg, należące do pani Heleny Kowalskiej, z domu Nostitz-Jackowskiej, pójdą dnia 30go Września na licytacją w Nowym mieście.

2/8 81 nr. 190 GW

— Dobra rycerskie Lubieszyn, leżące w pow. Tucholskim, nabył, jak pisze berlińska „Tribüne“, p. Ernest Wüstenberg z Kelpina za 76,000 tal. Dobra te od lat 300 z górą były dotąd własnością rodziny Ostrowskich. Ze sprzedażą tą tracą one przywilej przywiązany do własności ziemskich, mających przywilej wyborczy do pruskiej izby panów, skoro przez lat 50 należały bez przerwy do jednej i tej samej rodziny.

26/7 81 GW.

168

— Dobra rycerskie Zołędowo w powiecie Bydgoskim, które przez długie lata należały do hr. Moszczeńskich, nabyli przed 4 laty bracia Wolff i Michał Levy z Berlina. Przed 10 miesiącami ustąpiono tych dóbr zięciowi dr. Stroussberga w Berlinie, Janowi Kleistowi, porucznikowi, za 425,000 tal. Ponieważ do tego układu kupna przywiązane były rozmaite warunki, dla tego rzecz przeciągła się do 23 bm. w którym to dniu miało nastąpić ostateczne załatwienie tego kupna.

25/1 79 GW.

nr. 20

\* Dowiadujemy się, że w pracowni p. A. Krzyżanowskiego są na wykończeniu popiersia posłów Ign. Łyskowskiego i Kaz. Kantaka. 186-9/1 84

Dz. Poz.

Lyskowski H.



3549

G. Wieniopol 23/4 79  
Goniec

nr 93

— P. Ignacy Łyskowski, poseł lubawski, ogłosił, jak donosi „Kur. Pozn.“ memoriał w sprawie rolniczej w Niemczech (Denkschrift im Interesse der Landwirtschaft in Deutschland), gdzie wykazuje główne przyczyny upadku rolnictwa w Niemczech. „Kuryer Pozn.“ dodaje, że pismo to powtórzy, ubolewa jednakże, że Szan. poseł jedynie w niemieckim języku memoriał ten napisał i rozszerza. Nam się to także dziwną zdaje.

### Memoriał w sprawie rolniczej,

o którym donosiliśmy wczoraj, kończy szanowny poseł Łyskowski mniej więcej jak następuje:

G. Wieniopol 24/4 79  
Goniec

nr 94

We Francyi i Angliji szukać trzeba wzorów na to, jak podnieść rolnictwo w Niemczech; nie jest zadaniem mojim ani tego mego memoriału, by dawać do tego wskazówki.

Podniesienie rolnictwa zaczęto przez założenie banków mających na celu podniesienie kultury krajowej i spółek, które się zajmą ułatwieniu dróg wodnych. Ja z méj strony stawiam jeszcze następujące wnioski:

1. Fundusze rezerwowe, których ogromna jilość nagromadzona jest po landszaftowych instytucjach kredytowych, użyte być mają na zniżenie prowizyi od listów landszaftowych zastawnych.
2. Zaprowadzić trzeba prawa na lichwiarzw.
3. Zreorganizować trzeba bank cesarski, który z jednéj strony jako monopol przynosi kapitalistom wiele korzyści, lecz z drugiejj strony oddaje rolnika w ręce lichwiarzy, dla zbyt ostrych przepisów i warunków bankowych.

W stanie obecnym jest bank cesarski zakładem, za pomocą którego kapitaliści wysysają pracę i produkcją.

4. Trzeba zmniejszyć, utrudnić i ograniczyć konsensa na gościńce.
5. Trzeba jak najspiesznej założyć landszafty lub banki hipoteczne dla mniejszych gospodarzy, i to pod dozorem państwa, aby przez to umozębnić wykupienie ziemi z rąk lichwiarzy.
6. Zniść trzeba podatek od gruntu i budynków.
7. Zniżyć trzeba opłatę stempla od kupna aż na jednę czwartą proc. ceny kupna.
8. Zniść trzeba taryfę różniczkową

50.

wą od produktów zagranicznych, to znaczy nie pozwolić, aby im kto z dalszych stron zagranicznych towar sprowadza, tym mniej płacił za transport.

9. Natomiast zaprowadzić tę taryfę na produkta krajowe, aby móż łatwiej produkta rólnicze prowincyi wschodnich z Niemiec przesyłać do prowincyi zachodnich, które są przeważnie przemysłowe; przez to zmniejszy się dowóz zagraniczny.

10. Zniżyć jak najbardziej opłatę za transporta węgla kamiennych, i to w całym kraju; gdyż węgiel nie jest żadnym produktem, tylko rzeczą, jak np. kamienie polne, które tylko tu i owdzie się znajdują. Takie rzeczy trzeba uważać jako własność wspólną kraju i dla tego zniżyć transport.

11. Zniżyć jak najbardziej opłatę transportu nawozów.

12. Zniżyć cenę żelaza, gdyż gospodarstwo bez dostatecznego żelaza, to jak wojsko bez dostatecznej broni.

Na wnioski szanownego Posła i my w ogóle się zgadzamy.

Niżej podpisany Zarząd zwraca uwagę członków Towarzystwa Czytelni Ludowych na **bogaty zapas książek swoich**, oraz wzywa dbałą o oświatę ludu naszego Publiczność o liczne zapisywanie się w poczet członków Towarzystwa. (337)

Katalogami książek naszych służymy na każde żądanie.

Składki przyjmuje kasyer, p. **Dr. Kapuściński, W. Garbary 40.** Pragnący książek zechcą się zgłosić pod adresem:

**Dr. St. Jerzykowski, Podgórna ulica 13.**

**Zarząd Towarzystwa Czytelni Ludowych.**

**Mieczysław Łyskowski,**  
Przewodniczący.

**Dr. Święcicki,**  
Sekretarz.

ganie  
niektór  
Zy.  
12/3  
82  
nr  
59.

21/9 1881 m. 216 Gm

✠

Dnia 19go b. m. dokonał życia doczesnego  
syn mój ukochany 1099)

**JÓZEF.**

Pogrzeb odbędzie się 22go b. m., o 4tej po poł.

**Mieczysław Łyskowski.**



Bardzo dotkliwą stratę pomógł p. Mieczysław z Łyskowski przez śmierć siostry swej Marii gorzaty. Ta zacna i bogobojna Polka z prawdziwym poświęceniem zastępowała sierotom pana Mieczysława matkę, a bratu prawdziwie po staropolsku domem rządziła. Wszyscy co mieli przyjemność przebywania w tym domu, przejęci zostali na tę wiadomość prawdziwą boleścią. Umarła w drodze w Chojnicach, dokąd jednego z synów p. Mieczysława

28/4 84

nr 96

29/4 81

nr 94

12/10 84

nr 236

† Dnia 23go bm. umarła w Sannikach p. Kostrzynem Bogumiła z Ryszewskich Bardzka. Eksportacya odbędzie się w Srode, 27go, a następnego dnia pogrzeb w Brodnicy, w Prusach Zachodnich.

† Władysław Radkiewicz, syn ś. p. majora Stanisława Radkiewicza z Brzeźna w powiecie świeckim, kilkoletni mieszkaniec Torunia jako urzędnik tutejszego Banku kredytowego, umarł w tych dniach w Warszawie, dokąd się przed 6 laty przeniósł z Torunia na mieszkanie. Wiadomość ta wywołała współczucie w kole licznych znajomych, przyjaciół i krewnych zmarłego. R. i p.

Umarł w dobrach swoich dziedzicznych Wichorze w powiecie chełmińskim Herman Loga, licząc lat 75. Zmarły był członkiem rodziny niemieckiej w ostatnich latach rządów polskich nobilitowanej. Był on dawniej landratem chełmińskim i przez kilka kadencji p. stem w sejmie pruskim z swego powiatu, wybierany przez Niemców.

17/4 91  
nr 84

† Umarł śp. dr. Karol Bojanowski, z którym zżyła się razem trzydziestoletnia historia miasta Kościana. Był gorliwym katolikiem, który we walce kulturalnej stał nieugięty i podtrzymywał odwagę współmieszkańców, dobrym obywatelem, który garał się do pracy społecznej, miłosiernym, uczynnym. Umarł nagle na paraliż serca, w nocy z czwartku na piątek. Wieczny odpoczynek duszy jego.

18/2 98  
rodem z Gudziszka  
w Tarnob.

† Śp. Marya z Jackowskich Chrzanowska była wdową po ś. p. Ignacym Chrzanowskim w Gryżlin, w powiecie Lubawskim.

28/1 98

nr 22

Niebożczka urodziła się w Warszawie w r. 1815. Jej rodzicami byli: Ojciec Józef Jackowski, dziedzic Sędzic i Bielie w Prus. Zach., matka: Józefa z Cissowskich była Starościanką Rypńską. Sp. M. Chrzanowska była bardzo miłosierną (z ubogimi by się i resztą podzielała) i pobożną. Pogrzeb jej odbędzie się w piątek dnia 28-go bm. o godz. 3-jej po południu.

1898

— Pogrzeb śp. Maryi z Jackowskich Chrzanowskiej odbył się przy licznym udziale rodziny krewnych i wielu osób życzliwych. Kondukt żałobny prowadził ks. prof. Kowalski, wnuk niebożczki Msza św. żałobna za duszę śp. Maryi Chrzanowskiej odbyła się dziś o godzinie 8-mej w kościele farnym.



52.

**Z Prus Zachodnich, 22 marca.**

(D) Pan **Kazimierz Chrzanowski** okupił się na szlacheckim majątku w Prusach Zachodnich, nabył bowiem wieś rycerską **Małe Pułkowo** 829,15 hektarów od spadkobierców ś. p. **Ludwika Wierzbickiego**, a więc wdowy, syna i dwóch córek.

Ile suma kupna wynosi, powiedzieć nie umiem. Mówiono mi przecież, że 60 tysięcy marek mniej, niż dać chciała komisya kolonizacyjna. Za te 60 tysięcy przejął podobno nowonabywea obowiązek, w kontrakcie wyraźnie zawarowany, że nie sprzeda Pułkowa kolonizacyjnej komisji, lecz sam parcelacją i obsadzenie parcel przeprowadzi w pożądanym dla nas kierunku.

Małe Pułkowo nigdy w ręku niemieckim nie było, a jeżeli, to chyba w niepamiętnych czasach krzyżackich. W wieku osmnastym mieli je Orłowscy, po nich **Wysocky**, następnie **Salerzycey**, po tych zaś **Wierzbicki**. Nowonabywea oby to pamiętał i ciągłość tę uszanował.

Syn ś. p. **Wierzbickiego**, pan **Antoni**, chce się podobno okupić na jakim mniejszym majątku. Wymieniają też już dwie wsie, które ma na oku. Że przecież w tem niema jeszcze nic pewnego, a więc wymienianiem nazwy można by interes utrudnić, poprzestaną na życzeniu mu wszelkiej pomyślności i obfitych owoców następnej pracy.

Umarł tu sędzia **Gerhard**, dawniejszy poseł z powiatu chełmińskiego a zacięty wróg Polaków. Niesłychanemi przeciw polskości wycieczkami w Berlinie dokazał tego, żeśmy wybrali posłem Polaka. Zmarły był zresztą oryginał pod każdym względem. W dzień targowy można było widzieć p. sędziego jak w jednej ręce dźwigał utargowaną na rynku gęś lub kure, a w drugiej rybę lub włoszczyznę. Pod koniec życia nie miał miru nawet u samych Niemców.

Zmarła u was **Flore Synoradzka** mile wspominają dawniejsze jej uczennice. Ś. p. **Synoradzka** utrzymywała w Chełmnie, po wyniesieniu się ztąd p. **profesorowej Pospieszyl** u **Czarlińskiej**, wyższą szkołę żeńską i pensjonat poczynszy od r. 1853 przez lat kilka. Po

— Pan **Polikarp Marwicz**, właściciel dóbr, przez sąd przysięgłych w Bydgoszczy na 2 lata więzienia skazany, za wypadki w Pieraniu, został wypuszczony z więzienia, ponieważ za staraniem p. **Warzewskiego**, dyrektora sądu powiatowego w Starogardzie, ułaskawił król pana M.

Ze szczerym żalem, pogrążeni w smutku, złożyliśmy wobec licznego żałobnego orszaku d. 22go bm. do grobu zwłoki

28/96 śp. **Jana Ubysza** nr. 22

z Tylic. Niebożczyk należał do zarządów Towarzystwa rolniczo-przemysłowego i Banku ludowego w Nowem mieście od samego założenia

J.P.

27/3 01

nr. 71

zamknięciu pensji katolickiej przez rząd jesteście my bez wyższej szkoły dla płci żeńskiej polskiej do założonej po zamknięciu pensjonatu w klasztorze szkoły luterskiej nikt z Polaków nie posyła swych córek, między innymi już dla tego samego, że tam nie uczą ani słowa po polsku a o wykładzie nauki religii przez księdza nie ma ani mowy. Szkoła dawniejsza pod zarządce **Sióstr Miłosierdzia** była wyborną i prawie bezpłatną, zaś nowo utworzona szkoła niemiecka mimo zapomogę tak ze strony miasta, jak rząd kuleje na obie nogi i nie ma racji bytu, jeżeli jeszcze kilka tysięcy marek nie otrzyma swowyceni. Tyle to kosztują szkoły utrzymywane przez osoby dbałe przedewszystkiem o własne kieszeń. Z dniem 1go Kwietnia upłynęły 10 lat od zamknięcia przez rząd ochrony. Państwa, wrzuczone niedołą klasy robotniczej i dzieci zostawionych samopas przez matki idące do pracy, pukają od wielu miesięcy o pozwolenie na utworzenie ochrony; chwalebne te zabiegi nie odniosły dotąd żadnego skutku; więc z takim stanem wiosny ponawiać się będą owe rozdzierające sceny, kaleczenia się, poparzenia i spalania się dzieci pozostawionych w bezopiekni. 27.3.81 nr. 70

27/3 81

nr. 70

G.W.

22/12 77 nr. 246 G.W.

53

tychże instytucji, jako też przez długie lata był członkiem sejmiku powiatowego i rozmaitych komisji powiatowych. W czasie pełnienia wspomnianych, przez zaufanie swych ziomek zdobytych honorowych urzędów, jako i w rodzinnym życiu, okazywał śp. **Jan** zawsze i wszędzie charakter prawy, nieskazitelny, a mając, zwłaszcza w sejmiku powiatowym i w nim tworzonych komisjach, nie własny zysk lecz jedynie dobro tych, których przedstawiał, na oku, znosił niejedne zawody i przykrości z prawdziwym hartem ducha i cieszył się, skoro mógł jaką korzyść dla swych rodaków uzyskać.

Nad zwłokami śp. **Jana Ubysza** przemówił znający dobrze niebożczyka, szan. ks. prob. **Batke** z Radomna.

Śp. **Jan**, powiedział mówca, był zawsze i wszędzie Polakiem i pomimo, że w ostatnim czasie go kuszono, nie frymarczył ziemią ojczystą i nie stał się „kurczykiem“ ukochanej Ojczyzny, dla tego też cieszcie się, sieroty kochane, że wam Ojciec wasz zostawił imię niesplamione!

Siedmioro przeważnie niedorosłych dzieci oplakuje przedwczesny zgon ukochanego i kochającego ojca; Polski komitet powiatowy wyborczy traci gorliwego członka; Towarzystwo rolniczo-przemysłowe i Bank ludowy straciły przez nieubłaganą śmierć sumiennego członka zarządu; okręg wyborczy do sejmiku powiatowego stracił dzielnego i rzetelnego przedstawiciela; słowem cały powiat żałuje przedwczesnego zgonu przyjaciela.

Oby ziemia ojczysta, w której tak niestrudzenie pracował i którą tak kochał, była mu lekka. R. i. p.

**Znowu strata ziemi.**

Przykrej wieści dowiadujemy się z listu poniżej zamieszczonego.

28/96

Tylice p. Nowem Miastem n. D. 22go marca 1896.

Łaskawy Panie!

Czuję się obowiązany donieść Łaskawemu Panu, iż spadkobiercy dwóch pełno-letnich, i dwaj bracia ś. p. zmarłego w styczniu r. b. **Jana Ubysza** majątek po nim pozostały, 302 hektarów obszaru, zapredali kolonizacji do Poznania za 180,000 m. Jest to dla nas tu zamieszkałych bardzo ciężki i smutny los, gdyż całe Tylice posiadają 4450 mórg, a w rękach kolonizacji będzie się znajdowało 2400 mórg naszej kochanej ziemi. Ratunku, zdaje się, nie ma. Kiedy dawniej często wspomniano, ażeby odprzedał dołączone posiadłości około 360 mórg ś. p. **Ubysz** nie słuchał, a byłiby swoi ziemie



54.

nabyli, dziś zaś wszystko przepadło.

Tradycya ma nastąpić 1go kwietnia.

Prosząc o łaskawe umieszczenie, jako też o upomnienie w łamach pisma waszego, innym na upamiętanie, pozostaje itd.

N. B. Braćmi zmarłego są drugi opiekun, kapitan pozasłużbowy, terażniejszy dyrektor królewskiego arsenału w Berlinie, drugi brat tego zaś jest kupcem w Berlinie i pierwszym opiekunem.

## Szczegóły sprzedaży polskiej ziemi po śp Ubyszu w Tylicach.

Tylice, d. 25. 3. 1896.

Już przed kilku laty ś. p. Jan Ubysz z Tylic kuszony przez blizkiego krewnego, który mianuje się Polakiem, a swój folwark sprzedał też kolonizacyi, zaczął traktować z kolonizacyą o sprzedaż swego majątku w Tylicach, wynoszącego 1200 mórg. Ponieważ dworek tego folwarku leży tuż przy katolickim kościele, zdołał wtedy dozór kościelny, na czele dziś już śp. niebożczyk ks. proboszcz Januszewski, skłonić niebożczyka Ubysza do odstąpienia od tego niecnego zamiaru. Pokusy nastąpiły i później — i to krótko przed śmiercią śp. Ubysza. Po śmierci wykalkulowała krewność niebożczyka tak, że obrała dwóch braci zmarłego, Niemców i ewangelików na opiekunów, z których jeden dr. v. *Ubisch* jest dyrektorem królewskiego arsenału w Berlinie, a drugi, tak samo się piszący, jest tamże kupcem (ma skład lalek.) Starania gminnego radzcy sierot p. J. z Tylic, aby opiekunem obrać w miejsce jednego z wymienionych Ubischów p. Marwitza, szwagra niebożczyka Ubysza, a kasyera Banku ludowego w Nowemmieście, nie odniosły pożądanego skutku z tej przyczyny, ponieważ p. Marwitz i pełnoletnie dzieci z zięciem w żaden sposób nie chciały na to przystać. Prawdopodobnie więc poprzednio była już sprawa ukartowana, że kolonizacya ten majątek kupi, a p. Marwitz nie chciał, żeby za sprzedanie ziemi polskiej powtórnie na niego palcami wskazywano. Przy tej sprawie nie można zamilczeć bardzo bolesnego faktu, że pełnoletnie dzieci razem z trzecim śp. ich ojca bratem, właścicielem folwarku w Poznańskim, starali się przed paru tygodniami u Spółki Ziemskiej, aby takowa nabyła wspomniony majątek, lecz po obejrzeniu tegoż majątku przez zesłaną komisją, Spółka Ziemska nabycia odmówiła. Jak zaręczają, miejscowe stosunki znający kompetentni ludzie, parcelacya tegoż folwarku pomiędzy polskich osadników,

*gim*

29/3/96

nr. 74

22) 53.  
pomimo pewnej części ziemi górzystej, udać by się *musiała*. Ludzie tu w okolicy dziwią się bardzo, czemu Spółka Ziemiska majątku tego nie kupiła?

(Z tej strona pożądane wyjaśnienie P. Red.)

Zresztą wiadomą jest rzeczą, że pewnemu panu, który pisał do Spółki Ziemskiej do Torunia i proponował kupienie majątku, o który komisya kolonizacyjna dobija, wspomniona *Spółka ani nie odpisała*. Jedni mówią, że Spółka Ziemiska nie ma funduszu na kupienie majątku w Tylicach, lecz drudzy przeczą z tej przyczyny, że skoroby nie było pieniędzy, toby sobie nie robiono kosztów przez zjeżdżanie do Tylic aż czterech panów do obejrzenia. Czy dałoby się tę ziemię jeszcze uratować, nie wiadoma; ogólnie mówią, że komisya od 1go Kwietnia obejmuje majątek. Piszący sądzi, że ponieważ opiekuni nie są rólnikami, więc gdyby się **na-tychmiast ktoś znalazł**, ktoby *cośkolwiek więcej* ofiarował za ten majątek, to *powinien sędzi opiekunicy jemu przyznać pierwszeństwo*. Wspomniony p. Marwitz i zięć p. Bartkowski z Ncwego miasta muszą wiedzieć, jak daleko ta sprawa zaszła.

Z prawdziwym szacunkie  
Stary przyjaciel.

4/5 1881  
nr. 101  
— Dnia 29go Kwietnia umarł. przeżywszy lat 80, professor August Wannowski w Gdańsku, u syna swego Konstantego. 701

Urodził się r. 1801go w Dąbrowie pod Białymstokiem. Ojciec jego był fizykiem powiatowym. Śp. August odwiedzał najprzód gimnazjum w Białymstoku, które ukończywszy z chlubą udał się na akademię do Królewca, gdzie słuchał języków starożytnych. Zdawszy świetne egzamina w roku 1824tym i uzyskawszy stopień doktora, był nauczycielem najprzód w gimnazjum w Rastemborku w Prusach wschodnich, następnie w gimnazjum Fryderyka w Królewcu, w końcu od roku 1829go do 1869go w gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Ś. p. August był kalwinem. W roku 1869tym dnia 11go i 16go Września, uczniowie jego, a obecnie obywatele, uczcili swego mistrza i nauczyciela, opuszczającego dla starości gimnazjum, wspólną ucztą na sali Bazarowej. gdzie około dwieście osób ze wszystkich stanów społeczeństwa się zgromadziło. Zasnął cicho na rękach swego syna. Cześć jego pamięci.

Jeden brat ś. p. prof. Wanowskiego jest w Słucku pastorem kalwinów, drugi brat znany z ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej, znakomitym generałem rosyjskim.





### Ś. p. Teodor Donimirski

jednak nie przetrzymał choroby i przeniósł się do wieczności. Oby ten filar polszczyzny na Prusach Zachodnich wydał z gruzów nowe filary, bo polszczyzna w wyższych stanach zachodniopruskich cofa się niezmiernie. W samym tylko ludzie jeszcze tam nadzieja! . . .

Wieczny odpoczynek zacnej duszy ś. p. Teodora czyli Bożydara Donimirskiego. Był on istotnie Bożym darem dla swych współobywateli.

† Ś. p. Zygmunt Donimirski, obywatel ziemski, właściciel Wysoki w Prusach Zachodnich i Kożuszek w gubernii warszawskiej, najstarszy z męskich przedstawicieli rodziny Donimirskich, dnia 17 b. m. zakończył życie w Kożuszkach. Zmarły po ukończeniu szkół oddał się rolnictwu, a wzorowe gospodarstwo w Kożuszkach w dawnych latach służyło z hodowli zarodowego inwentarza. Szereg lat temu ś. p. Zygmunt utracił wzrok, a jakkolwiek nie przestał interesować się gospodarstwem, nie mógł już niem kierować. Ożeniony z Waleryą z Pruskich. ś. p. Zygmunt pozostawia z tego małżeństwa dwóch synów i trzy córki.

### Zjazd *[prawników i ekonomistów polskich w Krakowie.*

Dochodzi nas pismo następujące:

Komitet zjazdowy pragnąc ułatwić szanownym uczestnikom przybycie do Krakowa, udał się do dyrekcji kolei państwowej Karola Ludwika, Ferdynanda, Czerniowieckiej i Warszawsko-Wiedeńskiej z prośbą o zmniejszenie cen jazdy i spodziewa się, że te prośby odniosą skutek pożądany, o czym nie omieszka niezwłocznie zawiadomić szanownych członków. Temata dotychczas ogłoszone, przeważnie odnosiły się do kwestji prawnych, obecnie zaczynają się pojawiać także temata treści ekonomicznej. I tak dr. Włodzimierz Kozłowski zgłosił temat „O nowszych systemach opodatkowania wódki“, dr. Antoni Donimirski z Prus królewskich „O kolonizacji wewnętrznej.“ Oba te tematy są nader żywotne, a co do ostatniego mianowicie, bardzo trafne są uwagi dr. Donimirskiego: „Znaczna część właścicieli większych majątków ziemskich, z powodu bardzo niekorzystnych dla rolnictwa konjunktur, przy ziemi utrzymać się nie może, a wtedy ziemia ta przechodzi w ręce nowych właścicieli innej narodowości. Natomiast wielu jest pomiędzy naszymi włościanami i chłopami takich, którzy nabywaliby chętnie ziemię, ale im braknie sposobności nabywania w ogóle, lub nabywania na warunkach przystępnych. Otóż przy racjonalnem podjęciu i przeprowadzeniu kolonizacji wewnętrznej, możnaby dużo zrobić dobrego, ratując egzystencje upadające, a tworząc zarazem szereg nowych właścicieli ziemskich, obywateli z włościan i chłopów polskich.“

Gw. 16/5-1884 nr. 105.

Dr. 22/11/03

nr. 2147.

Dr. Pozn. 10/2/87  
nr. 133.

23  
57

S. p.

# Dr. Antoni Donimirski

główny redaktor „Słowa” zasnął dzisiaj w Bogu, po krótkich cierpieniach, opatrzony Sakramentami św., w 67 roku życia, w Berlinie, o czem donosi krewnym i znajomym w ciężkim smutku pogrążona

4213

## Córka i rodzina.

Pogrzeb w piątek, dnia 17 b. m. o godzinie 3 po południu na cmentarzu św. Jadwigi, Liesenstrasse w Berlinie. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w piątek, dnia 17 b. m. w Berlinie w kościele św. Jadwigi o godzinie 9 1/2 rano.

## Sp. Antoni Donimirski.

Dzisiaj rano zmarł w Berlinie, po dwudniowej chorobie, wracając z południa do Warszawy, śp. dr. Antoni Donimirski, redaktor „Słowa”. Zmarły pochodził ze znanej rodziny ziemiankiej w Prusach Zachodnich; był synem śp. Teodora Donimirskiego z Buchwaldu, posła do sejmku pruskiego. Ukończywszy studia prawnicze

Dz. Poz. 15/12

nr. 110.



w Berlinie ze stopniem doktora, poświęcił się karierze bankowej. Jednocześnie brał ożywiony udział w pracy publicznej i przez szereg lat po słował do sejmu pruskiego. Przeniósłszy się następnie do Warszawy, pracował przez lat dwa-dzieścia kilka w „Słowie”, w ostatnich czasach jako naczelny redaktor tego pisma

W dziennikarstwie warszawskiem śp. Antoni Donimirski wybitnie bardzo zajmował stanowisko. Jako wyborny znawca spraw ekonomicznych nie mało przyczynił się do rozbudzenia życia gospodarczego w Królestwie Polskiem. Wielkie przedewszystkiem położył zasługi na polu rozwijającej się obecnie w tej dzielnicy tak pomyślnie kooperatywy. Świeżo, bo przed kilku zaledwie dniami wybrano go prezesem związku Towarzystw współdzielczych w Królestwie Polskiem.

Na sprawach ekonomicznych nie ograniczała się jednak działalność publiczna zmarłego. Na leżał więc pomiędzy innymi do założycieli i najczynniejszych członków Towarzystwa pracy społecznej, które w tak korzystny sposób przyczynia się do podnoszenia umysłowego i materialnego poziomu ludności naszej w Królestwie Polskiem.

Jako polityk śp. Antoni Donimirski, żywił przekonania zachowawcze; umiarkowanym był jednak i dalekim od wszelkiej jednostronności i zaciekłości partyjnej. Wszystkie jego występy publiczne nacechowane były rozważą, a w sądach jego o sprawach i ludziach przebijał się głęboki rozum, oparty na gruntownej wiedzy i doświadczeniu. Zalety te zapewniły mu też wybitne stanowisko w stronnictwie polskiej polityki realnej.

W życiu prywatnem taktem, uprzejmością, uczynnością i szczerą prostotą zjednywał sobie serca wszystkich i cieszył się szacunkiem i przyjaźnią nawet najzaciętszych przeciwników politycznych.

„Dziennik Poznański” traci w smacnym szczeremu i serdeczemu przyjaciela, który niejednokrotnie zasilał nasze pismo cennymi swemi pracami.

Osierocił śp. Antoni Donimirski jedyną córkę, pannę Taidę, której zasyłamy wyrazy najserdeczniejszego i najszczerzego współczucia.

### Ś. p. Antoni Donimirski.

Prasa warszawska poświęca zmarłemu onegdaj ś. p. Antoniemu Donimirskiemu obszernie wspomnienie, pełne sympatyi i uznania.

Redakcyja „Słowa” pisze:

Strata nasza ciężka. Strata nasza bardzo dotkliwa. Utraciliśmy wodza! Przez lat dzie-

18/5-12  
nr. 112.

siatki „Słowo” żyło myślą i sercem i pracą Donimirskego.

Ale w tej chwili zapominamy o tem wobec straty, jaką poniósł kraj.

We wszystkich potrzebach, we wszystkich powikłaniach, wśród uniesień, wśród waśni i złości rozlegał się spokojny, wytrawny, głos Donimirskego. Nieodzowny był — do równowagi, czasem do... opamiętania.

Bo nie kierowała nim nigdy żadna pobudka, okrom najbezinteresowniejszej miłości kraju i jego przyszłości. Rozległą wiedzę wspierało doświadczenie życiowe.

Więc się zrobiła luka w szeregach, nie tylko w „Słowie”.

Donimirski pouczał, oraz informował opinię w sprawach ekonomicznych i politycznych — sprawy te znał nie tylko z książek, znał je bezpośrednio z pracy własnej. Pisywał o zagadnieniach obyczajowych, o pojęciach i wrażeniach ogółu, tak bardzo decydujących o biegu wypadków. Punktem wyjścia były zawsze szlachetne pobudki obywatela, przejętego ideami nauki chrześcijańskiej i wielce humanitarnych przesładczeń. A pióro miał wierne i posłuszne myśli. Cokolwiek napisał, było ściśle, dobitne, a wolne od przesady.

Nie pętała go żadna jednostronność. Szukał prawdy. Opierał się na rzeczywistości.

To też myślimy z trwogą, ciężką: kto go zastąpi?

\* \* \*

Zdrowie jego od dawna było zagrożone. Tyle przeszedł! Tyle się napracował!

Już przed kilkoma laty, lekarz przestrzegał nas: nie można przewidzieć dnia, serce bardzo już niepewne. Ale miały miesiące i lata, żył i pracował — zdawało się coraz więcej. Więc niepokój nasz milknął.

Ale czuwaliśmy jak było można. Odrzywaliliśmy go od pracy. Prosiliśmy, aby na czas jakiś opuszczał zgiełk i mordęgę pracy dziennikarskiej.

Już w lutym widzieliśmy, że potrzebuje wypoczynku. Więc nalegaliśmy, aby wyjechał. Opierał się. Zwłóczył: jeszcze to trzeba załatwić, o tem napisać. Kooperatywa, której oddawał się w latach ostatnich z wielkim zapalem, wymagała jego obecności. Wreszcie wyjechał, ale dopiero w końcu marca.

Zdawało się, iż nic nie wróży katastrofy. Listy pisywał żywe, wesołe. Układał plany dalszej pracy. Żył z przeróżnymi zamiarami. Oczekiwaliśmy powrotu jego laza dzień.



W Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy projektowano obrać go na członka zarządu na wczorajszym zebraniu, żywiono nadzieję, że się da teraz nakłonić do przyjęcia tego ciężaru. Cieszą się żywo.

Nagle, wczoraj, jak grom, spada wieść: umarł!

Wieść tę odebraliśmy naprzód drogą pośrednią. Nie chcieliśmy wierzyć. Broniliśmy się od uwierzenia. Chwytałyśmy za wątpliwość każdą, za pozór wątpliwości, jak za deskę ratunku.

Niestety! W godzinę po pierwszej przyszła depesza druga: umarł!

Już go nie zobaczymy między sobą. Nie usłyszymy jego głosu. Nie wydrukujemy jego artykułu!

Bolesć żywa, wielka, jaką we wszystkich bliższych Donimirskiego wywoływała wieść o jego śmierci, jest miarą jego wartości, jego znacności.

Świat zapomina prędko o zmarłych pracowników, choćby najzasłużeńszych.

My nie zapomnimy!

Długoletni serdeczny przyjaciel zmarłego, Ludwik Straszewicz pisze w „Kuryerze Polskim” pomiędzy innymi, co następuje:

Umarł jeden z najlepszych, najszlachetniejszych, najpiękniejszych ludzi, jakich wydała ziemia nasza, — Antoni Donimirski.

Odszedł, opuścił nas niespodziewanie. Choroba, która czyhała nań od dawna, uderzyła zdradziecko, nagle. Trudno myśli zebrać, trudno uprzytomnić sobie, że już go nie ma i już nie będzie.

Pochodził z Prus Zachodnich. Patriąc na niego, obcując z nim, nie mogliśmy wierzyć oskarżeniom, rzucanym na zabór pruski o zmateryalizowanie, o zanik ducha polskiego.

Świecił wśród nas Donimirski niby przykład żywy bezinteresowności, oddania się sprawie publicznej, najidealniejszej miłości kraju.

Nie plamił go cień nawet samolubstwa. Gotów był w każdej chwili do pracy społecznej i do ofiary.

Niegdyś zasiąnął jako poseł do parlamentu Rzeszy niemieckiej.

Potem brał udział w gospodarzem życiu rodzinnej prowincyi.

Poznałem go już jako dziennikarza.

Ale zawsze był to przedewszystkiem gorący obywatel, troszczący się wyłącznie o dobro publiczne, poświęcający dla niego wszystkie względy, wszystkie interesy.

W sferach literackich mówiono o nim wszędzie i zawsze, jako o wzorze prawości. Szanowali go nawet zajadli przeciwnicy polityczni.

(101)

Pomimo ciężkiej i pochłaniającej pracy re-  
daktorskiej, nie przestawał się zajmować ani na  
chwilę innymi sprawami i potrzebami publicz-  
nymi. Wszędzie służył swoją wiedzą niepospolitą  
i radą wytrawną. Nie odmawiał nigdy pomocy,  
jakiej tylko odeń żądano.

Ostatnio wiele czasu i wiele sił poświęcił  
tak wielce doniosłej sprawie rozwoju spółdziel-  
czości.

Dzielny był człowiek! Podeszły wiek nie  
ostudził w nim gorącego serca.

W stosunkach z przyjaciółmi był otuchą, za-  
chęcą, pogodą

Dusza jego żyć będzie między nami nie tyl-  
ko we wspomnieniach osobistych. Wiele myśli,  
które rzucił społeczeństwu dzielnym piórem, wzbo-  
gaciło nasz dorobek umysłowy i długo, długo  
jeszcze przynosić będzie pożytek.

Musimy go pożegnać. Kochaliśmy go szcze-  
rze. Brak odczuwamy głęboko. Żal nasz nie  
prędko minie.

Ze wspomnienia, zamieszczonego w głównym  
organie narodowej demokracji „Głosie Warsza-  
wskim” przytaczamy ustęp następujący:

S. p. Antoni Donimirski należał do ludzi,  
którzy umieją zjednać sobie szacunek nawet u  
przeciwników. Kierunek polityczny, który re-  
prezentuje nasze pismo, miał w nim jednego z  
najbardziej może stanowczych i gorących prze-  
ciwników.

Był to jednak przeciwnik uczciwy, szczerzy,  
w poglądach swych kierujący się wyłącznie tros-  
ką o sprawę publiczną i spraw ojczyźnych go-  
rącym umiłowaniem. Dla tego, można było nie  
zgadzać się z nim w poglądach, niepodobna  
było odmówić mu dobrej woli i szczerzego prze-  
konania.

„Kuryer Warszawski” pisze:

Zmarł Antoni Donimirski, redaktor „Słowa”,  
jeden z najwybitniejszych publicystów obozu  
konserwatywnego.

Jest to duża strata dla prasy warszawskiej,  
w której zmarły wyróżniał się powagą w pojmo-  
waniu obowiązków zawodowych. Jest to duża  
strata dla naszego życia publicznego, w którym  
dojrzał i dobrze przemyślany sąd Donimirskiego  
miał swoją wagę. Żywo odczuje ten ubytek  
obóz konserwatywny, gdzie Donimirski cieszył  
się od lat wielu uznaniem i szacunkiem.

Działalność publicystyczna Donimirskiego  
miała swoje specjalne cechy, wyróżniające ją  
wybitnie na tle publicystyki warszawskiej. Do-  
nimirski miał głębsze wykształcenie ekonomicz-  
ne, a nie tylko wykształcenie; przywiązanie do  
spraw i problemów ekonomicznych.



Artykuły jego odznaczały się jasnością, trzeźwością i praktycznością. Nie wielu znamy w Warszawie publicystów, którzyby w takim stopniu wiedzieli, czego chcą i do czego dążą.

Zarówno w sprawach ogólnie społecznych, jak specjalnie ekonomicznych, Donimirski był przedstawicielem konsekwentnym kierunku zachowawczego. Ale jego konserwatyzm, przesiąknięty na wskroś ideami zachodu, gwałcił reakcją i odwracał się od застою. Zmarły rozumiał pewne konieczności dziejowe, przekształcające współczesne formy społeczne, i godził się na nie. Zwłaszcza bliższe zapoznanie się ze stosunkami polskimi w zaborze pruskim dało mu miarę do ocenienia wagi czynnika demokratycznego wobec naszych zadań narodowych. Dla tego wszelka praca nad ludem, mająca na celu podniesienie jego kultury materialnej i duchowej, miała w Donimirskim ostrożnego, ale przekonanego orędownika.

Spółczesność polskie, bez różnicy obozów, żywo odczuje stratę tak wybitnego, użytecznego i pracowitego człowieka. Prasa polska żegna w nim jedynego z najgodniejszych swych przedstawicieli.

#### \* Pamięci Antoniego Donimirskiego.

Wczorajszy numer „Słowa” poświęcony jest pamięci ś. p. Antoniego Donimirskiego, który przez długie lata stał na ciele tego pisma. Numer ten pamiątkowy rozpoczyna się pięknym artykułem znanej autorki, Eugenii Żmijewskiej, p. t. „Ostatnie pożegnanie”, zawierającym wyborną charakterystykę zmarłego publicysty i obywatela. Obok tego artykułu „Słowo” podaje cały szereg wspomnień koleżeńskich o ś. p. Antonim Donimirskim. Na wiązanek tę składają się: „Wspomnienia o Donimirskim” ks. dra Chelmskiego, „Rycerskie serce” L. Straszewicza, „Jak mi został w pamięci” Ignacego Balińskiego, „O zmarłym” Erazma Piltza, „Ze wspomnień młodości” Romana Komierowskiego, „Przy biurku refakcyjnym” Kazimierza Pułkiego, „Głos przyjaciela” Antoniego Pułanowskiego, „Siewcy zdrowych ziarn” Stanisława Skarżyńskiego. W numerze pamiątkowym umieszczono także pośmiertną nowelę Donimirskiego p. t. „Piękna Rezy”, którą znaleziono w rękopisach zmarłego.

W młodym wieku, bo zaledwo 37 lat skończywszy, umarł po długiej chorobie obywatel ziemski na ziemi malborskiej ś. p. Karól Samplawski. W środę przyszlą jego pogrzeb. Syn także Karola Samplawskiego z Zaskoczka w powiecie grudziądzkim, skończył gimnazjum w Chelmnie i słuchał na uniwersytecie w Lipsku prawa. Po śmierci ojca objął Zaskocz, ale dościgła

18/12

136

Dr. Roz. 22/4 W

mr. W

go wnet kolój, którą wielu właściciele ziemskich podó-  
 czas przechodziło: dziś Zaskocz w rękę niemieckim. Oze-  
 niwazy się z córką śp. Alkantarego Donimirskiego z Ho-  
 hendorfu na Malborskiej, tam osiadł na majątku z żoną  
 wziętym. Choroba piersiowa wnet zdrowie i siły pod-  
 cięła i po długich cierpieniach kres życiu położyła.  
 Szkoda młodego, zdatnego, serdecznego i gładkiego w  
 obejściu człowieka, wiele obiecującego, bo miał prawie a  
 szczerę chęci, a ile mu obowiązki pozwalały i sił do  
 pracy społecznej mimo słabego zdrowia nie żałował. W  
 nim ubył Prusom Zachodnim ostatni z Samplawskich,  
 bo nie wiem, czy syna pozostawił między trojgiem osie-  
 rociałych dzieci.

Rodzina ta, wyszedłszy ze wsi kolokacyjnej Sampłowa na lubawskiej ziemi, osiadła pod Radzynem w Gawłowicach i wnet do dość pokaźnej doszła zamożności. Dziad teraz zmarłego miał dwóch synów, z których Ksawery stanowi kapłańskiemu się poświęciwszy, jako proboszcz i kanonik honorowy w Radzynie umarł a do śmierci wieś Gawłowice posiadał i sam jeszcze majątku derobił. Drugi syn kupił Zaskocz pod Wąbrzeźnem i tam umarł. Służył on za młodu w wojsku pruskim w kiryserach i oficerską rangę posiadał. Był dobrym gospodarzem i majątku przysparzał, ale w późniejszym wieku szczęście go omijało, że po jego śmierci syn utrzymać się na Zaskocznie nie zdołał.

Lubo z pierwszej żony pozostawił cztery córki i syna, z drugiej zaś dwóch synów, pokazało się na całej rodzinie, co się zwykle tutaj pokazuje na rodzinach z większych majątków ziemskich spadających, że giną wnet dla tutejszej dzielnicy zupełnie. Anteuszowe to jakoby pokolenie, które wnet złe losy gubią, gdy je od ziemi oderwią.

\* Lubawa. Majetność S a m p ł a w a, obejmująca 4756 lkt. arealu, przeszła na własność p. Rutkowskiego z W. Ks. Poznańskiego. Dotychczasowym jej właścicielem był p. Gireau.

— † Ś. p. dr. Antoni Donimirski o którego śmierci donosiliśmy w wtorek, urodził się w r. 1846 w Bachwałdzie z rodziców Teodora i Zofii ze Śląskich. Ukończył w r. 1864 gimnazjum w Chełmnie, następnie studyował prawo i ekonomię polityczną we Wrocławiu, Heidelbergu i Berlinie. W Berlinie też uzyskał w r. 1869 dyplom na doktora praw, za rozprawę p. t. „O szanowaniu własności prywatnej podczas wojen morskich”, a jednocześnie zdał pruski egzamin państwowy. W kilka lat, odbywszy odpowiednią praktykę handlową, objął kierownictwo Banku kredytowego w Toruniu. W końcu r. 1873 wybrany posłem do parlamentu niemieckiego.

18/5/12

nr 112  
 G. Tor.



po upływie okresu prawodawczego nie przyjął ponownego mandatu i poświęcił się sprawom kredytu rolnego i kredytu drobnego, mianowicie Spółek zarobkowych. W r. 1882 osiadł w Wiedniu, gdzie wśród pracy publiczystycznej napisał memoriał „o szkodliwym wpływie taryf kolei austriackich dla rolnictwa w Galicyi.“ W r. 1887 przeniósł się do Warszawy i rozpoczął czynną działalność publicystyczną, drukując rozprawy ekonomiczne i polityczne w różnych czasopiśmiech. Jakis czas prowadził tygodnik „Niwę“ potem przez kilkanaście lat był jednym z głównych redaktorów dziennika „Słowo“, w którym pisywał artykuły wstępne na tematy bieżące. Dorywczo umieszczał także artykuły treści ekonomicznej w „Bibliotece Warszawskiej“ i „Kraju“.

Sp. Antoni Donimirski był wytrwałym i pełnym temperamentu dziennikarzem. Społeczeństwo polskie, bez różnicy obcoz, żywo odczuje stratę tak wybitnego, użytecznego i pracowitego całowiska Prasa polska żegna w nim jednego z najgodniejszych swych przedstawicieli.

\* Z Prus Zachodnich dochodzi nas następująca odezwa: „W uznaniu zasług męża, któremu dzielnica nasza w niepośledniej mierze zawdzięcza błogą instytucją Towarzystwa Naukowej pomocy dla młodzieży Prus Zachodnich, poleciło walne zebranie tegoż Towarzystwa jeszcze w czerwcu 1884 roku podpisanemu komitetowi zebranie funduszu stypendyalnego imienia Teodora Donimirskiego.

Dzieje związały to imię nierozzerwalnie z Towarzystwem Naukowej Pomocy, pozostaje wszakże obowiązkiem obecnego pokolenia, korzystającego już z owoców dawniejszej zabiegliwości, złożyć trwałą wieniec zasłudze. Pono lepszego pomnika postawić nie zdołamy, jak dowodem wytrwałości w pracy, do której zgasy przodownik nas tak często i tak gorąco zaprawiał.

Mamy w naszym ręku skromną sumkę, złożoną doraźnie przez kilku obywateli, lecz ta sumka wspaniale wzrosnąćby powinna, gdyby wszyscy co powód wdzięcznego wspomnienia ś. p. Teodora Donimirskiego przyłożyli z swęj strony, choćby małe datki.

*Ann. Pozn.*

*8/886 nr. 179.*

W obec zastoju ekonomicznego komitet licząc na lepszy zwrot stósunków, opóźniał wystąpienie z odezwą przed szerszą publicznością, przecież nie może mimo nowych klęsk dłużej zwlekać z wykonaniem danego sobie polecenia. Świeże mogily zdają się nawet nawoływać do spieszniejszej pracy! Ufni przytém w szlachetną ofiarnosc naszego społeczeństwa odzywamy się z prośbą o poparcie i uzupełnienie naszego zamiaru...

Współpodpisany p. Bolesław Kossowski z Gajewa pod Ostrowitem (powiat brodnicki) uproszony jest do odbierania datków nadchodzących na wspomniany cel. Oprócz tego każdy z nas chętny jest na usługi w celu tak obowiązkowym a zarazem i szczytnym, jak czynne uznanie obywatelskiej działalności ś. p. Teodora Donimirskego.

Czasopisma nasze prosimy o łaskawe potworzenie w swych łamach niniejszej odezwy.

Chełmno, 25 lipca 1886.

Danielewski. Parczewski. B. Kossowski. Sczaniecki.

Dr Barn. 1881

- † W Tarnowie w Galicyi w dniu 8 bm. umarła śp. Malwina z Wolańskich Iłowicka, dawniej w Prusach Zachodnich mieszkająca.

+ lipca † Serwil Łyskowski, starszy brat zmarłego posła ś. p. Ignacego, zmarł dnia 20 b. m. w Brodnicy, licząc lat 68. R. i. p. 1886

932 962

14/4

+ Sylwester Eugeniusz Kortowicz, rachmistrz w dobrach Pluskowęsy, majątności p. Antoniego Kalksteina umarł 10go bm. licząc lat 75. Pogrzeb dziś 13go o godz 8mej rano w Chełmży. Wieczny odpoczynek!

nr. 85

\* Brodnica. Wieś Przydatki, własność p. Łyskowskiego nabył według „Geselligera“ na subhastie p. Wichert z Zgliczynna (?) za cenę 150,000 marek. Subhasta majątności Nie wierz, którą rząd chciał nabyć na cele kolonizacyjne, została zniesiona. „Geslliger“ donosi, że majątni Polacy złożyli się na zaspokojenie wierzycieli.

Zgliczynna

Z Kociewia.

Chociaż Kociwiakiem jestem z urodzenia, nie wiem, z kąd ten skrawek ziemi, z której piszę, swą nazwę wywodzi. Tém mniéj tedy pewnie wam tam dalszym znana, a może właśnie przeciwnie. Pominąwszy domysły, nadmieniam wprzód, nim rozpocznę o rzeczy, którą mam na myśli, że pomiędzy Wierzcą, do niéj wpływającą rzecząlką Węgiermacą i stacją Jonką są granice Kociewia, jak słyszałem. Pomiedzy Pr. Starogardem, Gniéznem a Pelplinem już prędzej odszukać na karcie.

GM

19/5 86

nr 112



Wspomnę coś o obrotach tej pięknej sprawy, której pięćdziesiątą rocznicę będziem obchodzili, a może kto inny z tych dalszych naszych stron w tej materii coś napisze, bo to tu są tylko wspomnienia dziesięcioletniej wówczas dziewczynki, więc bardzo skromne, a może i wcale już nie potrzebne, jeżeli przejście i pobyt tych żołnierzy w Prusiech są może dawno opisane dokładnie podług dzienników niejednego oficera i najwyższego dowódcy, albo w zapowiedzianej „Nocy Listopadowej“.

Już na św. Marcin powiadano i powtarzano w Rzeżęcinie: „Polacy przyjdą“. We Wielki Czwartek przyszli, stanęli też w pobliskich wsiach Morzeszczynie, Królówlesie, Nowej Cerkwi. W Rzeżęcinie, gdzie było 18 gburów, miał każdy z nich na kwaterze w liczbie stosownej do ilości włók, po 2, 3 lub 4. Za każdego płacono półzłotka, tj 5 srbr. Nim się wkwaterowali, dostawali z Gniéwa chleb itd. — Nie robili nic, chyba pomagali w czasie żniw tym, u których byli pomieszczeni. Wskutek tego bałamuctwa, ciągle muzyki i — tańce i pijatyki. Byli to ludzie uprzejmi, usłużni, zwinni, zręczni np. w strzelaniu, w skakaniu na koniu itp., bo też po największej części zaledwie 20 lat dochodzący. Ci którzy tak mówili, „że ich było mało rozumieć“ (pewnie Rusini), byli starsi wiekiem i nie tak mili. — Mieli brzydki zwyczaj kławy z moskiewska tak, że nawet małe dzieci, nie umiając wymówić, powtarzały często: „biut mać“, a do dzisiaj pozostałe i dosyć powszechne „psia krew“, chociaż prawie zawsze bezmyślnie wymówione, do owych pewnie głównie czasów odnieść należy. Tak mi się to na przedce wysunęło, jakoby chciałem z przyciskiem podnieść. Bynajmniej, chciałem tylko zauważyć, że ci nasi żołnierze w tych tu stronach w ogóle znaczny wpływ wywarli swoim pobylem. Najprzód powinien byłem powiedzieć, że dużo piosnek szczególnie dziewcząt nauczyli, a o „Kostaszce“ („U Kostaszki dobre życie itd.“) prawie każdy śpiewał i jeszcze dziś przypomniał sobie. Ale ta ostatnia piosnka może już z dawniejszych czasów pochodzić, co do jej znajomości w tych stronach. Z przyjemnością dodaje, że jak odchodzili, tutejsi ludzie byli do nich tak przywiązani, że serdecznie za nimi płakali, i niektórzy im do Kwidzyna towarzyszyli, z kąd byli berlinkami odwiezieni, jak mówili, na Sybir. Więc owa kława, do której wracam ze względu na tych, co nie umieją ludzi rozumieć i wszystko w jak najczarniejszych barwach widzą, nie rzuciła tak bardzo; bo była z pewnością taką, której najczęściej buziak towarzyszył, jak to w Pamiętnikach i w „Tadeuszu“ czyta-

my. — Odeszli z Rzeżęcina i pobliskich wiosek we Wszystkich Świętych. Przedtem w nocy trzech „starszych“ uciekło z Rzeżęcina, dawszy poprzednio ubogim pieniędzy, podobno do Francyi. Kto chciał, mógł pozostać, złożywszy poprzednio przysięgę na „amcie“. I został też niejeden, a najwięcej pozatrzymywano podobno do pracy w nizinach nad Wisłą. Tych, którzy chcieli do wojska pruskiego wstąpić, nie przyjęto. — Konie tych żołnierzy sprzedawano w Malborku, czy w jakimś innym mieście za Wisłą, podobno po talarze, wielu nawet po takiej cenie nie chcieli kupić, bo nie było potrzeby. Pan Borkowa, na Kociewiu, kupił po rzezonnej cenie 8 koni, a jego kowal 4. Nim były sprzedane, niektórzy robili w nie za obrok, a potem oddali.

Miałem to już wyżej dodać na dowód wpływu, który ci wojacy tutaj wywarli, że no odeszciu ich były piosnki, które oni śpiewali, ostro zakazane. Tak zwany amtsrath, pan Rzeżęcina, przy żegnaniu się ich, z zadowoleniem wyraził się: „Nun wird die polnische Mode aufgehören. Pewien żołnierz, jako mularz tu pozostały, zaskarżony przez nauczyciela z Barłóżna, że raz tak sobie przy pracy około naprawy kościoła śpiewał: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ musiał iść od żony i dzieci, jak mówiono, na Sybir.

— Na dowód, że może niejeden inny z naszych tu żołnierzy, pozostałych w naszych stronach w podrzędnych służbach i ciasnych stosunkach, odciętych od ojczyzny, rodziny, należał do znakomitszego rodu, przytoczę następujący rozrzewniający przykład. Jeden z tych jeńców, polubiwszy tu sobie prostą dziewczynę, pisze albo raczej prosi, żeby mu — nie chcąc się, jak mówił, własnem piśmie zdradzić — pisano do domu o pierścionki i błogosławieństwo rodzicielskie. Rodzice zapytują, czy bierze jaką szlachciankę, może hrabiankę, prosząc, żeby pamiętał na rodzinę swoją. Rozpłakał się na tę odpowiedź i radzi znów pisać: że gburankę z czterech włók. Nadeszły pierścionki, jak z pewnością przesadnie powiedziano, wartości trzech set talarów. Ponieważ służył jako woźnica, sprzedał swój pierścień z drogim kamieniem panu swemu Bejer w Morzeszczynie za 80 talarów. Po dwóch latach wyprowadził się pod Toruń. Jego rodzice posiadali podobno dwie wioski. — Sam znałem czterech z tych wojaków, ale mało co więcej nad ich nazwiska wiem; już wszyscy nie żyją, przed paru lty zmarli. Trzój z nich żyli na Kociewiu, W o ź n i a c k i, M i c h a ł s k i, R z e p k o w s k i czy R z e p k a, czwartego poznałem w pewnym miasteczku za Grudziądzem, ja-



ko dziadka szpitalnego, i rozmawiałem z nim o wyprawie pod przენiewierzym jenerałem Jan-kowskim, itp. Owi trzej byli wyrobnikami; bli-żej ich nie znałem. Niedawno temu poznałem dziadka, Piotra Kaczyńskiego, który, jak mówi, był podoficerem. Żałowałem, że z nim dłużej mówić nie mógł, bo to dziarski jeszcze starzec, wymowny. Już chce liczyć przeszło dziewięć dziesiątków. Być może, że jako borowy, służka dawniejszy jakiegoś księcia, tak mało się sterał. Mieszka w Pogódkach za Starogardem. Może kto inny należycie się z nim rozmówi.

Jak się co więcej dowiem, doniosę. Chciał- bym innym tę sprawę przypomnieć, jeżeliby te- go była potrzeba.

### Spis Weteranów,

dotąd żyjących między nami.

G. Wiel.

37. **Botkowski Mateusz**, służył w 1 pułku strzelców, 3 kompanii, pod pułkownikiem Bobińskim, kapitanem Laskowskim; był w bitwach p. Węgro- wem, Ostrołęką, itd. itd. i dwa dni pod Warszawą. Mieszka w Barłoźnie p. Stargardem.

29. **Dąbrowski Maciej**, służył w 2gim puł- ku ułanów jako szeregowiec; ranny dwa razy w czoło; mieszka obecnie w Brzeźnie pod Pruszczem, [ 30: **Bereźniewicz Michał**, służył u ułanów; mieszka w Łowinku, w pow. Świeckim.

48. **Grynik Wincenty**, rodem z Ornatowic w Lubelskiem, służył w pierwszym pułku strzelców; jest dzisiaj kościelnym w Gniewie (Mewe).

23/11 1880 nr 269

58. **Wierzbicki Jan**, rodem z Wilna, służył w 4tym pułku ułanów, żyje dotąd w Nowém, w Pru- sach Zachodnich.

59. **Minejko** (bliższe szczegóły nie znane) żyje dotąd w Warlubiu).

66. **Dębiński Franciszek**, uszedłszy z woj ska moskiewskiego wstąpił do 6go pułku Linowego jako wachmistrz; bił się pod Warszawą, mieszka w Chełmnie.

67. **Ostrowski Karol**, służył jako kapral w jeździe płoockiej 8mym pułku ułanów pod komendą hr. Piwnickiego. Bił się pod Grochowem, Kałuszynem, gdzie ciężko ranny w udo. Po wylczeniu się bił się przy oblężeniu Warszawy pod Wolą. Obecnie jest starszym w szpitalu w Chełmnie.

68. **Melezyński Józef**, (Melczuk) dawszy się wzięć przez Polaków pod Kałuszynem do niewoli, wstąpił do dzieci warszawskich I pułk. Za- mojskich. Był w bitwach pod Siedlcami, Ostrołęką, pod Płockim, Rypinem. Obecnie mieszka w Chełmnie.

70. **Stangierski, Stanisław**, służył przy ko- synierach I. kompanii, I. batalionu, 16 pułku grena- dyerów. Kompanią dowodził Kraczkiewicz, batalio- nem major Smoliński. Był w bitwach pod Ostrołęką.

Łomżą, Tykocinem, Sielcami i pod Warszawą. Mięszka w Gietrzwałdzie, żyje w niedostatku.

92. **Sotkiewicz Hieronim**, wstąpił w Marcu 1830go do 5go pułku, 2go batalionu, 2gięj komp. Podczas powstania był w bitwach pod Grochowem, Ostrołęką, Siwem, Kałuszynem, Mińskiem i pod Warszawą. Ranny w prawą nogę dosłużył się podoficerstwa. Mięszka w Zblewie.

113. **Janowicz Antoni**, ozdobiony krzyżem wirtuti militari. Mięszka obecnie w Pelplinie.

118. **Radziszewski Michał**, służył w 1szym pułku strzelców pod pułkow. Bobińskim. Utrzymuje się z pracy rąk i miészka we Włosiennicy pod Nowem.

136. **Osicki Jan**, 76 lat mający, służył w 1 batalionie 8go pułku 2go komp. pod kap. Selwret, Machcińskim, pułk. Sierakowskim, majorem Dziewanowskim. Był w bitwach pod Ostrołęką; żyje z pracy rąk w Tylicach pod Nowem Miastem (Neustadt a/W.)

155. **Knapiński Stanisław**, żyje w Płowężu (Gr. Płowenz per Bahnhof Ostrowitt); bliższych szczegółów nie ma. (Prosimy o nie!)

201. **Mieczkowski Stanisław**, podoficer 1gc pułku strzelców pieszych, służył pod bratem swoim Tadeuszem; miejsce urodzenia jak Tadeusza, miészkał niedawno w Toruniu.

180. **Janiszewski J.**, porucznik w pierwszym pułku ułanów; odbył całą kampanią. Miészka obecnie w Górznie pow. brodnickim Zach. Pr.

207. **Kuczyński Piotr**, miészka obecnie w Kleszczewie w parafji Pogutki i służył jako podoficer w 6 pułku ułanów Warszawskich dzieci w I szwadronie, IVgo plutonu pod pułkownikiem Borowickim, następcą Borodzie, kapitan Ciszyński, porucznik Ciszewski, szwadronowy wachmistrz Torbowski. Był pod Ostrołęką, Grochowem, Rycywołem, pod Nasielskim, pod Płockiem i ostatni raz pod Warszawą na jerozolimskich rogatkach. Pod Ostrołęką lekko ranny w nogę, a pod Płockiem w głowę, pod Brodnicą, przeszedł granicę, potem trzy lata służył w wojsku pruskim. Urodził się w Puławach, potem służył za kamerdynera u ks. Adama Czartoryskiego; liczy sobie 90 lat, żyje obecnie w nędzy i o krukwi chodzić musi.

208. **Dąbrowski Wawrzyniec**, ur. w Piątnicy pod Łomżą, roku urodzenia nie pamięta, ale liczy około 80 lat, bo dziesięć lat przed powstaniem służył w II pułku liniowym, w komp. V. Przed powstaniem stał w Końskich pod pułkownikiem Słupcekim; był w bitwach pod Grochowem, Ostrołęką, Mińskiem i Siedlcami. Obecnie miészka w probostwie pod Skarszewami.

209. **Łubiński Marcin**, miészka w Trzcińsku, miał własne gospodarstwo, teraz zdał synowi, żyje na wymiarze, więc sposób życia zapewniony.

35/69

241

285



70.

211. **Wieczorek Jan**, urodzony we wsi Niwo pod Rawą, pow. sandomierski. Służył w 4tym pułku. Był w bitwie pod Ostrołęką i w dwóch przy Warszawie, o więcej bitwach nie może już sobie przypomnieć. Jego towarzysze broni byli: Maciej Pałczyński z Krakowa, Michał Waśniewski i Chmielewski. Jan Wieczorek żyje w Jamielniku, powiat lubelski, ma dom i kawałek ziemi i jest jeszcze dożyć czerstwy.

11 Ch

Z umarłych zapisuję: Franciszek Szewcikowski mieszkał i umarł w Jaroślu, Gabryel Jackowski mieszkał i umarł w Gryżlinach, Józef Sztaniel mieszkał i umarł w Radomnie; wszyscy utrzymywali się z pracy rąk; w jakim wojsku służyli i w jakich bitwach udział brali, o tem nie można się dowiedzieć.

(Prosimy o więcej życiorysów!)

226. **Gontarski Hilary**, 77 lat mający z Ramut pow. sztumski, rodem z Nadspolska folwarku 7 mil od Warszawy. Tam ząd go wzięto do wojska. Służył przy artylerii konnej. Był pod Ostrołęką, Miłosną, głównie we Warszawie i w innych potyczkach. Trzy lata służył. Dzisiaj w biednym stanie, nie ma znikąd pomocy.

227. **Kowalski Marcin**, 85 lat, z Nowogotargu pod Sztumem. Był przy czwartym pułku liniowym w batalionie 2, komp. 6, pod pułkownikiem Bogusławskim, majorem Reszką, kapitanem Sporne, 1 lat był w służbie. Bardzo biedny, żyje o chlebie zebrać. Być może, że Komitet przyjmie jeszcze tych dwóch starców do uwzględnienia.

(Zamieściliśmy publicznie, ale dobrze będzie, gdy Szan. korespondent list umyślny wyśle w tym względzie do Komitetu wsparcia weteranów na ręce „Dziennika Pozn.,” albo p. Józefa Przychodzkiego mistrza szewskiego w Poznaniu na ś. Marcinie.)

**Pelplin**, 24go Listopada.

(Odpowiedź na zaproszenie.)

Nadesłany pod moim adresem list do p. Janowicza Antoniego, jednego z weteranów walki 1830 i 31go r., natychmiast Mu doręczyłem i odpowiadam w Jego imieniu. P. Janowicz był rozrzucony uczynionem do Niego wezwaniem, lecz jest za zbyt ubogim staruszkciem, żeby mógł o podróży do Poznania. Cała pensya roczna wynosi wszystkiego 22 talary i to musi starczyć na utrzymanie Jego, żony i córki, (syna najmłodszego władze w tych czasach do wojska zabrali). Wdzięczny jest całemu sercem za zaproszenie, lecz w jednem z kolegami kole ani uroczystości 29go Listopada, ani uczty podzielić nie jest w stanie. Polecił mi wszystkim kolegom swoim, którzy w dniu tym pamiętnym zbiorą się razem, przesłać pozdrowienie serdeczne i powinszować doczekania 50letniej rocznicy. Pamiątkę w miejscu (Jabłowie) obchodzić będzie, a Iza, któ-

nr. 288.

2/3 87 nr 49

24/11 80

nr. 243.

ra Mu zaświeciła w oku przy odczytaniu wezwania, niechaj posłuży za dowód, że myślą dnia tego połączony będzie z kolegami w Poznaniu.

P. S. Co do żebrzącego staruszka z 8go pułku, liniowego tego, mimo całą usilność moją, dotąd wytropić nie mogłem. Szkoda, że ludzie miejscowi tak mało byli zainteresowani uroczystością i nie pomyśleli o wyszukaniu wszystkich weteranów, żebrzących jałmużny nawet śród Niemców. Ich boli zapewne serce, a i nas boleć powinno.

Starytarg, dnia 30go Listopada.

W Starym targu (Prusach Zachodn.), a szczególnie w okolicy jego, wiele jeszcze jest polskiego żywiołu, lecz niestety, jest on w bardzo wielkiem uspieniu. Dałoby się tam w podzwignięciu sprawy naszej wiele zrobić, bo lud jest dobry i nieubogi, ale trzeba ludzi więcej naukowych, silnej woli, którzyby nam słabym przy dobrych chęciach podali rękę. Starytarg jest to wprawdzie wieś, lecz ma dobrą przyszłość, bo jest środkiem leżącym pomiędzy dość handlowymi miastami, jak Malbork, Kwidzyn, Sztum itd. Budują tutaj znowu nową szosę do sąsiedniego miasta Sztumu, przez co się życie handlowe tam więcej w Starym targu wzmocni. Jest tu wielki czas, aby jaki dobry Polak doktor osiadł. Ma on tu wielkie pole do pracy, już to co do praktyki, jako też i pod względem narodowym. Także i aptekarz Polak miałby tu dobry zarobek. Malarz młody i ślusarz dobry, wszyscy by tu mieli robotę.

A teraz, co do naszego kochanego 29go Listopada. Mój Boże! wszystko tu zrobisz, jako katolik! Polak zaś walczący w prawdzie i miłości dla swoich i kraju wiele, bardzo wiele tu ma przeszkód i trudności. Dzięki tylko Waplewu i Telkwicom, które jako matki na wzgórzach stojące, popierają dobrze nam życzących i wspierają słabe nasze strony, gdzie tylko mogą. — To też Mszą żalobną za dusze zmarłych braci naszych, poległych z 30 roku., udało nam się odprawić, i to zaraz z rana o godz. 8ej. Oprócz weteranów naszych, kilku gości pozamiejscowych z Waplewa głównie i niewielu miejscowych ze Staregotargu, nikogo więcej nie było. Msza jednak pięknie i uroczysto się odprawiła, bo w asystencyi tutejszego skromnego kółka śpiewu, które potrafiło nabożeństwu nadać postawę godną, rzewną, a zarazem wielce poważną. Zaintonowano najprzód w 4 głosy „U podnóżka Twych ołtarzy, Panie“, potem „Requiem“, a ostatecznie „Przez czyszcówce upalenie“. Trzeba przyznać także, że organista i dyrygent nasz, p. Pawłowski, bardzo energicznie

(36) 21

5/12 80

nr 280

Waplewo



72

śpiew prowadził i prawie za czterech obstawał.

Weterani nasi także użyli trochę skromnego wieczorku, co głównie p. Szremowiczowi z Waplewa mają do zawdzięczenia. Opowiadali nam też ci starszankowie wiele pięknych i ważnych przypadków z powstania, stary podoficer Michał Kaczmarowski i wielki starsuszek, gwardzista Labice.

Mamy bowiem 4 weteranów w Starym targu, co na jedną wioskę jest bardzo wiele, których tu wymieniam. (Obacz w Spisie onegdajszym.)

Wielebym jeszcze o Starym targu i okolicy miał do pisania, ale zostawię to na później i jeżeli Szan. Redakcyja pozwoli, to się znowu przy sposobności pokaże. (Prosimy.)

Więckowy, 16 Listopada 1831go.

Kochany „Gończe Wielkopolski!“

To co teraz niżej napiszę, chciałem donieść do „Gońca“ zaraz jak się to mówi, za ciepłego prawa; ale dla braku czasu, nie udało mi się tego uskuteczyć; więc teraz donoszę że 29go Października w probostwie pod Skarszewami umarł **Wawrzyniec Dąbrowski, weteran**, z roku 1830/31go, około 81 lat wieku, ubogo przy końcu żył i umarł, ubogo też w dzień Wszystkich Świętych pochowany został na Skarszewskim cmentarzu. Właśnie w tej parafiji złożył swoje kości, gdzie po przybyciu do Prus, pierwsze swoje stałe gospodarstwo założył, choć potem później w dwóch sąsiednich parafijach po kilkanaście lat przemieszkał, i w każdej z nich żonę pochował, bo miał dwie, a teraz wdowcem umarł.

22/11 81

~ 267

*Dr. Rozm.*

## Wspomnienia

z czasów uniwersyteckich berlińskich

28/6 85

od r. 1844 do 1847.

141

Przerwa między złożeniem egzaminu dojrzałości w gimnazjum poznańskim św. Maryi Magdaleny, a wyjazdem na uniwersytet wypełnił każdy który mógł z nas odwiezieniem progów rodzicielskich i rodzinnych. Familią całą bliższą i dalszą obchodził wówczas pieszo młody obywatel — mający przed sobą otwarty świat nauki i poczuwający się do obowiązku przysporzenia ojczyźnie siły a sobie pożytku. Rad nie brakło, że płynęły z serca, i formę miały nieraz humorystyczną, chętnie były przyjmowane. Kilka takich maksym danych mi na drogę, nie od rzeczy będzie przytoczyć.

Pierwsza tyczyła się pieniędzy. „Obywaj się tem, co masz, obywatelu, a gdybyś wypadkowo zmuszony został zaciągnąć pożyczkę, pamiętaj: redde quod de-

bes, et non „szarpaberis.“ Drugi krewny rzekł:  
„jak będziesz wyzwany na metę, nie zniżaj nigdy broni,  
trzecia zaś osoba, pani już pewnego wieku, która stu-  
dentom wszystkim skłonność do hulanki ciągłej przypi-  
sywała i w niej szukała zarodków chorób wszelkich pó-  
źniejszych, tak się odezwała przy pożegnaniu: „nie pij  
na uniwersytecie, bo widzisz nasi X. Y. Z. c'étaient  
des gens très aimables... mais leur esto-  
mac affaibli les a rendu malheureux.“

Miło mi było, że niejeden z kolegów poznańskich  
obrał sobie wraz ze mną uniwersytet berliński i że za-  
staniemy tam już dawniejszych kilkunastu kolegów. Na-  
turalną było rzeczą, żeśmy się, mianowicie z początku,  
ściślej razem trzymali w Berlinie, złączeni będąc ślepią  
tradycją szkolnego pożycia, która jest wyborynym probie-  
rzem wzajemnego zaufania.

Nim wniide w interną, naszkicuje zewnętrzną  
obraz Polonii, jaki naówczas przedstawiał Berlin. Trzy  
domy polskie przebywały przez zimę w Berlinie: pp.  
Erazmstwo Stablewscy, J. Czarnecki i Wincentostwo  
Turnowie. W kammergerychcie pracowali: Roger Ra-  
czyński, Ludwik Potworowski i nieco później Ksawery  
Twardowski. W szkole artylerji 9 było Polaków. K.  
Brodowski, Władysław Bentkowski, Tadeusz Bieczyński,  
Włodz. Kurnatowski, Nejmann, J. Unrug, Ignacy Za-  
krzewski, J. Czarnecki i Alfred Łubieński (z Stawiszyna  
w Król. Polskiem).

Akademików immatrykułowanych było z samego  
Poznańskiego około 40. Edm. Bogdański (wcze-  
śnie zmarły), Cezar Bogdański, Eug. Baranowski, Cham-  
ski (zmarł później we Francji), Zygmunt Czarnecki,  
Wiktor Chełmicki (później sędzia w Gnieźnie), archi-  
tektki: Cybulski i Jeziorowski, Adam Grabowski (syn  
dyrektora ziemstwa), Krzyżanowski, Nestor Koszutski,  
Fortunat Jagielski (profesor matematyki), Ludwik Ja-  
gielski (przez pewien czas redaktor „Dziennika“), Lubo-  
męski, Włodz. Łubieński (z Pułliszek, wcześniej zmarły)  
Adolf i Kaźmirz Koczorowscy, Antoni Małecki (później  
prof. uniw. we Lwowie i par austriacki), Franc. Małe-  
cki (później rzecznik w Wrześni), Józef Mielżyński, Sta-  
nisław i Michał Mycielscy (ostatni wstąpił później do  
zakonu Jezuitów), A. Plater, J. Skrzydlewski, Henryk  
Szuman, Röhr (który schwytyany w r. 1846 przez Mo-  
skali odebrał 500 pałek, a jednak przeżył tę katuszę i  
wróciwszy zajmował się interesem komisowo-handlowym  
w Gdańsku), J. Wilczyński (wcześnie zmarły), St. We-  
clewski, Hieronim Zabłocki, Ludwik Zychliński, Karol  
Szymański, Józef Szafarkiewicz, Karpiński, J. Kosiński,  
Janiszewski (późniejszy biskup), Prusinowski (późniejszy  
proboszcz Grodziski).

Uczęszczano na kursa i kilku jeszcze innych Poznań-  
czyków, jak np. Kaźmirz Kantak, a wprawiali się w nauki:  
Wawrzyniec Engeström i Zygmunt Grudziński. Prusy  
Zachodnie dostarczyły pięciu akademików: Atan.  
Jezewskiego, Edm. Kalksteina, Rybińskiego, Stefańskiego  
i Wolskiego. Z Kongresów ki przypominam sobie  
dobrze: Ant. Celińskiego, Dybka (który w r. 1863 tak  
tragiczny miał zgon), Aleks. Kuncewicza (wcześnie zmar-

51  
73.

syn Edwarda Kantaka  
+ w Warszawie 24. 2. 1864



74.  
), Konstantego Łubieńskiego (później biskupa augustowskiego, † 1869), Edwarda Łubieńskiego, brata jego, Hoffmajera, Mireckiego, Przyszańskigo, Karola Ruprechta, Słomczewskiego. — Oprócz nich byli jeszcze: dwaj bracia Górscy, Wł. Potocki (syn Hermana), Roland (syn Jenerała), Rumocki, Wilczewski, Bardziński wraz z jnym młodziutkim kuzynem Witoldem Mniewskim. Z Litwy Starzyński i dwóch Moraczewskich. Z Podola trzech Mańkowskich. Z Ukrainy Wydźga. Z Galicyi Bron. Działyński i Wisłocki. Z Krakowa Szopowicz. Z emigracyi Cypryan Norwid, a później Jan Koźmian (późniejszy prałat).

Docentem języków i literatur słowiańskich był na uniwersytecie prof. Wojciech Cybulski. Miejsca zborne, abstrachując od kolegów, mieliśmy dwa, jedno dla krzepienia ducha wspólnego, drugie dla krzepienia ciała. — Pierwsze nazywaliśmy „biblioteką.“ Miała ona swe statuty. Schodziliśmy się co tydzień na posiedzenia. Był to lokal, z wspólnych najety składek, opatrzony w bibliotekę, zamieszkały zawsze przez jednego z studentów, w charakterze urzędowego lokatora stancyi. Większość pilnie na odczyty w Bibliotece uczęszczała, ale było nie mało takich, którzy obawiając się argusowych ocz policyi tajnej rosyjskiej, odmawiać sobie musieli brania udziału w posiedzeniach. Wszyscy Poznańscy i większa część reszty młodzieży polskiej, stołowała się w skromnej restauracyi, Belvedere zwanéj, niedaleko Opery królewskiej. Abonament miesięczny kosztował 6 talarów, wypadała więc marka cbiadowa 60 fenygów, zjeść wszelako było można za nią za 75 fenygów. Było niemało takich wśród nas, którzy nigdy jedną marką nie starczyli, a że wydać na jeden dzień dwóch marek nie dozwalały fundusze, nie lenili się spożywać całych stosów chleba do obiadu. Mieliśmy dla siebie osobną salkę, którą od wielkiej frontowej sali, w której stołowali się Niemcy, przegradzał pokój z bilardem. Czas obiadu przypadał między 12 a 2. Każdy z nas, zjadłszy obiad, wstawał zaraz od stołu, gdzie na miejsca czekali drudzy z niecierpliwością. Czasem kilku, czasem kilkunaastu pozostawało bilardzistów i rozpoczynała się pula. Słowiańszczyzna za-karpacka miała jednego tylko wśród Belwederu reprezentanta; był nim pewien serb. Ale rozmowa szła z nim zwykle po niemiecku. Dopiero, gdy rozgorzała walka i Serb zaczął złorzeczyć i łajać po serbsku, a Polacy po polsku, rozumiano się dobrze bez niemieczyzny.

### Z Prus Zachodnich, 28 lutego.

(† Adam Półczyński. — Własność ziemska w tucholskim i chojnickim powiecie.)

(D.) Lat temu mniej więcej czterdzieści powiedział ktoś, że „taka już nasza dola, iż chcąc zaczerpnąć kropelkę pociechy, potracić musimy o groby“.

Któżby zaprzeczył trafności tego orzeczenia! W przeszłości nasza wielkość i zasługi, ale też nasze błędy i upadek, w teraźniejszości nasze bóle i pokuta, a za każdym spojrzeniem w przyszłość z przeszłości czerpać trzeba przeciw nadziejom innych zagrzezającą wła-

2/3 1901  
m 51.

W Raciążu, w powiecie tucholskim, zamknął się dziś grób nad zwłokami Adama Półczyńskiego. Zwykła to kolej każdego śmiertelnika. A przecież, gdy w myśli o grób ten potracilem, snuje mi się długi szereg wspomnień z lat ubiegłych i widzę wielu, których już niema i takich, którzy nie dzisiaj nie mają, choć mieli wiele tej ziemi, z której zmarły Adam Półczyński zdołał skupić dość i utrzymać dla rodziny. W tem główna zmarłego zasługa i to mu dało znaczenie.

Ojcem zmarłego był Józef Półczyński, matką Agnieszka Półczyńska, siostra cioteczna swego męża, osiadłego na Dąbrowce, gdzie się ś. p. Adam urodził.

Zmarłemu Adamowi przysługiwało szczęście a raczej obroty w stosunkach familijnych. Stryjenka, zapisała mu majątek Wysoka (Wittstock), Komorzę małą kupił od brata swego Nepomucena, który dla słabego zdrowia w łagodniejszym klimacie ulgi szukał i zamieszkał w Meranie, gdzie zmarł przed kilku laty. Dąbrowkę zaś oraz Komorzę wielką kupił od siostry Urszuli, gdy ją mąż Pawłowski odumarał. Następnie przy nadarzającej się sposobności dokupił trzy nieszlacheckie majątki mniejsze: Nadolnik i Bralewnicę (Wilhelmsau).

Tak więc dzierżył zmarły w ręku swoim i pozostawił spadkobiercom w dobrych podobno warunkach hypotecznych sześć następujących majątków ziemskich:

Dąbrowkę . . . . .	467,55 ha.
Komorzę Wielką . . . . .	591,27 "
Komorzę Małą . . . . .	613,92 "
Wysoką . . . . .	809 56 "
Nadolnik . . . . .	126 47 "
Bralewnicę . . . . .	339,82 "

razem 2,938,59 hektarów, czyli przeszło 11,755 mórg magdeburских!

Spadkobiercami pozostawił drugą żonę swoją z domu Zablocką, z dzieci zaś syna Leona z pierwszej żony, także Zablockiej, gdyż miał siostrę po siostrze. Syn ten, doktor prawa i asesor, jest już dziedzicem Wysokiej. Z drugiego małżeństwa są synowie Adam i Stanisław, doktor medecyny i lekarz praktyczny. Córek z tejże żony cztery — jedna za Znaniemskim w Zakocinie, druga za Dziembowskim w Pawłowie, trzecia za profesorem Bieńkowskim w Krakowie, czwarta zaledwo dorastającą panienką.

Wrócić mi tu wypada koniecznie do Józefa Półczyńskiego, ojca ś. p. Adama.

Był to człowiek pełen szlachetnej prostoty, pracowity rolnik, oględny gospodarz, obywatel ofiarności nie małej i gorący polak. Zdawszy majątek swój ziemski dzieciom, osiadł jako wdowiec w Koślińce i tam resztę sił swoich poświęcił staraniom i pracy nad oświatą ludową. Dochody swoje w większej części obracał na rozpowszechnianie książek i czasopism między lud i jego młodzież. Nie dość tego, oddał się już jako starzec nauczaniu młodzieży i w ten sposób przysposo-



76.

bił wielu szczególnie do stanu nauczycieli elementarnych, ale i do studi naukowych. Zdaje mi się być nie wporę wyliczanie takich, którzy dzisiaj zajmują szczytne stanowisko mężów uczonych, a którzy sami to o sobie wiedzą i przyznają, że jedynie wpływowi, naukom i pomocy ś. p. Józefa Półczyńskiego wszystko to zawdzięczają. A są nawet i tacy, którzy mówią otwarcie, że bez Półczyńskiego nie byliby nawet polakami, czem dzisiaj się chlubią.

Człowiek ten zasłużył sobie zaiste swą ofiarną pracą w całych Tucholskich Borach na wcale i any pomnik, aniżeli nim być może to przygodne wspomnienie o pocziwych jego zachodach.

\* W sprawie Bralewnicy donosi nam p. Adam Janta-Półczyński, że ojciec jego ani Bralewnicy ani Wilhelmsau nigdy nie posiadał, a obydwa majątki są w posiadaniu p. Leona Prądzyńskiego. Majątek, o który szan. korespondentowi chodził. nazywa się Wosiwoda i przeszedł drogą kupna w ręce ś. p. Półczyńskiego, ojca. Historia zaś Bralewnicy, jak nam donosi p. Prądzyński, jest taką:

Prawda o obecnego właściciela Bralewnicy podzielił ten majątek na dwie części, z których każda otrzymała tytuł d é b r y c e r s k i c h. Z biegiem czasu oddzielona część Bralewnicy przeszła w ręce niemieckie i otrzymała nazwę Wilhelmsau. Prawdą jest więc, co podaje w tym względzie dr. Kętrzyński i słownik geograficzny, ale nie prawdą jest co korespondent donosi, że Bralewnicę (Wilhelmsau) nabył ś. p. A. Półczyński, gdyż takową kupił 1889 r. p. Leon Prądzyński właściciel Bralewnicy (Bralewitz). Korespondent z Prus Zachodnich ma pewno na myśli Bagnicę.

*Pr. Dorn. 10/3 1901  
nr. 58.*

Z Brodnickiego powiatu donoszą do „Gazety Toruńskiej“ co następuje:

„Przed kilku dniami przejęła komisja kolonizacyjna na własność folwark Leśnictwo Kruszyńskie (Forstamt Kruszyn), obejmujący około 800 mórg pięknej roli wraz z dobrymi budynkami i dobrym inwentarzem. Folwark ten należał do p. Karola Zielińskiego, syna byłego dzierżawcy wsi Komorowa, który swój piękny majątek z wolnej ręki sprzedał komisji za 150,000 marek.

„Ludzie pospolici zowią ten folwark ogólnie „Ferstandem“, a teraz utyskują, że pan Zieliński sprzedał swój „Ferstand“, bo p. Z. był dla swój czeladzi dobrym panem.

„Administracją nad Ferstandem zdała komisja kolonizacyjna p. lejtnantowi Homeyer z Bobrowa, który jako swego zastępcę osadził tam brata swego; do Zgniłobłot zaś, majątku ongi p. J. Wojnowskiego, zawiadowanego dotąd przez tegoż brata, ma przyjść inny rządca.

„Część roli Leśnictwa Kruszyńskiego należy do wsi Zgniłobłoty. Wieś ta, która jeszcze przed jakie lat 40 liczyła około 100 polskich włościan i chałupników, już teraz z maluczkiemi wyjątkami całkiem w posiadaniu niemieckiem i luterskiem.

*Pr. Dorn.  
4/1888 nr. 151*

33) 177

Spółka nasza ziemska, acz niedawno założona, podjęła już dwa znaczne interesy parcelacyjne, na Jabłonówku w powiecie starogardzkim, gdzie rozsprzedaż pomyślnie postępuje i w Trzcianie za Kwidzynom, gdzie również szybkiego rozparcelowania spodziewać się można. — Natomiast komisya kolonizacyjna, która ma tutaj dobra Ryńsk, Bobrowo, Niewierz i Grzywnę w naszej bliskości, rozparcelowała dotąd tylko jeden folwark na Ryńsku (Sabłonowo), a drugi do tego przygotowała (Czystochleb) i Bobrowo. Resztę wyzyskuje folwarcznem gospodarstwem, podobno drogiem a niedonośnem.

Spółek rolnych, systemu dr. Teodora Kalksteina, mamy dwie w Prusach Zachodnich: w Pinczynie, gdzie się splata szybko odbywa, a parcelanci doskonale wychodzą, i w Wałdowie, gdzie dla odmówienia konsensu kolonizacyjnego trudniej układają się rzeczy, ale parcelanci uiszczają się z zobowiązań swoich i nie bez pożytku pracują.

Bank Ziemski kończy swoją parcelację wsi Krużyny w powiecie brodnickim, a choć interes ten wolno postępuje, powodzenie jest i rezultat ku wszystkim stronom zapowiada się zadawalający. Nabywca głównego folwarku, śp. Jan Kraszewski, syn dr. Antoniego z Tarkowa na Kujawach, umarł niedawno temu, co przecież na zawarty interes ani dla rodziny pozostałej, ani dla Banku szkodliwego nie wywarło wpływu. Był to człowiek w sile wieku, którego ubytek szkodę wyrządził społeczeństwu.

\* „Gazeta Bydgoska“ — oto tytuł pisma, które wychodziło w Bydgoszczy w polskim języku za czasów Księstwa Warszawskiego, kiedy prefektem był Gliszczyński. W roczniku 1810 znajdują się podobno ciekawe dokumenta dotyczące narodzin Kopernika z okazji, iż w roku tym położono kamień węgielny pod pomnik nieśmiertelnego astronoma w Toruniu.

Może kto z czytelników naszych poda nam w tej sprawie bliższe szczegóły.

Położenie kamienia węgielnego pod pomnik w Toruniu odbyło się dnia 20 września 1810, odsłonięcie zaś pomnika nastąpiło dopiero 1873 roku.

Dosyć długo czasem wlecze się budowa pomników

„Tygodnika ilustrowanego“ wyszedł z druku nr. 291 i zawiera: Strącone gniazdo (drzeworyt.) — Odezwa. — Przegląd polityki zagranicznej. — Miasto Elbląg bannita i więzieniem szkie dzieciowy (d. c.) — Słowo o melodyjach Mikołaja Gomułki. — W Daniji i o Daniji (d. c.) — Błękitna róża, powieść przez M. Jarmundównę (d. c.) — Przegląd teatralny. — Kronika tygodniowa. — Składki. — Kronika zagraniczna (dok.) — Korespondencyja Tygodnika ilustrowanego (dok.) — Prosto z pensyi, nowelka (d. c.) — Na fujarce (wiersz.) — Sztuki: piękne (d. c.) — Zwaliska zamku Grodzca na Ślązku (z drzew.) — Fryderyk Rudobrody i Henryk Lew (z drzew.) — Łabonki (z drzew.) — Korespondencyja od redakcyi. — Rebus. — Złowroga ofiara. powieść (dalszy ciąg.)

Pomnik  
Kopernika

Elbiąg

Przen. Lora.  
22/14 1891 m. 91.

G. Wiel.

10/12 85

nr. 154

G. W.

24/12 81

nr. 169



**Z Prus Zachodnich, 5 marca.**

(D.) Na czele wiadomości miejscowych w nr. 53 „Dziennika Poznańskiego“ czytam dziś, że „majątek Bralewnica nie jest własnością Półczyńskich, lecz od 150 lat w posiadaniu rodziny Prądzynskich“.

Prawda! Prądzynscy (obecnie p. Leon Prądzynski) mają w powiecie tucholskim majątek Bralewnicę, po niemiecku Bralewitz (parafia do kościoła filialnego w Mądomierzu), z obszarem 274,47 hektarów. Mimo to przecież mają i Półczyńscy mająteczek, zwany po niemiecku Wilhelmsau z obszarem 339,82 ha. Otóż według najlepszych źródeł polskich, jak wykaz dr. Kętrzyńskiego i wielki słownik geograficzny warszawski, nazwisko polskie osady Wilhelmsau jest Bralewnica. Ze przypisując Półczyńskim Bralewnicę, miałem na myśli Wilhelmsau, a nie Bralewitz, to wątpliwości ulegać nie może, gdyż w zacepionym artykule moim powiedziałem to wyraźnie przy wyliczaniu kolejnym nabywanych majątków przez ś. p. Adama Półczyńskiego, a dopiero w końcowym zsumowaniu posiadanego przezeń obszaru ani przy Bralewnicy, ani Nadolniku (Niedermühl) niemieckiej nazwy nie powtórzyłem.

Jeżeli więc zaszła jaka omyłka z naszej strony, to nie w tem, iżbym majątek Prądzynskich przypisał Półczyńskim, ale chyba tylko w nienależym podaniu nazwy polskiej Bralewnica osadzie Wilhelmsau. Na zbitych przecież oparłem się tu źródłach i dopóki tych sprostowanie nie nastąpi, ja przy swoim stać będę.

W ostatniem sprostowaniu „Dziennikowem“ przedzielono zarazem, że Prądzynscy mają w swoim posiadaniu Bralewnicę już od lat 150-ciu. Cieszy mnie to, lecz w dostępnych mi źródłach nie napotykam nic do potwierdzenia. Goldbeck n. p., który spis ówczesnych właścicieli ziemskich w r. 1784 ogłosił, nic o tem nie wspomina.

Skorzystam z nadarzającej się sposobności i przedstawię tu obecny stan polskiej własności ziemskiej w powiecie tucholskim.

Większa własność ziemska w tym powiecie wraz z dobrami fiskalnemi wynosi 42,529,97 hektarów. Fiskus dzierży 10,215,07 hektarów, po większej części lasów.

Prywatnie mają więc, razem Niemców i Polaków na większych obszarach licząc, 32,314,90 hektarów.

Oto są dzisiejsi właściciele Polacy oraz ich majątki:

Prądzynscy:	Bralewnica	274,47	ha
	Przyrowa	357,17	„
Wojewódka:	Brody	856,25	„
Biernaccy:	Huta	628,66	„
Jordanowie:	Lubierzyna	292,23	„
Regowscy:	Węlpin	601,41	„
Półczyńscy:	Dąbrówka	467,55	„
	Komorza	591,27	„
	Komorze	613,92	„
	Nadolnik	269,47	„

Dr. Por.

4/3 1901

m. 55

Bralewnica 339,82 „  
Wysoka 809,56 „

Razem 6101,78 ha

Do tego należałoby doliczyć obszar wsi szlacheckiej Zamarte, którą rozparcelowano pomiędzy polskich osadników, a tak zwiększy się powyższa liczba o 545,56 ha i poskoczy na 6647,34 ha.

Tę zastraszającą mniejszość polską zmienia przecież i nagradza na pociechę naszą liczny i zamożny a szybko się uobywatelający stan włościański, z którego w ościennych powiatach wielu osiadło już i osiada ciągle na większych majątkach.

Jistnieje, jak wiadoma,

na Pruskiej ziemi, tak zwane Towarzystwo interesów moralnych. Jak nam „Gazeta Toruńska“ donosi, Towarzystwo to na ostatnim Walnym zebraniu swoim wytknęło kilka ważnych zadań dla przyszłych zebrań ludowych. „Sprawa **wychowania** i szkół naszych, sprawa podniesienia **moralności** między ludem, walka z pijaństwem, a więc ze złymi skutkami religijnego zaniedbania ludności naszej, dla której regularne pasterstwo dusz duchowieństwu naszymu z wiadomych powodów bardzo utrudnione, dalej walka z lichwą, niszczącą lud nasz w sposób zastraszający, niesumienność spekulacyji podejmującej parcelowanie gruntów włościańskich, — oto zadania nagłe, wnikające głęboko w ustrój społeczeństwa, które na wiecach traktowane być winny.“

„Przypominamy, pisze „Gazeta Tor.“ to co czasu swego po zebraniach toruńskich pisaliśmy; przypominamy przyjazną dla wieców porę i wzywamy inteligencyją, (tj. klasę wykształconą,) naszą po powiatach Prus Zachodnich, aby ceniąc doniosłość żywego słowa i dbając o potrzeby społeczne, porozumiała się między sobą i poczęła w stosownych miejscach urządzać wiece.“

Wymowne te i patryotyczne słowa „Gazety Toruńskiej“ przenosimy żywcem na cały obszar polskich ziem pod panowaniem pruskim. Są one najlepszym bodźcem dla tych, którzy albo nie widzą albo widzieć nie chcą rozbicia, jakie po powiatach Wielkopolski zapanowało. Wołamy i wołać nie przestaniemy, aby „wszystkie“ stany nasze zebrały się i potworzyły stałe komitety dla zebrań ludowych, stałe

GM  
12/1478  
nr 85

(40) 79



komisyje dla spraw, jakie na tych zebraniach traktowane być mają. Zadania przez „Gazetę Toruńską“ wymienione, powiększone o Towarzystwa Matek chrześcijańskich i Towarzystwa święcenia Niedzieli, o Towarzystwa wzajemnej pomocy prawnej, itd. itd., są tak bogate w treść, tak ważne, a panująca po nad nimi wszystkimi sprawa „Ustaw majowych i narzuconych proboszczów“ tak ustawicznie dająca się nam we znaki, że nigdzie, gdziekolwiek biją serca patriotyczne i prawdziwe dobro kochające i rozumiejące, nie powinnyby się odtąd pojawiać wiece w sprawach jałowych i martwych, kierownictwo których nie od woli, narzekañ, skarg i protestów naszych, tylko od tej żelaznej ręki zależy, która się „siłą“ zowie.

— Zarząd Towarzystwa interesów moralnych uznając, jak donosi „Gaz. Tor.“, podniesienie przemyślu domowego za rzecz wielkiej doniosłości, która nie tylko na materialne, ale i na moralne podźwignienie ludu wpłynąć może, o czem zresztą „Gazeta Toruńska“ szérzej już się rozpisywała, a redaktor jej w rozmaitych miejscach doniosłość przedstawiał — Zarząd ów więc postanowił zachęcić do urządzenia wystawy wyrobów przemyślu domowego.

Rzecz ta potrzebuje przygotowania — to też weześnie już ją poruszono, aby za dwa lata wystawę taką otworzyć.

Następujący panowie wzięli na siebie prace przygotowawcze: 1) Czarliński Emil z Brąchnówka pod Chełmżą (Culmsee). 2) Danielewski Ignacy z Torunia. 3) Donimirski Edward z Łysonic pod Toruniem. 4) Moszczeński Alfons z Rzeczycy pod Chełmcami. 5) Parczewski Erazm z Belna pod Laskowicami (Laskowitz). 6) Szczyński Michał z Nawry pod Chełmżą.

Panowie ci wydadzą zapewne niedługo odezwę do ludzi dobrej woli, których ważna ta sprawa obchodzi, z prośbą o donoszenie im, jakimi wyrobami dotąd jeszcze lud nasz w poszczególnych okolicach się zajmuje, bo zrobić umieć, co rzeczywiście robi i co mógłby wystawić.

Wiadomości te dadzą podstawę do dalszego działania, a mianowicie posłużą za wskazówkę, gdzieby było najstósowniejsze miejsce dla wystawy, oraz jakie rzecz ta przybrać będzie mogła rozmiary.

Wszystkich, których sprawa ta interesuje a którzyby jakichkolwiek wskazówek udzielić mogli, uprasza Komitet wystawowy, aby je raczyli zakomunikować jednemu z wyżej wymienionych. „Dz. P.“

*GW 30/10 80*

*nr. 250.*

Zdając dalej relacją z zabiegów komitetu do urządzenia wystawy przemysłu domowego, przywodzi Ignacy Danielewski, że członkowie śledzili nadto po pismach publicznych tak polskich jak i obcych wszystko, co w tym przedmiocie pisano. Mianowicie członek Emil Czarliński z pilnością usilną chodził około tego. Z polskich pism ludowych u nas szczególnie „Gospodarz“ gorąco i obszernie rzecz tę traktował, ale według relacji swego redaktora a członka komitetu nie znalazł między czytelnikami swymi sympatyj dla sprawy. Włóścianie pisali nawet odpowiedzi, że szkoda czasu i miejsca dla tak błahej rzeczy w „Gospodarzu“, bo kto chce swego gospodarstwa dopilnować dobrze, nie ma czasu do takich tam fraszek czy głupstw, zwłaszcza że surowy materiał żydzi z domu chętnie wykupują i lepiej płacą, niżby wyrób domowy zeń miał wartość. Widocznie więc nie rozumiano, że chodzi głównie o robotniczą ludność, aby ta mogła fragmenta pozostającego jej wieczorami czasu zużytkować korzystnie.

Na czém się nie poznali swoi, to zwróciło uwagę rządu, a prezes regencyi kwidzińskiej zapytał członka komitetu Edwarda Donimirskiego o rezultaty dochodzeń komitetu i skutki jego artykułów w „Gospodarzu.“ Wyplywa z powyższego, że odpowiedź nie mogła być bogatą w pocieszające fakta.

Rząd z swęj strony sprawy tej z oka nie spuszcza. Po powiatowych konferencyach nauczycielskich stawia ją za przedmiot dyskusyi, zachęca do zaprowadzenia obowiązkowej, a tymczasowo choćby tylko dobrowolnej nauki tego przemysłu po szkołach i stara się do wystaw przemysłowych przyciągać także i wyroby domowe (w Hławie.)

— \* Ludwik Rydygier. — Onegdaj obchodził profesor lwowskiego uniwersytetu, radca dworu dr. Ludwik Rydygier, ćwierzwiekowy jubileusz, pracy zaszczytnej na polu naukowem. Ludwik Rydygier jest potomkiem starożytnego rodu, osiadłego od wieków w Prusach Zachodnich, a od kilku generacyi zupełnie spolszczonego, i to dzięki kobietom, których nie bez słuszności „żelazny kanclerz“ tak bardzo się obawiał. Urodził się w roku 1850 w Dosso-czynie w Prusach Zachodnich, gdzie rodzina jego znaczne posiadała obszary. Po złożeniu egzamina dojrzałości w gimnazjum chełmińskim, słuchał medycyny w Gryfi, a następnie w Berlinie i Strassburgu. Karyerę naukową rozpoczął w r. 1874, kiedy uzyskał stopień doktora wszech nauk lekarskich w Gryfi.

W roku 1878 uniwersytet w Jenie powołał dr. Rydygiera na docenta chirurgii; po krótkim jednak czasie, pragnąc pracować dla kraju, przeniósł się jublat do Chełmna, gdzie założył klinikę chirurgiczną. Ziemia chełmińska złotemi głoskami zapisała w swych kronikach nazwisko młodego lekarza. Patriotyczna, gorliwa i skuteczna jego działalność błogie wydała owoce.

Przystąpiwszy do Towarzystwa pomocy naukowej dla Prus Zachodnich, stał się jednym z najgorliwszych orędowników tej twierdzy nauki. Wspomniana instytucya, mo-

(11) 81  
Zys. Danielewski

Dr. Pozn.

42 83 nr. 27

nr. w Dosso-czynie  
p. Grudziądzie  
wychow. Grabo-  
wiewyżhoroz



ralnie i materialnie przez dr. Rydygiera popieraną, wytworzyła cały, dziś poważny zastęp inteligencji polskiej w Prusach Zachodnich. Przed laty 30 było tam zaledwie trzech lekarzy Polaków, a prawie żadnego adwokata; dziś całe dziesiątki lekarzy i adwokatów stanowią poważny zastęp polskiej inteligencji. Nie małe zasługi oddał dr. Rydygier jako prezes Towarzystwa przemysłowego. Niespożyte wreszcie zasługi oddał jubilat jako długoletni prezes powiatowego komitetu wyborczego. Koroną zabiegów Rydygiera był wybór pierwszego po długich latach polskiego posła do parlamentu z ziemi chełmińskiej, M. Sczanieckiego z Nawry. Po za tem wszystkim urządził jubilat odczyty, tatarskie i t. p.

W roku 1887 objął prof. Rydygier katedrę chirurgii po dr. Mikuliczu w uniwersytecie jagiellońskim; wkrótce zaś potem został wybrany dziekanem tamtejszego wydziału lekarskiego. W roku 1897 został mianowany zwyczajnym profesorem chirurgii na uniwersytecie lwowskim.

Prof. dr. Rydygier ogłosił drukiem blisko 150 prac naukowych, poczynił znakomite odkrycia, wynalazł nowe metody operacyjne, co wszystko zjednało mu imię jednego z najwybitniejszych chirurgów nie tylko polskich ale i światowych. Na międzynarodowych zjazdach lekarskich zajmował jubilat częstokroć krzesło prezydyalne, wiele towarzystw naukowych mianowało go swym członkiem honorowym.

Mamy też tu dostać klinikę, którą dzielny nasz rodak, Dr. Rydygier, na jesień założyć zamierza. Tymczasem przybywa p. Rydygier dla dalszego wykształcenia się, po zwiedzeniu klinik warszawskich i wiedeńskich, w Jenie, gdzie zastępuje w operacjach profesora chirurgiji, który sobie przy sekcycji rękę skaleczył. Na przybycie ziomka naszego cieszą się nie tylko Polacy, ale i Niemcy. Tutejsza liberalna Culmer Ztg. pisząc o wyjeździe dr. R. do Warszawy, wyraziła się: „szkoda wielka, że tak dzielny lekarz jest Polakiem i do tego tak delecę zaciętym (verbissen), żeby chętnie całe Prusy Zachodnie spolonizował.“

Słyszałem, że na Wielkanoc w mieście naszym polska księgarnia otwarta zostanie. Szczęść Boże, temu przedsięwzięciu!

Klinika chełmińska nabiera z dniem każdym coraz większego rozgłosu, a jej właścicielowi Dr. Rydygierowi przybywa coraz więcej sławy z powodu wielkiej liczby szczęśliwie dokonanych ulęczeń z ciężkich i zastarzałych chorób. Porządek i wygoda w klinice prawie wybredna, opłata mimo to bardzo umiarkowana, a przynajmniej o połowę tańsza od opłat podobnych zakładów berlińskich lub wrocławskich. Spodziewać się więc godzi, że

Dr. P. Wm.

GW 2/4 78.

nr 76.

GW 6/12 78

nr. 282

tutejsza. klinika nie będzie miała powodu skarżyć się na brak gości.

(42) 83.

— \* Do „Dziennika polsk.“ donoszą, że, jak słyhać, na opróżnioną katedrę anatomii przy uniwersytecie jagiellońskim mają być zaproponowani następujący kandydaci: 1. Dr. Mikulicz, docent w uniwersytecie wiedeńskim i asystent profesora dr. Bilrotha; 2. dr. Hofmoki, docent w uniwersytecie wiedeńskim i prymaryusz wiedeńskiego szpitala powszechnego; 3. dr. Rydygier, właściciel prywatnej kliniki w Chełmnie; 4. dr. Lesser, docent w uniwersytecie lipskim; 5. dr. Obaliński, docent w uniwersytecie jagiellońskim i prymaryusz przy szpitalu św. Łazarza; 6. dr. Szeparowicz, prymaryusz w poszechnym szpitalu we Lwowie; 7. dr. Kolaczek, asystent w uniwersytecie wrocławskim.

— \* Na katedrę chirurgii w uniwersytecie Jagiellońskim osieroczoną przez śmierć dr. Bryka są kandydami: dr. Hofmoki z Wiednia, dr. Mikulicz, asystent katedry dr. Bilrotha z Wiednia, dr. Rydygier z Chełmna i dotychczasowy asystent dr. Bryka, dr. Obaliński

### Chełmno, 15 września.

(Uczta dla dr. Rydygiera.)

(§) Dzisiaj pożegnaliśmy uroczystie dr. Rydygiera, oddając cześć zasłużoną mężowi nauki, zręcznemu operatorowi, gorliwemu obywatelowi i serdecznemu przyjacielowi, który każdemu przyłgnął do serca, kto miewał z nim stosunki.

Znana wam już odezwa komitetu o tyle zapewne była tylko potrzebną, aby dzień pewny do tego wyznaczyć, do czego wszystkich pociągały szacunek, wdzięczność i przyjaźń. Zjazd był więc bardzo liczny.

Solenizanta zwieziono punktualnie o wyznaczonej godzinie z mieszkania jego do hotelu Lorenza i krótko po godzinie 3 zasiedliśmy z nim w 70 osób do stołu. Szkoda, że rozmiary głównej sali hotelowej nie pozwalały na pomieszczenie wszystkich przy jednym stole. Trzeba było zastawić drugi stół w przyległym pokoju. Podniesiony nastrój uczuć zrobił przecież to, że w niczem przeszkody nie było.

W gronie zebranych liczyłem 14 duchownych, nawet z dalszej okolicy, 12 większych obywateli ziemskich, 14 lekarzy, między tymi kilku z Wielkopolski, 3 dziennikarzy, reszta kupcy, przemysłowcy, kapitaliści, właściciele mniejszych posiadłości ziemskich, fprawnicy i t. d., tak z miasta, jak i z dalszych miejscowości.

Pierwszy toast wznosił prezes komitetu, nestor naszego obywatelstwa, pan Ludwik Śląski z Torunia, członek pruskiej izby panów. Było to przemówienie nacechowane powagą, a wyrażające uznanie zdolności, zasług i cnot solenizanta, który z niemałymi trudnościami kończył szkoły, rozwijał zdolności swoje i stanowiąc się dobijał, doznając w tem przeszkód i przykrości, jakie mu gotowała zawziętość drobnostkowa, podsycana nienawiścią do tego żywiołu, w którego łonie czuł się solenizant obywatelem do prac społecznych obowiązanych.

Z podziękowaniem za dobrodziejstwa oddane cierpiącej ludzkości i od społeczeństwa, dla którego wśród walki pracował, połączył mówca wyraz radości, że pryncypa nasza śle prastarąj szkole naszej takiego praco-

DR 14/8 81

nr. 185

29/9 81

DR 14/9 81

nr. 212



wnika i nauczyciela. Skonczył zaś życzeniami wszelkiego w nowym stanowisku powodzenia, wnosząc jego zdrowie, które spełniono z zapałem i tem przeświadczeniem, iż godnego człowieka uczcić ma to zdrowie.

Dr. Rydygier podziękował natychmiast rozczulony tyłu wylanych serc życzliwością i wypił na cześć obywatelstwa.

Następny toast wniósł miejscowy proboszcz ks. dr. Pobłocki w uznaniu gorliwości religijnej tego prawowiernego i wszelkie obowiązki katolika pilnie spełniającego swego parafianina, dając mu świadectwo wzorowej w tem przykładności.

Solenizant podziękował, wnosząc zdrowie duchowieństwa, które tak się dla niego okazało łaskawem zbierając się licznie z nim razem przy uczcie poże-gnalnej.

Dr. Cz a p l a, lekarz miejscowy, tłumaczył liczne zebranie i oznaki powszechnej radości w zebraniu i w społeczeństwie nie tem, że profesorem uniwersytetu zio-mek nasz zostaje, bo tych przecież wielu w świecie, ale tem raczej, że na to stanowisko dobił się nasz rodak własną siłą, pracą i energią, która pracą niezmordowa-ną popierana, wyrobiła w nim siłę ducha, prawie prze-szkód i niepodobieństwa nie znającą. Życzy mu postę-pów i sukcesów i na wyższym posterunku, aby dorównał jako trzeci wielkim synom ziemi tutejszej — Koperni-kowi i Hozyuszowi, gwiazdom pierwszej mocy,

Ledwo solenizant skończył podziękowanie, aliści p. Erazm Parczewski wymownie i z podniesionym nastrojem wniósł hucznie oklaskami przyjęte zdrowie małżonki solenizanta.

Zbliżyła się tymczasem godzina 6 wieczorem i czas odejścia pociągu. Szereg toastów zakończyło zwyczajem uświęcone zdrowie Kochajmy się, które wniósł re-daktor p. Ignacy Danielewki z Torunia.

Słowa Sarbiewskiego wzięwszy za moto, iż żal na części podzielony, jak trucizna, 'zabójczą własność traci, twierdził mówca, że i tu przyspieszyło tyle serc żalem pożegnania dotkniętych, aby na części ją podzielić. Ale żal ten zamienia się tu w radość prawie z téj okoliczno-ści, że właśnie Chełmno szkół swoich wychowawca kra-kowskiej wszechnicy posyła nauczyciela tak zdolnego, że go posyła téj matce wszystkich szkół naszych, która przed 400 laty filią swoją tu w Chełmnie założyła. Mówca nazywa to pierwszą splatą — pierwszą ra-tą na dług dawno zaciągnięty, za którą da Bóg, pójdą wnet inne.

Do profesora odjeżdżającego do Krakowa zanosí mó-wca prośbę, aby opowiedział tam przed matką żywicielką w Krakowie, jaka dola jój dziatwy tu bliżej słonych i gorzkich wód, do których unosi Wisła łyzy ze wszystkich ziemiec zebrane, aby powiedział, jak tu pracować ciężko pośród przekory, na którą nie ma nic prócz własnej siły i Bożej pomocy.

Mówca przypomniał, ilu to swoich akademików wy-słała dawnymi czasy macierz krakowska w pruskie zie-mie i jakie były ich koleje i zawody, gdy ich opuszczono-

nych pozostawiono. Prosił więc przysłego nauczyciela krakowskiego, aby tam i on prosił o pamięć, o serce, o ciepłe zagrzewające serce dla nas, aby w mroźnym chłodzie Boreaszowych wichrów wzmocniła się w nas wiara, rosły siły, mężniała nadzieja i rozgorzała miłość, którą „kochajmy się!“

Trzeba było spieszyć z odjazdem, gdy w miłym gronie tak prędko spłynęły godziny i pożegnać solenizanta, któremu i ja tutaj ślę przez was serdeczne szczęście Boże! naprzód do Krakowa.

— Wstępna prelekcyja o chirurgii, przy objęciu téj katedry w uniwersytecie Jagiellońskim przez dr. profesora Rydygiera, wyszła w osobnym odbiciu z „Przeglądu lekarskiego“ krakowskiego.

— Niedawno znaleziono w roli w pobliżym Pelplina Radostowie (Rathstube,) dawnéj posiadłości Cystersów oliwskich, 22 monet złotych, z których każda ma wartości 12 marek i kawał złota wartujący 180 marek. Ale większe znacznie, niż wartość tego złota ma starożytność monet. Jak prof. Röper w Gdańsku, któremu dzierżawca owego dominium, p. Gerschow, te monety celem dokładniejszego zbadania przesłał, wyśledził, są to monety konstantynopolikańskie z piątego stulecia po narodzeniu Chrystusa Pana. Sądzi on, że one tu przyszły na drodze handlu bursztynowego. Jest to więc potwierdzenie zdania „Pielgrzyma“, który pisząc o monecie z początku drugiego stulecia z wizerunkiem rzymskiego cesarza Trajana, znalezionej na polu maciejewskiem tu pod Pelplinem zeszłego roku, a złożonej w zbiorze polskiego Towarzystwa Naukowego w Toruniu, zauważył, że już przed Narodzeniem Zbawiciela przez Pelplin ciągnęła się główna droga handlowa z Bizancyum (Konstantynopola) na Kalisz, Osie, Skurcz, Brody, Janiszewo a za Pelplinem, jak znalezione teraz monety wskazują, pod Radostwem. Zwracamy na to uwagę naszych badaczy starożytności, a mianowicie p. Sadowskiego, autora „Drog handlowych“, który temi danemi wiekopomne dziełko swoje może uzupełnić, a mylnie swoje zdanie jak my uważamy, co do „Skurgoń“ wymienionego przez Ptolemeusza sprostować. My bowiem sądzimy, jak już raz wspomnieliśmy, że „Skurgoń“ Ptolemeusza nie jest Czersk, lecz dzisiejszy Skurcz. Do tego przypuszczenia powoduje nas nie tylko uderzające podobieństwo nazwy, lecz też ta okoliczność, że pod Skurczem, pod Brodami, pod Rożentalem nad Wierzycą, w Pelplinie (na pagórku na lewo od drogi prowadzącej do Klonówki), znaleziono stare cmentarzyska; które są dowodem, że już za czasów pogańskich te miejscowości były zaludnione. Przy

43/85.  
Radostowo  
znalezisko  
monet

SP 24/88  
146



tęj sposobności prosimy naszych czytelników, ażeby nam podawali wiadomości o znalezionych monetach i jeżeli wola, też monety, które my po ich opisaniu albo zwrócimy albo do zbioru Toruńskiego przesyłać będziemy. Przypominamy, że każdy składający rzeczy starożytne w Toruniu, pozostaje ich właścicielem.

„Pielgrzym.“

GW 18/179  
m. 14

### Rodzina Gambettów

w Gdańsku i Warszawie.

Pełne milczenie heraldyków naszych o rodzinie szlacheckiej Gambettów w dawniej Polsce osiadłej podaje nam pióro do ręki, żebyśmy szczegóły o niej, jakieśmy dotąd wynależli na zasadzie metryk, dla pożytku dziejowego skróśli.

GW. 2/1081  
m. 225

Opiéramy się na dwóch dowodach w księdze metrycznej 294, na stronach 24 do 27 spisanych. Pierwszy jest oblatą plenipotencyi wielebnych pp. Sakramentek w Warszawie, pod dniem 27 Lutego roku 1777go udzielonej panu le Maire, adwokatowi w parlamencie francuzkim, mieszkającemu w l'aryżu. Akt ten służył do windykacji sumy dukatów 9,980, przynależnej klasztorowi warszawskiemu, po śmierci Maryji Anny Gambetta, wdowy po Ennembergu, komendantce miasta Gdańska, która po zgonie swego męża osiadła w roku 1764 w Warszawie, w zabudowaniach klasztornych pp. Sakramentek. Drugi dowód jest oblatą sepultury tejże damy, zmarłej w Warszawie w tém bogobojném schronieniu, dnia 20 Lutego roku 1777go.

Obadwa te dokumenta były podpisane przez zarządzające klaszturem warszawskim, a mianowicie: księżną Maryją od św. Benedykta, Maryją Anielską podprzeoryszę i pierwszą dyskretekę, i kilka sióstr klasztornych, i opatrzone pieczęcią klasztorną, tak iż o ich wiarogodności wątpić nie można.

Z tych dwóch dokumentów, przytaczamy następujące szczegóły dotyczące Maryji Anny Gambetta. Dwukrotnie ona wchodziła w związki małżeńskie; po raz pierwszy z Piemontczykiem Rexem, obywatelem naturalizowanym we Francyi i handlującym na okrętach wielkich zwanych „galions“. Po śmierci Rexa weszła w powtórne związki ślubne z Ennembergiem, komendantem miasta Gdańska. Ennemberg, jako pierwszy dygnitarz tak wielkiego miasta, zmuszony swoim stanowiskiem żyć nad skalę swego majątku, liczne po sobie pozostawił długi, tak dalece, iż po śmierci jego wszystkie dobra i rucho-

mości zabrali wierzyciele. Dla Maryji Gambetta pozostał tylko jedyny fundusz do życia z nader szczupłej renty dożywotniej, a z której dla utrzymania swego wyższego stanowiska nie mogła się była nawet wyżywić.

W tak smutnym położeniu Maryja Gambetta przeniosła się z Gdańska do Warszawy, gdzie za wstawieniem się jednej znakomitej damy polskiej, przyjęta została do zewnętrznych zabudowań kościoła i klasztoru pp. Sakramentek, pod tytułem sgo Kazimierza w Warszawie dotąd istniejącego. Tam przebywając przez lat dwanaście i pół, — zmarła w Czwartek, dnia 20go Lutego roku 1777go i po odbytych nabożeństwie przez kapłanów miejscowych pochowana została w pieczarach podziemnych tegoż kościoła.

W czasie dwunastoletniego przemieszkiwania w Warszawie, Maryja Anna Gambetta zajmowała przy klasztorze apartament z czterech pokojów i kuchni, za które opłacała rocznie po dukatów 300. Z obrachunków wydatków na nią okazuje się, iż w wieku podeszłym dzień i noc kazała palić w piecach dla ogrzewania pokoji i siebie, a przy samym schyłku życia, w czasie ostatniej choroby, utrzymywała dwie służące.

Ze była ze szlacheckiej familiji, dowodzą same powyższe oblaty umieszczone w metrykach, w których spisujący akta nadaje jej tytuł Generosa, co jak wiemy, w księgach kanclérskich dawano tylko szlachcie rodowej lub nobilitowanej praeciso scarta bellatu.

Wreszcie co do spadkobierców i majątku, jaki po sobie Maryja Gambetta pozostawiła, jest o tém kilka razy wzmianka, ale ogółowa w akcie samym plenipotencyji, iż we Francyi znajdowali się i dla tego przełożona klasztoru pp. Sakramentek warszawskich, upoważniły adwokata le Maire w Paryżu do windykacyji swoich należytości.

A. W.

## Polscy flisacy.

Od czasu jak kolój żelazna weszła w użycie, jeżdżą flisacy do swęj Ojczyzny parowozem. W ten sposób flisak trzy i cztery razy odprawia podróż z Krakowa do Gdańska przez lato, a choć może nie zasłyszał o angielskiem przysłowiu: „czas to pieniądz“ sam to z przekonania praktykuje.

Po piérwszy raz udało mi się widzieć przed kilku dniami flisaków powracających z Gdańska przez Oleśnicę ku Krakowu. Wielce się ich widokiem uradowałem, dla

cy 21 / 9 80

m 216



tęgo też choć pióro moje słabe, chcę o ile możności tym, którzy jeszcze z flisakami się nie zaznali, pocziwców tych opisać.

Naprzeciw tutejszego hotelu kolejowego rozłożyła się cała czereda flisaków na murawie. Na kiju zatknięty obrazek blaszany N. M. P. Częstochowski, do koła 20 mężczyzn i dwie czterdziestokilkoletnie kobiety, z czerwonymi chusteczkami z krakowska na głowie. Obok kobiet trzech starszych ze szpakowatymi zawieszystymi wąsami, reszta z pewną starannością wymuskanyimi wąsikami i tak samo długim na barki spadającym włosiem. Trzech niedorostków może piętnastoletnich tylko znajdowało się pomiędzy nimi.

Splawiwszy oni płody ziemi naszej do tego śpichlerza Polski, do Gdańska, bosy i w białej koszuli przepasanej rzemieniem z kozikiem na rzemyku pasa z małą kaletką zarobku z różańcem w ręku przy dźwięku skrzypek i kobzy, z którymi się, choć uczuli potrzebę jeżdżenia koleją, nie rozbratali, nie chcąc poznać nowej mody, wracają gromadnie w strony Krakowa do źródlisk naszej kochanej Wisły, do jej kolébki, którą są Karpaty.

Słomiany kapelusz własnej górskiej roboty rzadko pokrywa jego głowę, gdyż jeśli nie wesola śpiewka krakowska, to pewno rzewna nuta na cześć Królowej Polski nuciona odśłania gęsty i długi włos jego. Żadna figura przy drodze, żadna kapliczka nie ujdzie jego uwadze, wszędzie on uczi czystym góralskim sercem swego Stwórcę i Jego Rodzicielkę. Kto nie widział polskiego flisaka i nie pomówił z nim słowa, ten nie będzie miał wyobrażenia o tym szczęściu, które tli w jego sercu, a które się maluje na twarzy jego, zwłaszcza jeśli spotka swego. On wyjeżdża na Wisłę w czoła pocie zarabia sobie tu kilka groszy, które dziś we węzłku do domu, do swoich, do rodziny niesie, naraża się na niebezpieczeństwa i niewygody jedynie za to, aby na zimę mieć jakie takie wyżywienie i zasób w ognisku domowym. Flisak nie uroni tego grosza, który wprawdzie krwawo zarobił, nie obróci go na marne, kawał chleba suchego i nieco suchej ryby, którą za bezcen w Gdańsku nabył, stanowi jego cały zasilek; woda studzienna a czasem i z rowu gasi jego pragnienie, a trupka nałożona krajowym tytoniem, który wzrósł obok ojców chaty, a suszył się pod pulapem własnej zagrody stanowi zbytek flisaka. Szarawary i koszulę przędziwa domowego, granatowy kaftan bez rękawów,

45/89

obszta i obsadzona ćwiekami dokolusineczka stanowi w drodze jego odzież, pierwszy lepszy strumyk jego umywalnia i pralnia. Wojłok biały obszty gęsto czerwonymi sznurkami obsadzony mosiężnymi ćwieczkami to parada od święta i pościel w drodze. Nigdzie flisak nie wstąpi, zawsze się trzyma swych towarzyszków, do nikogo ręki nie wyciągnie, a nocleg jego zwłaszcza, kiedy wraca przez okolice niemieckie, jest zawsze pod gołęb niebem.

Jeżeli się na burzę zanosi a ktoś gościnnie im stodołę lub jakie inne schronienie ofiaruje, to flisak nie położy się spać wprzód, dopóki za swego dobroczyńcę nie odśpiewa godzinę lub inną kantaty na dobre jego powodzenie. Flisak w ogóle nie przyjmie łyżkistrawy, zanim nie podziękuje Stwórcy za dar Boży, potem za serce, które mu ten dar ofiarowało, nareszcie śle prośby do Boga aby dobroczyńcy w dziesięćoraki sposób wynagrodzić raczył.

Nadszedłem w czasie, kiedy rozpoczęli śniadanie. Odmówiwszy klęcząc litanią Rodzicy Bożkiej, zabrali się, bez względu na widzów, którzy się zresztą z wielką spokojnością zachowali, do śniadania.

Suchar, nieco węgorza i śledzi stanowiło śniadanie, bańka wody z poblizkiej studni, cały zasilek. Po śniadaniu wspólna modlitwa na kolanach, poczem ruszyli ku dworcowi. I mnie tam droga wypadła, a że mi jeszcze trochę czasu zbywało, wdałem się z nimi w rozmowę. Nie uwierzysz, kochany Czytelniku, jaka radość maluje się na twarzy flisaka, jeżeli znajdzie współziomka. Tam flisak serce otwiera i dzieli się najdroższem co ma, odrzyna krzyżyk od rzemiennego pasa, odrywa medalioniki z Matką Bożką i obdarza cię świętościami.

Kultura obecna użyła różnych frazesów, aby człowieka takiego, jak flisak, w obec ludzi zbezczęścić. Dla tego też nie sprzyja flisak tym piwowzdętym brzuchom, nie dowierza tym mądrym, którzy sobie drwią z Boga, którego flisak czci całym sercem i uważają ostatniego za upośledzone stworzenie Boże, a gdzie mogą pokazują wyższość tam, że bliźniego wystawiają na stratę grosza i czasu.

I tą razą pewien warchoł, mądrala, który prawdopodobnie sam drogi nie znał, wskazał tym biedakom drogę przez Oleśnicę, a nie od Jarocina przez Kempno. Różnica 26 kilometrów na 22 osoby, czyni różnicę o 17,60 marki.

Za tę przysługę bezecną napił się ów



mądry uniformista piwa do syta za ciężko zapracowany grosz flisaków. Był to jakiś mason, a przynajmniej niekatolik, bo choć w piątek przygryzał do piwa kielbasy (jak sam mówił „wyrzste“) i łamał językiem polskim, niby kijem po płocie.

Poskrobali się po głowie, słysząc moją obliczkę. „Ten brukozbij nas zwiódk, odpuść mu, Panie,“ była cała odpowiedź flisaków. W Toruniu dodaje jeden ze starszych: Trza nam skórznie (buty) w garści dzierżyć, bo pod Kopernikiem tyłu tam mądrych miejscowych, że się nie jedna rzecz taka ulotni, którą się dobrze trzyma. Nie dziwcie się, kulturnicy w łapciach, a może w drewniakach, że flisak pomiędzy wami boso chodzi; musi być ostróżnym. Chodzi on za to w butach, kiedy mróz zwarzy Karpaty, kiedy wy, panowie, może wtenczas w drewnianych chodzicie pantoflach! Żałuję, że dla braku czasu nie mogłem się więcej dowiedzieć; mój parowóz nadjechał i pożegnać musiałem moich pobratymców, którzy pociągiem ku Krakowu odjechać mieli. Odjeżdżając życzyłem im dobrej drogi, a dziś zdala tego czego sami pragną.

### Z Puszczy Tucholskiej.

Niech będzie Bóg pochwalony, za zmienione lepsze teraz czasy, gdzie to ledwieście zamierzili wydawać Wasze pismo w Poznaniu, a już o nióm wiemy i już je znamy, i cieszymy się nióm i budujemy tu w głębokich tucholskich borach. — Nie sam porządek pocztowy, nie drogi żelazne same to sprawiły, owszém są to owoce naszej 30-letniej narodowej pracy. Szkoółka niedzielna i Przyjaciół Ludu starszy i młodszy, Wiarus, ten starszy ks. dra Prusinowskiego, teraz Pielgrzym, Orędownik, Przyjaciół i Niedziela, te to pisma i ich wydawcy, to są szczeble owęj niebieskiej drabiny, po których światło Boże wszystkich kończyn naszej ziemi już dosięga i ogarnie ją całą, i przenika ją i podniesie ją całą, — tylko dalej a wytrwale w tym kierunku pracujmy.

„Goniec“ taki, jakeście go sobie umyśli, i jak go nam w pierwszych numerach dajecie, odpowiada rzeczywistęj potrzebie. Potrzeba jest pisma politycznego tak taniego, jak Wasze, wychodzącego codziennie, tak zwięzłego i treściwego, i tak o wszystkiém donoszącego. — Niezmiernieśmy Wam wdzięczni za podawanie wszystkich ogłoszeń władz rządowych, zamieszczanych gdzieindziej tylko w niemieckim języku. — Nie uwierzycie, jak nas zapowiedzie kupna i sprzedaży i dostaw rozmaitych obchodzą, choć my tu po borach mieszkamy. — Przemysł, ruch społeczny i handel, to nas po Bogu, Kościele i Ojczyźnie najbardziej obchodzi. Choć niby od świata oderwani, my tu w przemyśle i handlu żywy bierzemy udział. W tym względzie

*GW*  
*21/3 27*  
*nr.*  
*28.*

(46) 91

wielka tu u nas zawiąła zmiana na lepsze. Każdy się garnie do chleba, bo widzi, że się na nikogo oglądać nie może. Dlatego też czytanie „Pielgrzymów“, „Niedzieli“ i „Przyjacieli“, choć zresztą pożyteczne, wystarczyć dla nas nie może. Ucieszyliśmy się więc „Gońcowi“ bardzo i lićznie go tu już czytujemy.

Czém jest dla Polski Wisła, tém dla nas Borowiaków Czarna woda, a czém dla Nadwiślańców pszenica, ta śliczna biała polska pszenica sandomierska, tém tu dla nas sosna, ta rozsiana tutaj na przestrzeni kilkunastu mil kwadratowych, zieleniejąca zimą i latem, od małej roślinki ledwie wśród trawy w zagajach widocznej, aż do owych chójek smagłych, ku niebu wybiegłych, u dołu jak u góry prawie równie grubych, wierzchołkami obłoków sięgających. Ona to, ta kochana sosna, dostarcza żywołu do rozmaitego przemysłu drzewnego, jak budulcu, łąt, drągów, drabi, kobiałek, a szczególnie do handlu. Borowiak prawie każdy jest kupcem i przemysłowcem drzewnym. Drzewem się każdy zajmuje, z boru większa część żyje.

Ci, którzy jeszcze przed kilku laty w sukmanach modrych samodzianych, w kapturach baranich do góry zadartych w parę nędznych koników w drogę się puszczali, ci teraz jako kupcy drzewa, w paletoty przybrani, jeżdżą koleją żelazną i po okolicznych miastach w Tczewiu, Malborgu, Starogardzie, Gniewie i t. d. się mijają.

Dawniej wszystko prawie drzewo z całej Tucholskiej puszczy płynęło Czarną wodą do Przechowa i Świecia. — W pierwszym miejscu wylawiano gnane dziko drzewo szepiane opałowe i na zimę po kilka tysięcy sążni więcej dającym przez władze królewskie było sprzedawane; w drugim zbijano mniejsze Czarnowodzkie tratwy w duże Wisłane i tak pławiono długie drzewo do Gdańska, Elbląga, zkąd się razem z innem polskiem rozchodziło po świecie aż za morze. Teraz od czasu poprowadzenia kolei żelaznej z Tczewa na Chojnice północnym krańcem Tucholskiej puszczy, na Zblew, Franek, (?) wieś Czarną wodę i Czersk, i ztamtąd najwięcej do Berlina, a prócz tego i ku Gdańskowi i Elblągowi i miast okolicznych odchodzi. Ostatnie dwa lata był tu na to drzewo szczególnie od Berlina bardzo ożywiony handel, który prowadzili nietylko kupcy berlińscy lecz i miejscowi gburkowie, owi teraz w paletoty poprzebierani Borowiacy. Ten rok był jednak dla tych przemysłowców bardzo niepomysłny. Zastój handlu w Berlinie, niesłychany i niespodziewany dotąd, sprawił, że z tysięcy sążni drzewa nawiezonego na sprzedaż do Czarnowody wszystko zostało na miejscu. Nie wiedzieć czém się ci Berlińczycy tój zimy ogrzewali, przy czém jeść gotowali? Albo-li nie gotowali wcale? — Dość, że z naszych małych kupców wielu znaczne straty poniosło — nie tracą jednak nadziei i kupują dalej. — Meter drzewa przy kolei wypada im od 3 do 4½ grzywien i po tój cenie go też, a czasem i taniiej, wśród terażniejszej biedy sprzedają. — Długie drzewa, jak dawniej tak i teraz spławiają Czarną wodą. Płaci ono tutaj po 20 do 30 i 35 fenigów stopa kubiczna, wedle grubości i dobroci.



Kupna i sprzedaże te odbywają się przez królewskich nadleśniczych w ich obwodach, a w stałych miejscach, po 2 razy na miesiąc. Na taką sprzedaż wszyscy ludzie przemysłu i handlu wiosek okolicznych a także i kupców Gdańskich, Elbląskich i Berlińskich i ich komisyjonerów się zbiegają i jest to prawdziwy walny targ — jarmark. — Zwykle wszystkie izby i pokoje domu kupaczy pomieścić nie mogą. Sprzedaż trwa często od 10 z rana aż do wieczora; odbywa się przez wymienienie cząstkowej ilości drzewa i onego taksy, a przez przybicie więcej dającymu się kończy. — Często kupujący podbijają się o drugą wysokość taksy. Takie sprzedaże przynoszą rządowi często na jeden dzień do 20,000 grzywien.

Czarna woda, spławiająca tucholskie drzewo do Wisły, jak prawdziwa matka opiekunka tej okolicy, nim dojdzie do Świecia, zwiedza w najrozmaitszych kierunkach całą naszą puszcza, tak, że nie ma miejsca na całym tym wielkim obszarze ziemi, od któregooby dalej jak 1 mila była od tej rzeki. Z początku płynie ona łagodnie, potulnie, ale skoro tylko swą łagodnością i potulnością uludzi flisaków i zawiedzie ich aż do wsi Wdy, wtenczas zaczyna ich z jejich tratwami rozbijać o rafy i kamienie, że szczęśliwy, kto się z nich przy zdrowiu i życiu i bez wielokrotnego przymusowego skapania w jej nurtach obejdzie, swój towar w całości zatrzyma. Najgorsze miejsca nazywają się: Zjédzgroch, Piekło, Pracza i t. d. powyżej Gródka; — potem już znowu łagodnieje.

Flisaki najmują się tu albo od stopy kubicznej po 6—10 fen., albo od sztuki po 2—7 grzywien, albo od całej podróży po 40 tal. na chłopą, z tym dodatkiem, że jeżeliby dłużej jak 11 tygodni aż do miejsca (Gdańska, Elbląga) płynęli, dostaną za każdy następny dzień 17½ do 20 śgr. dziennie. — Spław takiej kolei drzewa kosztuje oprócz gwoździ i opłaty za zestósowanie często do 1000 tal. ze wszystkim do 1500 tal. Jest to bardzo wielki koszt. — Na ten rok niektórzy już zaczęli drzewo zbijać, niektórzy zaczną po Świętach.

Wielkiem dobrodziejstwem dla tej okolicy jest to, że cała puszcza Tucholska jak jest, piaszczysta obsiana jest sosną i z małym wyjątkiem znajduje się pod zarządem władz królewskich. Tak zrobiła się ta kraina urodzajną, pożyteczną, lud nauczył się ładu i porządku, szanowania obcej własności i nawykł do pracy; — bez tego byłaby tu prawdziwa dziczyna. — Później da Bóg, doniesiemy Wam co o naszym życiu wiejskiem.

## Ciekawe zapytanie.

Kilku studentów katolików Polaków wystosowało do „Westpr. Volksbl.“ następujące zapytanie:

„Szanowna Redakcyo! Jak się Redakcyja sama przekonać może, zamieszcza dyrektor król. gimnazjum w Chojnicach profesor dr. Thomaszewski w 65 rocznem sprawozdaniu tego zakładu, pod nr. VII: legaty, zapisy, wsparcia, co następuje: „Oprócz tych legatów zapisanych przez duchownych posiada jeszcze trzy inne. W roku 1850 zapisał właściciel dóbr rycerskich Dominik

*Polakie studenty  
pisały w  
Chojnicach*

*Dr. Roz. 10/9 90  
nr. 207.*

Radziecki każdemu z gimnazyów w Chojnicach i w Chełmnie po 1000 talarów, od których procenta miały służyć na wsparcie dla potrzebujących wsparcia na uniwersytecie abiturjentów pochodzenia polsko - katolickiego " Do niedawna jeszcze wymieniano imiennie w programie tych studentów, którzy ze stypendyów tych korzystali. Odtąd zaprzestano to ogłaszać; dowiedzieliśmy się rozmaitymi sposobami, ale z wielką pewnością, że stypendyum Radzieckiego pobiera od przeszło dwóch lat sam syn dyrektora Thomaszewskiego, student medycyny Roman Thomaszewski w ilości 150 marek. Pozwalamy sobie wystosować zapytanie, czy uważać należy pana Thomaszewskiego, za potrzebującego wsparcia w ogóle i za potrzebującego studenta pochodzenia polsko katolickiego w myśl testatora, jeżeli tenże jako student Niemiec do tego pobiera jeszcze znaczne stypendyum z funduszu antipolskiego? Zobowiązałbyś nas Pan bardzo, gdybyś nas w tym względzie objaśnić zechciał "

Na to odpowiada „Westpr. Volksbl.“, że prawdopodobnie o to stypendyum nie zgłosił się żaden katolik-Polak i dla tego radzi, aby ci abiturjenci zgłosili się do wspomnianego dyrektora.

Na to słusznie odpowiada „Gaz. Tor.“:

Według naszego zdania odpowiedź „Westpreussisches Volksblatt“ jest niewłaściwą; jeżeli bowiem stypendyum rzeczone pobierać może jedynie tylko Polak - katolik, to p winien p. Roman Thomaszewski otrzymane stypendyum zwrócić, a jeżeli o to stypendyum żaden Polak-katolik się nie zgłosił, to nie miał p. dyrektor żadnego prawa udzielać go notorycznemu Niemcowi.

— \* Z Chojnic w Prusach Zachodnich donosiliśmy swego czasu za „Westpr. Volksblatt“, iż syn tamtejszego dyrektora gimnazjalnego p. Thomaszewskiego pobiera jako student medycyny podwójne stypendyum: z funduszu antipolskiego i z legatu właściciela dóbr ryckich Radzieckiego, przeznaczonego dla studentów „pochodzenia polskiego“. „Westpr. Volksblatt“ podaje w przedostatnim swym numerze wyciąg z testamentu śp. Radzieckiego, oraz deklaracją sądową z r. 1851, według których stypendyum z legatu ostatniego pobierać mogą tylko „potrzebujący wsparcia abiturjenci wyznania katolickiego a pochodzenia polskiego“; o przeznaczeniu stypendyum rozstrzygać mają w myśl testatora dyrektor i nauczyciel religii przy gimnazyum chojnickiem. Wobec faktu tego stawia „Westpr. Volksblatt“ słusznie następujące pytania: „1) Czy akademik p. Thomaszewski pobiera stypendyum z legatu śp. Radzieckiego jako Polak? Czemuż w takim razie pobiera on równocześnie stypendyum z funduszy antipolskich jako Niemiec? 2) Czyż pobiera on — syn dyrektora gimnazjalnego — wsparcie jako akademik rzeczywiście wsparcia potrzebujący? 3) Czy wsparcia udzielono mu tylko z inicjatywy o ca lub też, jak przepisuje testament, za wiedzą ruczyciela religii przy gimnazyum chojnickiem? 4) Czy o rzeczone stypendyum nie wnieśli podania żadni inni akademicy katolicy?“

Dz. Poz.  
9/10 90

nr. 2441



Taić nie podobna: Zbrachlin i Rojewo rzeczywiście sprzedane kolonizacyi!

O Rojewie krążyła pogłoska tu już kilka tygodni. Rojewo przecież tak mało znane w prowincyi, jako folwarczek utworzony ze skupionych gospodarstw włościańskich, któremu dopiero twórca jego, p. Rojewski, od swego wywiódlszy, dał to nazwisko. To też błąkały się pisma niemieckie i szukały Rojewa w powiecie inowrocławskim. Ja sam o majątku i panu Rojewskim wiem tylko, że był w lubawskim powiecie, oraz że nigdy nigdzie się z nim nie spotykałem, a to samo powiedzą prawie wszyscy Polacy Prus Zachodnich poza parafią, do której Rojewo należy. Obszar folwarku musiał jednakże być dość znaczny, jeżeli prawdą jest, że komisyja zapłaciła zań coś blisko 100 tysięcy talarów — zwłaszcza że w okolicy tamtejszej ziemie nieszczególnie.

Zbrachlin natomiast, położony w powiecie świeckim i przytykający do nizin nadwiślańskich po lewym brzegu, znany jest powszechnie nie tylko w tutejszej prowincyi. Przed 30 mniej więcej laty była to własność Wedelstaedta, wojskowego z wyższym stopniem z armii polskiej i 1830 r. Dobry żołnierz, serdecznie do nas przywiązany, choć Niemiec, nieszczególnym był gospodarzem i sprzedano go też krótko przed czy też po jego śmierci. Zbrachlin kupiła wtedy, ratując swoją in-tabulacyą, pani Jeżerska z Topolna, a od tej nabył go p. Teofil Różycki.

Pan Różycki, dzisiaj człowiek lat 60 kilka, przybył na ziemię świecką przed mniej więcej 35 laty z Lubawskiego, wziąwszy za żonę pannę Tuczyską z Biechówka, jedynaczkę, której po niedługiej śmierci rodziców majątek przypadł. Z żoną tą żył bodaj czy 3 lata. Mając dwoje małych dzieci ożenił się też powtórnie z panną Marją Radkiewiczówną, dzisiejszą żoną swoją, córką majora wojsk polskich s. p. Stanisława, w stro-nach naszych wielce zasłużonego patrioty.

Gdy z latami Biechówko, majątek po matce, przy-padło synowi, p. Różycki kupił Zbrachlin i tam się przeniósł.

Gospodarz zawołany, pracowity, przemyślny, rządny i oszczędny a wielce wyrachowany, jak podniósł i wy-budował Biechówko, że do najpiękniejszych na ziemi świeckiej liczyło się majątków, tak również szybko po-dźwignął i Zbrachlin i zasłynął między powiatowcami obu narodowości jako gospodarz wzorowy. Tem się też tłumaczy ta powszechna konsternacya na wieść o sprze-daży, większa może między Niemcami, niż u nas. Na-wykli oni do patrzenia na Zbrachlin, gospodarstwo w nim i jego pana, jako na gospodarza, który pracy umiejętnej zaufał i znakomite zdolności swoje rolnicze z powodze-niem wyzyskuje, a przez to majątek silnie ufundował. Nawykli dalej szanować zbrachlińskiego pana, jako po-ważnego męża, gorącego patriotę, który i w sprawach społecznych równie umiejętnie, otwarcie a śmiało wyste-

Radkiewicz

puje i to ze skutkiem dla społeczeństwa, którego chlubi się być członkiem.

Gdyby p. Różycki był pozostał przy samym Zbrachlinie, nie pisałbym z pewnością dzisiaj tego tu listu. Uległ przecież pokusie, niestety! tak u nas powszechniej i prawie usposobieniu polskiemu przyrodzonej. Kupił w kilka lat później Cielešzynek, zdaje mi się, że dla tego, iż ma łąki w nizinach. Kupił, zapłacić jeszcze wszystkiego nie mógł i wszedł w długi, z których za dobrych czasów byłby z pewnością majątek oczyścił, ale w tem właśnie nieszczęście, że tych dobrych czasów się nie doczekał.

Cielešzynek ma ziemię dobrą i ciężką, ale ściśłą i zbitą. Uprawa trudna, urodzaj zaś w dobrych latach wyśmienity, gdy zaś powietrze nie dopisze, przepada wszystko. Wtedy i najnatęższa praca i najumiejniejsze gospodarowanie nie pomaga. Tak też przepadało, a Cielešzynek zjadał Zbrachlin i pana swego także.

Dał Bóg dzieci sporo, jeśli się nie mylę, ośmioro. Te trzeba było wychować, a choć i to robiło się skromnie i rozsądnie, jak sam na to patrzałem, wydatków było i musiało być sporo.

Rzuciła się bieda na krewnych, że wyciągali rękę o pomoc, której poczciwe serce odmówić nie umiało. Poszły i na to tysiące. Zdarzało się, że byle zepchnąć jedno, już ich się uratuje, a wtedy i wróca. Niestety! takich „jedno“ było za wiele i rąk wyciąganych też nie mało. Biedy się tamtym z karku nie zepchło, ale wzięło ją się na własny.

I oto obraz tego, jak się działo i jak człowiek takiego hartu w pracy, taki wzór rzędności i oszczędności doszedł do tego, czem wszystkich przeraził i co nawet najzagorzalszych germanissimusów nie cieszy, choć ci każdy nabytek z rąk polskich za wielki tryumf głoszą bezwzględnie. Zbyt tego gospodarza podziwiali, zbyt szanowali człowieka, zbyt nawet czcili w nim Polaka, że i pojąć nie mogą, jak się to stało.

Przedstawiłem szczegóły przyczynowe, powiem jeszcze i o usilnych staraniach ratunkowych.

Chciał sprzedać Cielešzynek, a tem byłby sobie pomógł niezawodnie. Ale kto tu wieś teraz kupi? Komisya kolonizacyjna, połączywszy się z smutnem położeniem rolnictwa, położyła tu zaporę i koniec wszelkim transakcyom.

Czynił więc starania, aby Cielešzynek rozparcelować. I to się nie powiodło, a przyczyną tego te trudności i niepojęte zapory, które spotkały parcelacyą w Wałdowie, w bliskim Stanisławiu, a wreszcie i w Pinczynie. Kto się może odważyć, gdy nikt właściwie już z nas nie wie, co w tej materji jest prawem i jak go dochodzić. Czytałem o tem niektóre szczegóły i w „Dzienniku“ co do Pinczyna, ale nie był to jeszcze wyczerpujący opis tej prawdziwej martyrologii. Może znajdę kiedyś dość odwagi, aby nakazać sercu milczenie i spisać dokładniej.



Gdyby było można, byłby p. Różycki utrzymał się rad przy Zbrachlinie, a Cieleczynek oddał kolonizacyi. Ale pani ta, to jak kochanka namiętna: albo całość, albo nic. Nie mówiłem o tem prawda z p. Różyckim, ale wiem to od innych, którzy byli również z komisyją w układach.

Pisać o człowieku, którego się tyle lat poważało i kochało, takie dzieje, rzecz zaiste bolesna. Odważyłem się, nie żeby go bronić, ale żeby podać wyczerpujący materiał do wytworzenia sądu w opinii publicznej. Wiem, że Różyckiemu mocno każde słowo moje serce przebodzie, ale oszczędzić mu tego nie mogę.

Kamieniem na niego nie rzucam, bo upadł on pod ciężarem, który obliczony na przygniecenie wszystkich — jakże on mu sprostać mógł sam jeden i to w stosunkach, które formalnie sprzysięgły się na niego.

Prawdę przecież powiem, że mimo to wszystko takiej sprzedaży zawierać mu się nie godziło. Za świetną ma przeszłość, za wielki szacunek w koło, za wiele oczu na siebie zwróconych. Jego to pracy owoc i zasługa, ale z tego płyną jeszcze większe obowiązki. Ci, którzy szeroko w koło oczami na nim zawiśli jako na przykładzie i wzorze, jako na tym, którym się szczylicili i chlubilili z dumą przed obcymi nawet, na czemże teraz oczy zawieszają i gdzie je podziękują?... A wypadek, powiem wprost — u p a d e k takiego przewodnika, jakże wpłynie na słabszych i chwiejnych, na tych, którzy jego drogą się przyglądali, w nich widzieli trakt niezawodny?...

O! smutna to czasów pora, w których nawet tym przebaczyć nie można i jest co wytykać, których się szanuje i kocha...

„Płynął, płynął i na brzegu utonął!...”

S. p.

13/4 93 Stanisław Zaremba m. 84  
Dr. Belakowicz. G.W.

Wspomnienie po umarłych, którzy dobrze zasłużyli się Krajowi i ludzkości — ulgę w sercu czynią tym, co po nich pozostali, pograżeni w ciężkiej żałobie.

Dr. Zaremba Belakowicz zasnął snem sprawiedliwego na wieki w pełni życia, bo jeszcze 36 lat nie skończył.

Ur. w Bobowie dziedzicznej włości swego rodzica (Př. Zachod. pow. Starogrodzkim,) po skończeniu szkół w Chełmnie, i ukończeniu uniwersytetu w Gryfiji poświęcił się zawodowi lékarskiemu.

Przez 10 lat zamieszkiwał w Kcyni, wicnie i sumiennie pełniąc obowiązki swego zawodu.

Zdolny i człek światły, nie jedną noc spędził przy łóżu chorego aby mu ulżyć w cier-

Dr. Parn.  
15/8 89 m. 186

W. wieś gburowska!!

pieniach. Miłosierny dla ubogich, gotów na usługi każdego, który złożył chorobą do łoża swego go powoływał.

Piękny i czysty był to charakter, który uwydatniał się na jego obliczu

Szanował go każdy, bo nie tylko dzielny był lekarzem, ale i niezrównanym kolegą i towarzyszem.

Bez fałszu, bez obłudy, bez prągnięcia rozgłosu zjednął sobie imię piękne u wszystkich bez względu na wyznania i narodowości. Imię zacnego i szlachetnego człowieka.

To też pogrzeb jego był wielką manifestacją wszystkich stanów.

Tysiące, tysiące szły za jego trumną zarzucając wieńcami.

## Pogrzeb

### Sp. Stanisława Dr. Belakowicza

odbył się w Sobotę d. 8 b.m. o godz. 10-tę przed południem przy wielkim udziale duchowieństwa, obywatelstwa Kcyni i okolicy. —

Prawe do 2000 ludzi wszelkiego wieku i stanu bez różnicy narodowości i wyznania zebrało się, aby ostatnią oddać przysługę ś. p. Stanisławowi i okazać współczucie z głębi serca pochodzące.

Ciało eksportował ks. dziekan Sobeski ze Słupów w Piątek d. 7 b. m. Pięknie i treściwie przemówił przy eksportacji i żegnał ś. p. Stanisława w imieniu kolegów, obywatelstwa i całej ludności Dr. Radojewski z Janówca.

Mszą św. żałobną odprawił w dzień pogrzebu ks. proboszcz Cybuchowski z Cerekwicy.

Mowy żałobne były trzy. W kościele przemawiał ks. Kociński w słowach od serca pochodzących i bardzo do serca trafiających podnosząc prawość, charakter i inne zalety ś. p. Stanisława jako Polaka i katolika, lekarza i obywatela, który każdemu chętnie służył ręką, chętnie każdemu niósł ulgę i pomoc.

Słusznie więc tyle sobie zjednął przyjaciół i zwolenników i tak ogólne wzbudził współczucie, o czém jak najwyraźniej tak liczny udział przy pogrzebie świadczył, o czém też świadczyły tak liczne złożone wieńce przez korporacje miejskie i zamiejscowe.

Nie mniej piękną i patriotyczną mowę miał na cmentarzu przyjaciel zmarłego ks. Haupa i tak samo jak ks. Kociński w kościele wszystkich obecnych do łez porwał.

Jm. 11/493  
nr. 82

(L. 3) 1917



W końcu jeszcze przemówił w języku niemieckim a także ks. Kociński.

Po spuszczeniu zwłok do grobu zagrała kapela z Bydgoszczy, przez Towarzystwo niemieckie sprowadzona, marsz żałobny Chopina; lud zaśpiewał: „Witaj Królowa“, a uczniowie seminarjum w keyni w końcu zaśpiewali na 4 głosy: „Integer vitea scelerisque purus“.

Tak wspaniale i ku zbudowaniu odbył się pogrzeb ś. p. Stanisława.

Dnia 13 b. m. umarł nagie ś. p. *Kazimierz Rojewski*, prowadząc podczas procesji ~~kapela~~ ~~proboszcza~~ w Żoniu. Śmierć ta niespodziana wywarła na obecnych temu wypadkowi wielkie wrażenie i pogrążyła w głębokim smutku krewnych i znajomych nieboszczyka. A miał ich wielu, bo mu ich zjednywał jego szlachetny charakter, rzadka dobroć i uczynność. Był wzorowym rolnikiem, obowiązkowym obywatelem, dobrym panem dla swych ludzi, ukochanym mężem i ojcem, — co mu zjednało i w szerszych kołach szacunek i ogólną sympatję.

Ś. p. *Kazimierz Rojewski* urodził się w 1859 roku w Rojewiu, w Prusach Zachodnich, z ojca *Wojciecha* i matki *Franciszki* z domu *Pomierskiej*. Pierwsze nauki pobierał w domu rodzicielskim, potem w gimnazjum *Fryderyka Wilhelma* w Poznaniu, następnie oddał się zawodowi rolniczemu. Po odbytej kilkoletniej praktyce kształcił się teoretycznie w akademii we Wrocławiu. Jako skończony agronom zarządzał przez lat wiele dobrami ś. p. *Władysława Biegańskiego* w Łukowie i Potulicach. Przed laty kilkunastu zarządzał od hr. *Potulickiego* majątek *Klaudy*, który do wysokiej doprowadził kulturę. Ożeniony był z *Józefą Boleską*. — Z małżeństwa tego pozostały dwie córeczki, które razem z matką opiekują się stracą kochanego ojca. Dla strapionej żony i córek niech będzie pociechą w tym głębokim ich smutku, że wszyscy, co znali bliżej ś. p. *Kazimierza Rojewskiego*, zachowają go w dożyłkowej pamięci. Niech mu ziemia będzie lekką którą tak bardzo uochał. X.

— Dyrektor gimnazjum chełmnieńskiego, p. dr. *Wojciech Łożyński* obchodzi dziś 50letni jubileusz nauczycielstwa. Mało komu dana było doczekać się tego dnia w zawodzie tak trudnym jak nauczycielski. Pan dr. *Łożyński* stojąc od 37 lat na czele największego i najpierwszego zakładu naukowego w Prusach Zachodnich, bardzo się zasłużył społeczeństwu i pozyskał sobie szacunek i serca w kołach jak najszerzych. Niech szanowny jubilat i z naszej strony przyjmie szczere życzenie długich lat w czerstwym zdrowiu.

J.P. 16/612  
nr. 135

G.W. 5/10 81  
nr. 227

50/99

20/381  
nr 65

— Dr. Wiener, fizyk powiatowy w Chełmnie, wystąpił w Komitecie zarządzającym uczcąc dla dyrektora dr. Łożyńskiego z tym, aby podczas niej nie przemawiano po polsku. Kiedy mu pisma polskie dały należyłą odpawę, dr. Wiener uważał za stosowną się wytłumaczyć, że pragnął „aby przy bankiecie nie było mów polskich ze względu na jubilatę, który może nie życzy sobie, aby w dzień jubileuszowy więcej go czczono, jako rodowitego Polaka, niż jako wiernego urzędnika pruskiego i wypróbowanego niemieckiego sługę państwa itd.“ Ostatecznie „Gazeta Toruńska“ pisze w tej sprawie: „Zdaje nam się, że zapawne na bankiecie nikt z Polaków nie będzie, jeżeli dr. Wiener będzie siedział przy stole.“

8. 9. 81. GW 205

— Odezwa. Dnia 1go Października rb. przypada 50-letnia rocznica urzędowania p. dyr. Łożyńskiego w Chełmnie. Aby uczcić tyle zasłużonego męża, podpisany komitet postanowił utworzyć stypendyum imienia Jubilata z tem określeniem, że zebrany na ten cel fundusz przekaże się „Tow. pomocy naukowej dla Prus Zach.“ zastrzegając jednakże Jubilatowi prawo do prezentowania stypendyata.

Fundusz ten utworzyć się ma z dobrowolnych składek, o które Komitet niniejszém odzywa się do dawniejszych uczniów p. dyr. Łożyńskiego.

Niezaprzeczone zasługi czcigodnego Jubilata spodziewać się każą, że zabiegi komitetu uwieńczono zostaną jak najpomyślniejszym skutkiem i że hojność składek odpowie poczuciu wdzięczności dawniejszych uczniów ku przeczacnemu swemu dyrektorowi.

Składki prosimy przesyłać do 20go Września rb. i to na ręce pp.: **Leona Czarlińskiego w Zakrzewku pod Toruniem, dra Władysława Łebskiego w Poznaniu i ks. prof. Neubaera w Pelplinie.**

Chełmno, w Marcu 1881.

KOMITET:

Ks. kanonik lic. Bartoszkiewicz, Szynach. Ks. proboszcz Bielicki, Mszano. Ign. Chrzanowski, Ostrowo. Leon Czarliński, Zakrzewko. Ks. prob. Derc. Wabcz. Dr. Antoni Donimirski, Toruń. Dr. Joseph. lekarz sztab. pozasł., Chojnice. Bolesław Kossowski, Gajewo. Dr. Wład. Łebski, Poznań. Ign. Łyskowski, Mileszewy. Ks. prof. lic. Neubauer, Pelplin. Ks. prob. Prengel, Łążyna. Leon Rybiński, Dębinięc. Dr. Rydygier, Chełmno. Prof. dr. Wach Lipsk. Ks. dziekan Wyczyński, Kamień.

(Wszystkie pisma uprasza się o powtórzenie powyższej odezwy.)

— Jubilatowi, dr. Łożyńskiemu przesłał Papięż Leon XIII. własnoręczne powinszowanie wrsz z apostolskim błogosławieństwem i z własną fotografią. Odznaczenie to bardzo rozczuliło Jubilata.

— \* W Chełmnie, jak wiadomo, w dniu 4 października rb. daną będzie uczta dla zacnego dyrektora tamtejszego gimnazjum dr. Łożyńskiego na uczczenie 50-letniego jubileuszu jego urzędowania. Do komitetu zarządzającego należą uczniowie tego zacnego pedagoga tak Polacy jak i Niemcy. Należy też do niego i żyd p. dr. Wiener z Chełmna. Otóż ten pan na posiedzeniu komitetu wystąpił z propozycją, aby na uczcie rzeczonej nie występowano z mową polską, bo to uroczystość narodowo-niemiecka. Naturalnie traktować tego na seryo nie można ani też przypominać p. dr. Wienerowi, że dr. Łożyński jest Polakiem, dziwić się tylko trzeba, że śmiał wystąpić z taką propozycją. Widocznie zrobił to dla odkazania się i przyznajemy.... dopiął tego.

— \* „P. dr. Wiener w Chełmnie dotąd z komitetu jubileuszowego dla dyrektora Łożyńskiego — jak pisze „Gaz. tor.“ — nie wystąpił ani też nic nie zrobił dla naprawienia tego, co mu się w ręku zepsuło dziwném postępowaniem, najpród przez niefortunny wniosek o wykluczenie mów polskich

881/981  
nr 199

12/10 81 nr 233

11/9 81  
nr 204



100

a następnie w sprostowaniu czy objaśnieniu, które publicznie ogłosił Polacy nie mogą być na obiedzie, urządzonym przez komitet, w którym zasiada członek tak się z nimi i ich mową obchodzący. Polacy nie mogą też zasiadać już teraz razem z p. dr. Wienerem w komitecie. Mówimy to dzisiaj tylko sami od siebie i z siebie, ale zarazem i z polskiego poczucia, które jedno jest u nas wszystkich i dla tego żądamy wystąpienia z komitetu dr. Wienera, inaczej Polacy usuną się zupełnie. Na wyrażenie obci naszej najwyższej i serdecznego przywiązania do szanownego jubilata, o czem zawsze był, jest i będzie przekonany, stanie nas jeszcze w inny sposób i to nie jeden, ale pomiatąc sobą i naszym językiem, naszymi uczuciami nie pozwolimy za żadną cenę nikomu, nigdzie i nigdy przynigdy, choćby gdzie jeden tylko był Polak.

Do tego możemy to jedynie dodać, że wielu obywateli z Księstwa naszego a byłych uczniów p. dr. Łożyńskiego od chwili, jak się tylko dowiedzieli o wystąpieniu w komitecie p. dr. Wienera, oświadczyło wyraźnie, że z bólem serca z jubileuszu, o którym mowa, udziału nie wezmą, jeśli w nim jakikolwiek udział mieć będzie p. Wiener. „Gaz. tor.“ może więc liczyć na poparcie nas wszystkich.

— \* Dr. Wiener, fizyk powiatowy w Chełmnie, ów członek komitetu urządzającego uroczystość jubileuszową dla dr. Łożyńskiego, co był przeciwny mowom polskim na uczcie dla jubilata, wystąpił stosownie do żądania Polaków z komitetu, nie ma więc już przeszkody ze strony naszej do wzięcia udziału w rzeczonej uczcie, co niniejszem ponownie powtarzamy w tym przekonaniu że b. uczniowie i życzliwi dr. Łożyńskiemu najbliższy w niej wezmą udział. Uczęta ta odbędzie się w dniu 4 października.

Piszą do nas z nad *Pisnicy* pod d. 8 lipca:

Dzisiaj zawiązała się tu według systemu dr. Teodora Kalksteina pod firmą: „Związek rolny i kredytowy, Spółka zapisana w Pinczynie“.

Celem tego stowarzyszenia jest nabycie wsi szlacheckiej Pinczyna w całości na własność, rozparcelowanie jej między członków, utworzenie nowej kolonii i popieranie gospodarstwa, kredytu i dorobku członków, aby rocznymi wpłatami w pewnym przeciągu lat umówioną cenę kupna uiszcili i uzyskali posiadanie przekazanej im parceli bez długów hipotecznych na zupełną własność.

Wież Pinczyn w powiecie starogardzkim jest wsią szlachecką, kościelną i szkolną, położoną nad drogą żelazną z Piły na Chojnice do Tczewa, ma około 4000 mórg obszaru, wystarczające budynki podwórzowe i wiejskie dla robotników, gorzelnia z 400 hektolitrami kontyngensu spirytusowego, dwór dobry, w odległym polu folwark, łąk dużo, lasu i zagajen nieco, ziemię żytnią dobrą, a cena za to około 400,000 m.

Konsens na kolonizacyą uzyskano od wydziału powiatowego w Starogardzie bez wielkich trudności. Wydział wszedł szczegółowo w rozpoznanie istoty i wartości Spółek rolnych według systemu dr. Teodora Kalksteina i dał konsens kolonizacyjny z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że wieś przejdzie w całości na własność Spółki rolnej, która wstąpi w miejsce rycerskiej wsi dziedzica i zwolna przemianę stosunków w nowej kolonii przeprowadzi. Okoliczności tej pominąć nie mogą bez zaznaczenia wyraźnego uznania tej światłej a głębokiej rozważliwej, z jaką autonomiczna władza administracyjna w Starogardzie dodatnie strony i ułatwienia administracyj-

22/9 81

nr. 216

11/7 88

nr. 154

51  
109

ne w systemie Spółek rolnych i całym pomysłem dr. Kalksteina zbadać, rozpoznać i w służbę administracji gminnej wpleść umiała.

Spółki rolne dr. Kalksteina znane już publiczności naszej dostatecznie z dwóch obszernych publikacji tegoż autora. Tu chyba dodać mi jeszcze wypada, czem ekonomista ten uzupełnił w praktyce swój pomysł. Mam tu na myśli Zapis związkowy, po niemiecku nazwany przezeń „Genossenschaftsbrief“. Jest to wybornie i wszechstronnie obmyślana forma kontraktu między Spółką a jej członkiem nabywającym parcelę, która z zupełną pewnością prawniczą waruje w miejsce hipoteki, dopóki przelew własności (Aufassung) nie nastąpi, prawa nabywcy parceli i wszelkie na ten cel uskutechnione wpłaty i osiągnięte w spółce i przez spółkę nabytki, a zarazem w jasny i przejrzysty sposób wszelkie obowiązki członka parcelnika dla Spółki wykazuje. „Zapise m związkowym“ ukoronował autor swoje dzieło i wskazał jasną, prostą i gładką drogę do przeprowadzenia wielkiej reformy społecznej a zarazem zbawczej, do wytworzenia silnego stanu włościańskiego na małej posiadłości ziemskiej.

Co do szczegółów z dzisiejszego traktowania w Pinczynie warto podnieść, że znalazła się na gruncie liczna gromadka ochotników na parcelę, choć chodziło tylko o zawiązanie spółki i wcale nie myślano jeszcze układać się z parcelnikami i dla tego nie wzywano ich wcale i nic o jakimkolwiek zjeździe na miejscu nie ogłaszano.

Gdy dla uczynienia pierwszej próby spisano sobie ochotników na parcelę z pomiędzy obecnych, okazało się, iż 25 parcelantów rozebrałoby przeszło 1000 mórg, a mianowicie jeden 150 mórg, dwóch po 100 mórg, jeden 60 mórg, dwóch po 50 mórg, 9-ciu po 30 mórg, dwóch po 24 morgi, jeden 20 mórg, reszta zaś żądała jeszcze mniejszych parceli, szczególnie ogrodniczych, co bodaj będzie mogło być uwzględnionem.

Zapytani o zasoby majątkowe, deklarowali ludzie ci razem 37,100 m. w gotówce. Wielu z nich posiada przecież prócz tego własny majątek, w ziemi, jako sąsiedni gburzy i chałupnicy, inni jako dotychczasowi dzierżawcy gruntu w pobliżu Tomaszewie, gdzie im się 50 letnia dzierżawa kończy, mają własne budynki gospodarcze, oraz inwentarz rolniczy żywy i martwy, który przeniesliby na kupioną parcelę do Pinczyna. Nadto wielu dawało wyraźnie do zrozumienia, że posiadają znaczniejszą gotówkę, ale się z tego z jakichś swoich powodów wydawać przed czasem nie chcą, co zresztą u ludu naszego często się zdarza.

Co do zawodów, byli to: rządca gospodarzy 1, gburów 6, rzemieślników (siodlarz, krawiec, ceglarz, szewc) 4, dzierżawców morgowych 6, owczarzy 2, robotników wiejskich 6. Wszyscy katolicy, prócz jednego wszyscy żonaci w wieku od 26 do 56 lat, ludzie zdrowi i silni.

Przekonany jestem, że po zapisaniu Spółki do rejestru handlowego, co jutro w poniedziałek nastąpi, j



702.  
z terminu do traktowania z parcelantami, wyznaczonego na przyszły czwartek 12 b. m., będę mógł donieść więcej i tem stwierdzić, jak obszerne jest pole dla takiego działania, jak wielki i wyborny materiał na przyszłych drobnych dziedziców i jak łatwo wielkie dzieło to do skutku dochodzi drogą Spółek rolnych. Cóżby to było, gdyby jaka instytucja kredytowa stanęła jeszcze Spółkom rolnym do pomocy i poparła je krótkim kredytem hipotecznym bez najmniejszego ryzyka a z pewnym zyskiem.

*Z Prus Zachodnich, 17 lipca.*

*(Jak to rozumieć? — Wiec.)*

W Wałdowie, wsi szlacheckiej powiatu chełmińskiego, rozparcelowanej już w roku zeszłym sposobem dr. Teodora Kalksteina, istnieje od roku blisko Spółka zapisana pod firmą: „Związek dzierżawny i kredytowy w Wałdowie“.

Sędzia handlowy zapisał Spółkę do rejestru handlowego, ogłosił to przez pisma publiczne i ma ją pod swoją kontrolą prawną. Spółka istnieje więc prawnie i faktycznie, gdyż spełnia, co sobie założyła statutami, ma swój zarząd, radę nadzorczą, kasę i ksiązkowość. Ma też tem samem obowiązki i prawa z własnych ustaw i ogólnych i szczegółowych przepisów prawnych wynikające.

Do obowiązków jej należy zwołać w pierwszej połowie miesiąca lipca każdego roku walne zebranie, na niem zdać sprawę z czynności swoich całorocznych, przedstawić bilans, rachunek zysków i strat i zażądać dla zarządu pokwitowania oraz przyzwolenia na przypadającą dywidendę.

Przewodniczący w radzie nadzorczej p. dr. Teodor Kalkstein, pomny swego obowiązku, zwołał takie statutami przepisane walne zebranie wałdowskiej spółki na zeszłą niedzielę dn. 15-go b. m. do Wałdowa. Zjechał też na miejsce, to samo uczynili i członkowie spółki, nawet zamiejscowi. Gdy przecież posiedzenie rozpocząć chciano, zaszła nagle i wcale nieprzewidywana przeszkoda. Zaprezentowano p. Kalksteinowi pismo, które tu od litery do litery w oryginalnem brzmieniu po niemiecku przytaczam:

„Plonchaw, den 13 (sic! trzynastego) Juli 1888.

„Die Abhaltung der am 15 d. M. in Adl. Waldau stattfindensollenden General-Versammlung des Pacht- und Creditvereins, eingetragene Gennossenschaft, muss versagt werden, da die Anmeldung dazu nicht rechtzeitig erfolgt ist.

Der Amtsvorsteher.

An

Hinrichsen.

den Vorsitzenden des Aufsichtsraths

Herrn Dr. v. Kalkstein

Adl. Waldau.“

(Komisya kolonizacyjna na co się okupiła w Gulbiu?)

Poznańska komisya kolonizacyjna kupiła w tych dniach wieś Gulb w powiecie suskim (Rosenburg — Westpr.) po Niemcu Weddingu, a kupiła w terminie subhastacyjnym za 375,000 marek, nabywając za to

19/7 88

nr 164

14/10 90

nr 236

800,98 średniej ziemi.

Nie tylko nas, ale i Niemców zastanowiło to kupno. „Freisinnige Ztg.“ pyta zadziwiona, na co i po co to kupno w „okolicy czysto niemieckiej“, gdy nadto nie było zgoła obawy, iżby majątek przejść mógł w polskie ręce, bo było dosyć liczących Niemców.

Komisya kolonizacyjna wiedziała przecież bardzo dobrze, co robi — a ten jój krok właśnie dowodzi, że działa z wyrachowaniem i według planu opartego na rzeczywistości strategicznych zasadach. Ażeby to zrozumieć, poznać należy położenie nowo nabytego majątku.

Komisya wiedziała bardzo dobrze, że Gulbia nie kupi Polak, ale chodziło jój nie o to, kto będzie mieszkał w dworze, lecz o to raczej, jakiej narodowości ludność wiejska będzie zamieszkiwała chaty. Gulb', po niemiecku Gulbien, dawniej do znacznego klucza majątności Starorypińskich na Mozgowie należący, położony jest w katolickiej parafii Szwarcynowo w dekanacie Nowomiejskim, a parafia ta tworzy jakoby przesmyk z dekanatu Kasńskiego (Lessen) do dekanatu Lubawskiego i Pomczańskiego i wązkim paskiem psuje ten klin niemiecki, który wciska się od jezior na północ od Iławy między polską ludność powiatów lubawskiego i grudziądzkiego, a niemiecką w powiecie suskim.

Kto jedzie koleją żelazną z Torunia do Olsztyna i Wystrucia, jak teraz często nią jeżdżą dążący do Gietrzwałdu, ten aż za Olsztyn przebywa zupełnie polską okolicą. Ale gdyby zboczył przy Biskupcu (Bischofswerder) ku północy i w tym kierunku przeszedł parafią szwarcynowską, napotkałby wnet ludność niemiecką, między którą ciągnie się przesmyczek ludności polskiej i w niektórych miejscach wązkim tylko paseczkiem łączący polskie Prusy Zachodnie z polską Warmią i Mazurami wreszcie. Gulb położony między Iławą a Kisielicami uważałby może jaki strategik za klucz dla inwazyi z północy i północy wschodu do siedzib polskich. Gulb ztąd jeszcze zdaje się być obiecującym na przyszłość dla takiej operacyi, że sąsiaduje z większym majątkiem polskim, z Mozgowem Starorypińskich.

Parafia Szwarcynowo obejmuje w powiecie lubawskim wsie: Szwarcynowo, Wólka Wielka i Mała, Wonno, Zawada, Krotoszyny, Fitowo, Czachówka i Buczek, w powiecie suskim zaś Mozgowo, Piotrowice, Gulb, Trupel, Jędrychowo, Nejdak, Łęgnowo, Gałdowo, Zębrowo i Rydzwałd, razem 18 wsi, a w nich przeszło 3000 ludności katolickiej.

Gulb sam ma dotąd ludność przeważnie katolicką i polską około 100 dusz. Jest tam szkoła ewangelicka, a prócz tego jeszcze trzy szkoły tegoż wyznania w parafii. Ale źródło moje nieco starsze i zapewne wyznaniowe stosunki szkół tamtejszych będą jeszcze gorsze dla katolików.

Z tego wszystkiego to rzeczą jasną, że komisya kolonizacyjna bardzo dobrze oceniła ważność téj pozycyi i że wszelkich sił dołoży, aby jak najwięcej kolonistów

52/103



Niemców i ewangelików osadzić w Gulbiu, w środku parafii szwarcynowskiéj, a tem samem usunąć tę przeszkodę, którą na tym przesmyku germanizacya napotykała dotąd.

Prócz Mozgowa w ręku Starorypińskich i Sędziw w ręku Jackowskich, nie ma w okolicy téj większego majątku polskiego. Są wsie włościańskie tylko, z mocno mieszaną ludnością, a zresztą sam lud robotniczy.

(Artykuł nadesłany)

# Słów kilka

## sine ira et studio

Gdyby „Dziennikiem Pozn.“ kierowała więcej myśl jasna a zdrowa, tożby on sam właśnie lepiej mógł się połapać w tem, jak to u nas i zakładano i mordowano gazety.

Upadł „Wiarus“ dr. Łębińskiego, bo był bez religii.

Upadło „Ognisko“, bo nie miało ani odrobiny ducha polsko-katolickiego.

Zabito „Gazetę Wielkopolską“, bo nie umiano połączyć liberalnych idei z ideami Kościoła.

Wykrzywiono „Oredownik“, bo ci sami co uśmiercili „Gazetę Wielkopolską“ puścili „Ore-downika“ na pole walki klas.

Upadł „Sztandar“ niebożczyka Łyskowskiego Mieczysława, bo mu zabrakło krwi i konceptów.

Upadła „Polnische Correspondenz“, wydana przez dr. Łębińskiego, bo chciała mędrszą od drugih, a nie miała kompasu wdrodze.

Żałożono „Wielkopolanina“ ze składek publicznych wyraźnie na to, żeby zabić „Gońca Wielkopolskiego“, a dać markowe pismo, które speeyalnie lud miało oświecać, ale krótkimi były czasy jego chwały, bo oto wszedł w jego szranki „Postęp“ i urwał mu znaczną część jego dochodów, —

a teraz urywa mu i je jeszcze „Przewodnik katolicki“, piędziesięciofenigowy.

Upadł też i „Przegląd Poznański, który przegospodarował blisko dziesięć tysięcy talarów, bo nie dał społeczeństwu tego, czego się po nim spodziewano.

*GW. 31/12 97.*

*m. 298.*

*Łyskowski  
Mieczysław*

\* Brodnica. Wieś Piecowa, majątek polski w powiecie brodnickim, mógł I przeszła w drodze subhasty w ręce p. r. y. a. n. a G ó ł k o w s k i e g o, dziedzica witego w tymże powiecie, za 277,000 bez inwentarza, który był własnością nabywcy, jako dzierżawcy Piecowa.

*Flay  
1886  
wrote*

Toruń, 7 czerwca.

(Dotkliwa strata i przykre wrażenie z utraty miejskiej własności gruntowej.)

Bardzo przykre wrażenie zrobiła tu na nas wszystkich wiadomość o sprzedaży hotelu pod Trzema Koronami. Sprzedał go p. Michał Wolski podobno za 165,000 marek jednemu hoteliście z Tczewa, czy też z Piły, nazwiskiem Schneider. Jedni mówią, że nowonabywca jest żyd, inni, że Niemiec, ewangelik raczej. Tyle przecież pewna, że nie Polak.

Powszechnie odzywa się to przekonanie, że p. Wolski z konieczności finansowej sprzedawać nie miał potrzeby i dodają, że zrobił to raczej, aby osiągnąć znacniejszą gotówkę i jako skończony aptekarz, w tym raczej pracować nadal w zawodzie, mając sposobność do korzystnego kupna apteki, podobno gdzieś po za Toruniem.

Hotel Trzy Korony był według kronikarzy miejscowych już w drugiej połowie XV wieku hotelem, podobnie jak była oberżą dotąd na Rynku nowomiejskim istniejąca oberża „Pod modrym fartuszkim”. Zapisali też kronikarze toruńscy niejedno ciekawe o „Trzech Koronach”, a mianowicie, że w domu tym stawali królowie i królowe polskie, królewiczowie (jak synowie Sebieskiego), oraz że w nim gościł na początku zeszłego wieku car Piotr Wielki w czasie wojny szwedzkiej. Mnie hotel ten znany od lat czterdziestu przeszło. Z tych lat jako pierwszego właściciela znałem Sasanowskiego. Był to Mazur, ewangelik, mówiący w tój gwiazdce wcale nie źle po polsku. Umarł około roku 1870, hotel zaś przypadł w sukcesyi siostrze jego, od której kupił go w jesieni r. 1872 kupiec Witus Duszyński, Wielkopolanin, z Rogoźna rodem. Do kupna tego zachęcił go ś. p. Zygmunt Działowski i dał mu pierwszą do tego pomoc pieniężną. Gdy zaś pomoc ta nie wystarczała, pomógł Duszyńskiemu potrzebnym kredytem ówczesny Bank Polski, t. j. Bank kredytowy Donimirski, Kalkstein, Zyskowski i Sp., czem się głównie zajął był ówczesny współdyrektor p. Antoni Donimirski.

Duszyński, wyuczony i wyrobiony kupiec w handlu wina, delikatesów i cygar, był człowiekiem obrotnym, pilnym i rządym, a mając szereg lat pomyślnych, bo rozgałęzione stosunki Banku polskiego ściągały licznych interesentów z Kujaw, Królestwa Polskiego i całych Prus Zachodnich do Torunia, spłacał szybko swoje zobowiązania, hotel przebudował i zyskał sobie liczną klientelę. Konkurencyą miał w Toruniu nie wielką, którą prześcigiwał szczęśliwie i dla Trzech Koron wyrobił renomę pierwszorzędną. Niestety! nie dopisywało Duszyńskiemu zdrowie. Wtedy to myślał hotel sprzedać i podano mu też już cenę 210,000 marek. Traktującym o kupno był poznański dzierżawca hotelu Berlińskiego, znany Kamiński. Targ rozbił się o kwestyę kosztów sprzedaży, a w parę lat potem, w roku 1888 umarł Duszyński, wydzierżawiwszy przedtem w r. 1886 Trzy Korony dzisiejszemu dzierżawcy nowego hotelu

53/105.

2/6 99

nr. 129

Zygm. Działowski



"Thorner Hof" w Toruniu.

Właścicielką Trzech Koron stała się wdowa po ś. p. Duszyńskim, która odebrała od dzierżawcy w jesienu r. 1891 hotel swój w stanie takim, iż gruntowna reperacja i dokompletowanie wszelakich potrzeb okazały się koniecznymi i nagłymi. Stało się to wielkim nakładem za pieniądze na nowo hipotekę obciążającymi a skończyło subhastą na wiosnę w r. 1893.

Na subhastę stanęło konsorcjum z kilku Polaków do kupna. Gdy przecież i siostra właścicielki stanęła do licytacji, mająca intabulację na hipotecę, konsorcjum przeskadzać nie chciało. Tak więc siostra po siostrze Trzy Korony objęła, aż w roku bieżącym zięć owjej siostry, p. Michał Wolski, kupił hotel od swjej teściowjej.

W tem właśnie żal w publiczności tutejszjej, że teraz nie pomniano już ani na pierwotną pomoc polską, tak z strony ś. p. Zygmunta Działowskiego, jako i Banku polskiego, że przepomniano dalėj i względy owego konsorcjum polskiego, które siostrze nie chciało przeskadzać przy licytacji subhastowjej, lecz nie chcąc czekać na jakiego nabywcę Polaka, pominięto wszelkie obowiązki naszego położenia i z rąk polskich wypuszczono własność, z trudem i mozolem osiągniętą.

W innych stronach, w innem mieście takie przejęcie własności możeby nie tyle podpadało i boleść sprawiało ogółowi. Ale u nas w Toruniu, gdzie położenie nasze tak trudne a ubytki między nami tak częste i tak pożądane innym, u nas w dwójnasób to boli, upokarza, nawet i zastrasza.

Było kilka lat pomyślnych, w tych budowano i tuszono sobie, że to na długo, bardzo długo. Jakże wnet pokazało się inaczej!... Gmach naszego Banku już nie nasz, nasze Muzeum w naszego Towarzystwa ręku jest prawda jeszcze, ale jakże odmiennym służy celom i jak mało z niego pociechy. A ile jeszcze odpadło z rąk prywatnych!

Nie same ziemskie majątki z rąk nam się wysuwają i nie ich ubytek tylko szkody nam przynosi. Oj patrzmy i na to, co się po miastach dzieje i co mieszczańskich stosunków tyczy...

*Toruń*, 22 lutego.

(Śniegi. — Wisła. — Ostrożności w razie powodzi. — Bank Weinschencka. — Coraz gorsze wieści i straty.)

Upadek banku Weinschencka tu w Toruniu, o którym już donosiłem, zatrudnia coraz więcj i dotkliwjej miasto Toruń i szeroką okolicę. Pokazuje się bowiem, że tracących przez to jest o wiele więcj, niż początkowo liczono i przypuszczano. Zmarły Weinchenck uchodził do ostatniej chwili za bardzo bogatego i obrotnego, a ostrożnego i pewnego człowieka. To też powierzano mu depozyta w małych i wielkich kwotach. Początkowo liczono wysokość tych depozytów na sześć kroć sto tysięcy marek, teraz wymieniają już wiele więszą sumę. A są w tem pieniądze ludzi rozmaitego stanu, przeważnie zaś rzemieślników, drobnych kapitalistów, włóścian

24/2 91  
44

i robotników.

Polskich pieniędzy podobno nie wiele, ale są i takie. Rzecz cała zawsze jeszcze wisi i odwołczaną bywa. Dopiero 10 marca mają się wierzyciele zebrać w tutejszej strzelnicy, aby się porozumieć, co zrobić dalej. Powiadają, że może przyjdzie do układu i dostanie się wierzycielom po 25 procent.

O rodzaju śmierci Weinschencka krążą ciągle najróżnorodniejsze wieści, a nawet utrzymuje się pogłoska, że ciało odkopać mają.

W ostatnim czasie pisma niemieckie nazywają bank ten, zapewne dla krótkości „Thorner Bank“, jak go ani według zapisanej firmy, ani też w potocznej mowie, nigdy przedtem nie nazywano. „Thorner Bank“, albo „Thorner polnische Bank“ było zwykłe nazwą banku kredytowego Donimius i Kalkstein, Łyskowski i Sp., który już teraz likwidacją swoją i wypłatę kapitału akcyjnego kończy.

Warto więc zaznaczyć, że bank dziś chyłący się ku smutnemu upadkowi nic zgoła z polskością i polską instytucją nie ma wspólnego.

#### Toruń, 2 marca.

(Towarzystwo rolnicze dawniej a teraz w Prusach Zachodnich. — Towarzystwa przemysłowe. — Przyczyny zmian. — Odzycie. — Statut teraźniejszy. — Spółka Ziemska. — Bank Weinschencka.)

Prusy Zachodnie dały niegdyś początek włościanskim towarzystwom rolniczym, boć na wzór takiego towarzystwa w Piasecznie zawiązały się inne, a mianowicie w Poznańskim, z czego powstała ostatecznie wielka i wpływowa instytucja Kółek włościańskich w Wielkopolsce pod patronatem p. Maksymiliana Jackowskiego.

Co się u Wielkopolan rozwijało coraz pomyślniej i doszło do nie małego znaczenia społecznego, to w Prusach Zachodnich szło a szło ku upadkowi. Z tego, co rzeczywiście jaśniało tutaj przykładem i wzorem, bodaj czy pozostawało jeszcze cokolwiek dotąd. Ubywało ludzi to przez śmierć, to przez rozmaite nieszczęśliwe koleje a szczególnie upadek majątkowy, nowych sił nie przybywało, a przynajmniej w tym kierunku do prowadzenia rzeczy nie stawały i stało się głucho i pusto a pozostała jedynie pamięć dawniej-zego ruchu i starań, lecz i ta dzisiaj li tylko u starszych.

Dawniej nie było ani jednego powiatu, w którymby przynajmniej po jednym rolniczym towarzystwie włościańskim nie było. Dzisiaj słyszy się o towarzystwach rolniczych w Prusach Zachodnich tylko z Brodnicy, Chełmży, Kowalewa, Tucholi, Pelplina i zda mi się, że i z Lubawy, jako powiatu także.

Dość długo słychać było o Towarzystwie takim w Świeciu oraz na Kaszubach w Meechowie. Teraz od dawna głucho o nich zupełnie.

Lecz i te, które wyliczyłem, w najmniejszej części tylko są starszej daty. Chełmża i Kowalewo jedynie pewnie do starych liczyć się mogą. Brodnica ma towarzystwo nowe, tak samo jak Tuchola i Pelplin. Nadto

54/102.

4/391  
nr. 51.



towarzystwo brodnickie nie jest włociańskim, lecz prze-  
ważnie dla większych rolników.

Na zmianę tak niekorzystną wpływało wiele. Przy-  
szło jakieś wyczerpywanie się, a to wyrodziło przekona-  
nie albo raczej niechęć, która się przekonaniem uspra-  
wiedliwiać chciała, że to na nic, bo i tak bieda coraz  
większa. Skarżyły i skarżą się na to wspólnie z pol-  
skimi i niemieckie towarzystwa rolnicze, choć te mają  
pomoc rządową i ciągną z tej strony do trzymania się  
kupy i wymiany zdań pobudkę.

Nasze polskie towarzystwa rolnicze gniotła nadto  
ciągną a uprzykrzona kontrola policyjna. Zmarły Rex  
był do tego specjalnym urzędnikiem, a że i własny miał  
w podróży interes, więc umiał tak się postawić, że  
mu oddano policyjny nadzór nad zebraniem każdego ta-  
kiego towarzystwa. Gorliwość i specjalna zdolność jego  
w tym kierunku umiała dozór ten rozciągać coraz to  
szerzej ku najrozmaitszym stronom, z czego powstawały  
dla członków, zwłaszcza wybitniejszych, najliczniejsze  
trudności, tak iż kto tylko w jakikolwiek sposób był lub  
czuł się od rządu i władz albo ich wpływu zależnym, z  
towarzystwa ostatecznie występować musiał. Nie prze-  
baczano i tem nawet listowym wiejskim, jak się to w  
świeckim powiecie pokazało, gdzie zmarły listowy Chmie-  
lewski przesiedlony został z Laskowic do Torunia za  
gorliwy udział w towarzystwie rolniczym. Nauczycieli  
poprzednio już w podobny sposób, wpływem tego same-  
go nadzorca od udziału u-unięto. Prywatne zaś pod-  
szepty Rexa sprawiały, że nie tylko sołtysi, ale i ławni-  
cy wiejscy również z towarzystw występowali, a mająt-  
niejsi włocianie za nimi poszli z obawy niełaski pana  
landrata lub większych podatków. Ze ludzie tacy kry-  
tycznie groźb czy obietnic nie ważyli, rozumie się samo  
z siebie, ale skutek ztąd tem gorszy.

Obecnie zdaje się poczynać zwrot ku lepszemu. Nie-  
dawno zawiązało się towarzystwo rolnicze w Pelplinie  
teraz zaś zwołuje pan Donimirski z Cygur na zebranie  
8 marca do Starego Targu w sztumskim powiecie, aby  
i tam zawiązać coś podobnego, choć to w tem miejscu  
będzie właściwie tylko wskrzeszeniem, bo właśnie w po-  
wiecie sztumskim było towarzystwo rolnicze włociań-  
skie już bardzo wczesnie za staraniem śp. Teodora Do-  
nimirskiego nawet w tych czasach jeszcze, kiedy tenże  
był dyrektorem ziemstwa kredytowego.

Jak z rolniczemi, tak miały i mają się rzeczy i z  
przemysłowemi towarzystwami w Prusach  
Zachodnich. Były dawniej liczne. Obecnie słychać je-  
dyne tylko o toruńskim, chełmińskim, wąbrzeskiem  
i grudziądzkiem. Dwa ostatnie są późniejszej daty. Nadto  
wąbrzeskie, powstałe z grona drobnych rzemieślników,  
często dłuższy czas niedomaga.

Korzystając ze sposobności, wyliczę nasze polskie  
towarzystwa w ogóle w Prusach Zachodnich.

Mamy dwa towarzystwa pomocy naukowej: dla mło-  
dzieży męzkiej w Chełmaie, dla żeńskiej w Toruniu.

(55) 109.

Daléj towarzystwo naukowe w Toruniu a przy niem zbiory muzealne pomieszczone w gmachu, który jest własnością spółki akcyjnej pod firmą „Muzeum w Toruniu.“

Mamy nadto Towarzystwo interesów moralnych, dające z r. 1867.

Towarzystwa rolnicze już wyliczyłem, o ile mi wiadomo, że jeszcze istnieją i coś robią, tak samo wyliczyłem i przemysłowe.

Nadto są tu dwa towarzystwa katolickie, których członkowie przeważnie Polacy, a mianowicie towarzystwo Piusa w Toruniu i katolickie towarzystwo ludowe w Pelplinie, o którym nie dawno czytałem w piśmie waszem wzmiankę obszerniejszą. Towarzystwa takiego w Grudziądzu tutaj nie kładę z wiadomych powodów.

Towarzystw dobroczynnych w myśl św. Wincentego à Paulo jest więcéj, może nawet wiele, działają też błogo, ale szczegółowych wiadomości o nich nie mam.

O spółkach pożyczkowych i innych zarobkowych nie piszę. Dodam tylko, że mamy dwie rolnicze, parcela cyjne w Pińczynie i Wałdowie, obecnie zaś trzecią Spółkę ziemską tu w Toruniu, która się ostatecznie urządziła i ma biuro swoje w ulicy Schilera na starym mieście w Toruniu.

Upadek banku Weinschencka, o którym już wam donosiłem ponownie, coraz groźniej się przedstawia dla szerokiej okolicy tutejszej. Pokazuje się bowiem, że liczba tych, którzy pieniądze swoje jak depozyta bankowi temu powierzyli, wynosi kilkaset osób z udziałem od 10, 20 do kilkudziesięciu tysięcy marek. Są między tymi słudzy, robotnicy, rzemieślnicy, kupcy, urzędnicy, właściciele ziemscy, a szczególnie włościanie niemieccy. Ogólną sumę depozytów podał umocowany tegoż banku na 1,079,500 m, na pokrycie czego, licząc w to wartość szacunkową wsi Lulkowy, zebrałoby się może 5—procent.

Zeszłego piątku było tu zebranie pewnej liczby wierzycieli, którym uczyniono tę propozycją, aby starali się wszystkich współnieszczęśliwców swoich nakłonić do ugodowy dobrowolnej, a wtedy ktoś z rodziny za zrzeczeniem się wszystkich wierzycieli wsi Lulkowa zapłaci 200,000 marek. Wątpić należy, iżby przy tak ogromnej liczbie wierzycieli, ludzi prywatnych, w sprawy układów kupieckich nie wdrażonych, układ taki mógł przyjść do skutku. Pozostanie więc tylko konkurs, który nic wierzycielom nie przyniesie. Ludzie znający stosunki upadającego banku opowiadają, że właściwie cała jego usilna działalność na tem się zasadzała, że zbierał właśnie jak najwięcéj depozytów, od których płacił wysokie procenta regularnie, lecz wcale pieniędzmi temi zarobkowo nie obracał, gdyż wszystko szło na utrzymanie domu i osobiste potrzeby zmarłego oraz jego rodziny. Powiadają, że samo utrzymanie domu w Lulkowach kosztowało rocznie na 70,000 marek.

Przechodzą królestwa od narodów do narodów, ale i zbytki bodaj także. „A w Grenadzie zaraza!“



110.

Rex

— \* W „Gaz. Tor.“ czytamy co następuje: „Na miejsce zmarłego Rexa ma przybyć, jak „Gesellige“ się dowiada, w krótkim czasie jakiś jegomość z Górnego Szlązka, należący do stanu nauczycielskiego. Urzędowanie nowego „stróża bezpieczeństwa“ ma się ograniczyć do prasy polskiej i do polskich zebrań.

12/11 90

m 260.

„Ponieważ tutejsza konserwatywna „Presse“, która ma czucie z sferami rządowemi wyraża się sceptycznie o téj wiadomości, przeto i my do niej wagi nie przywiązuujemy. „Gesellige“ bezustannie denuncjuje społeczeństwo nasze, nie mogąc nawet znieść takiej niewinnej rzeczy, jak wydawnictwo kalendarzy polskich. Na co ma zresztą przybyć do nas taki Rex „redivivus“, jeżeli kontrola nad naszą prasą istnieje i jeżeli żadne z naszych zebrań bez obecności urzędnika policyi się nie odbywa? Znane nam są zbyt dobrze czynności Rexa; podawał on ciągle raporta tak zabarwione, iżby rząd nabrał przekonania, iż obecność jego w naszej dzielnicy jest nieodzowną. Że zaś posada ta była dla zmarłego Rexa lukratywną, znaną jest rzeczą, bo, jak to swego czasu pisaliśmy, zostawił on przeszło 80 tysięcy talarów majątku.”

Rex

— W nr. 118 „Gońca Wielk.“ zamieściliśmy korespondencyą z Zielonej Chociny, jakoby wójt mając zabrać do przewiezienia książki pana Hapki, miał być legitymować się do tego rozkazem p. Rexa. Otóż p. Rex donosi nam, że nie dawał do tego żadnego upoważnienia. Sprostowanie to podajemy w języku niemieckim, jak nas doszło, bo tak nakazują obecne ustawy językowe i prasowe. Brzmi ono jak następuje.

31/5 78.

„Berichtigung!

Die Nachricht aus Zielona Chocina im „Goniec Wielkopolski“ vom 23. Mai No. 118, ich hätte den Herrn Amtsvorsteher zur Fortnahme der Bücher bei Herrn Franz Hapke in Zielona Chocina ermächtigt — ist vollständig erfunden und entbehrt der Wahrheit.

m 124

G.W.

Thorn, den 29. Mai 1878.

Rex

Bürgermeister a. D. zur Zeit Ministerial-Commissarius in Westpreussen.“

**Walne zebranie banku kredytowego DonimirsKi, Kalkstein, Łyskowski i Sp. w Toruniu.**

Dnia 28 lutego rb. — jak referuje „Gazeta Toruńska“ — odbyło się walne zebranie banku kredytowego. Zjazd licznym nie był. W nieobecności p. Kossowskiego, przewodniczącego w radzie nadzorczej, zagaił posiedzenie i przewodniczył obradom p. Gajewski z Piątkowa, przez aklamacyą na przewodniczącego wybrany.

8/3 1888.

Dz. Pism.

Zebranie udzieliło firmowym i radzie nadzorczej po-

59  
M

kwitowania z rachunków i postanowiło, że za rok ubiegły bank żadnej dywidendy akcyonaryuszom nie wypłaci. Uchwała ta odpowiada zupełnie przepisom prawa handlowego, które zakazuje udzielać dywidendy, jeżeli majątek Towarzystwa nie przewyższa nominalnej wartości jego akcyi. Według publikowanego niedawno w „Dzienniku“ bilansu z roku ubiegłego, szacować można majątek banku na 40 procent kapitału przez akcje reprezentowanego.

Zebranie wybrało następnie p. Działowskiego z Mirakowa na członka rady nadzorczej w miejsce pana Ślaskiego z Torunia, który przeszedł do komisji likwidacyjnej.

Główne obrady dotyczyły uchwały: a) co do upoważnienia komisji likwidacyjnej, realności do banku należące i z wolnej ręki sprzedawać; b) nabywać realności na rzecz masy likwidacyjnej, gdyby konieczność ratowania aktywów, zkadąd za pewne uważanych, tego wymagać miała.

Po głębszem zbadaniu rzeczy uchwałę tę w obydwóch częściach powzięto. Pierwszą część (ad a) przyjęto nawet jednogłośnie. Bo wszyscy zgodni byli w tem, że sprzedaż nieruchomości bankowych (dom bankowy w Toruniu, dom we Włocławku, cegielnia w Rudaku), z wolnej ręki więcej może przedstawiać szans, niż pozbywanie się ich drogą samowolnej subhasty, którą wprawdzie prawo jako regularny sposób sprzedaży nieruchomości, której wszakże w obecnych stosunkach jako środka ku temu korzystnego uważać nie można. Wszelkie zaś ułatwienie korzystnego likwidowania leży zarówno w interesie akcyonaryuszy jak firmowych.

Ale i na to zgodzono się, że i nabywanie realności w celu ratowania hipotecznie zabezpieczonych kapitałów (na Borownie, Komorowie, Zapłuskowesach i Mazowszu) może być w danym razie dla wszystkich interesowanych korzystnem. I dla tego przyznano likwidatorom także prawo drugą częścią uchwały (ad b) objęte. Wprawdzie prawo samo pozwala likwidatorom robić interesa nowe, jeżeli one służą do zlikwidowania majątku Towarzystwa; ale czy w tym sensie i nabycie nieruchomości pojmować należy, mogłoby być w danym razie kwestyą faktyczną trudną do rozwiązania.

#### Wspomnienie z Hausvogtei.

Było nas przeszło stu w więzieniu Hausvogtei w Berlinie. Nie mieliśmy sobie nic do wyrzucenia wobec rządu pruskiego, nie było też żadnej prawnej podstawy do więzienia nas, byliśmy ofiarami konwencji prusko-rosyjskiej, bezwzględnej racyi stanu; to też nam powiedziano, że dopóki powstanie za kordonem trwać będzie, tak długo nas więzić będą. Wśród nas była wielka różnorodność ludzi pod względem wychowania, wykształcenia, charakterów i temperamentu, więc potworzyły się rozmaite kółka i kółeczka, bliżej z sobą żyjące; chociaż wogóle panowała harmonia i prawdziwie koleżeńskie pożycie. Za-

Dzi. Pism.

25/103

m 20



ziożni wspierali uboższych, mianowicie tych, którzy żadnych nie posiadali środków; inaczej ci byłiby skazani na więzienną strawę i odzież. Tężsi czuwali nad słabszymi, a nawet nauka kwitła, bo byli i prostaczkowie duchowi między nami.

Nieocenionym, ogólnie lubianym i poważanym towarzyszem był Józef Howiecki z Ryńska. Zawsze wesoly i krotchwilny, umiał wszystkich rozerwać, nawet tych, których tęsknota za rodziną i krajem, brak pracy i ponure mury więzienne do melancholii usposabiały. Na Mikołaja ks. Radziwiłła, trochę dzikiego oryginała, nikt takiego wpływu nie miał, jak p. Józef. Howiecki znany między nami pod przydomkiem „starosty“, dla swej okazałej polskiej postawy a i z innej strony umiał się zaznaczyć.

Przywieziono nam czterech warszawiaków, których pochwycono na terytorium pruskim, przekradających się do Francji. Byli to bohaterowie nieoreźni, ale złożyli dowody bezgranicznego poświęcenia i patriotyzmu, a ścigani byli przez władze rosyjskie jako prości zbrodniarze. Już w kilka dni po ich przybyciu przywiózł ksiązę Roman Czartoryski z miasta wiadomość, że czterej ci biedacy będą wydani Rosji zaraz po świętach wielkanocnych, a do tych świąt było tylko dwa tygodnie.

Przy tej sposobności wspomnieć muszę o przedwstępnie zgasłym księciu Romanie, który później znany był z cnót obywatelskich, którego zar miłości kraju i poświęceń zmiotł tak wczesnie ze świata. Więzienie, za gorliwy udział w ruchach 1863 roku, było wstępem do jego ciernistego żywota. Młodziutki, bardzo sympatyczny i przyjacielski, a gruntownie wykształcony, był ksiązę ogólnie kochany. Swoje możne stosunki w Berlinie i częste pozwolenie wychodzenia na miasto umiał wyzyskać dla ogółu sprawy i dla współwięźniów.

Zacząto radzić, jak tych biedaków ratować, jak zapobiedz ich wydaniu. Jedni radzili oddać sprawę naszym adwokatom, opierając się na konstytucyi, inni, aby zakolatać do Bismarcka, albo przez Radziwiłłów wprost do króla Wilhelma; ale nasz starosta był innego zdania: „Co tam prosić się, czas nadaremnie tracić, kiedy mało widoków powodzenia, a nawet pewny jestem, że wszelkie prośby i kroki dyplomatyczne nic nie pomogą, a mogą sprawę pogorszyć. Najpewniejszy i najlepszy dla nich środek ratunku, to ucieczka. Jest tu przejście na drugi dziedziniec, gdzie odwach się znajduje; przed drzwiami tego przejścia stoi zawsze żołnierz. Jeżeli się który z nas, znający Berlin i język

niemiecki, poświęcić zechce, aby tymi biedakami się zaopiekować i przewieść ich za granicę, to ja się podejmuję ucieczkę zorganizować, a plan wam przedstawię, jak tylko się zaopatrzę w środki". Wszyscy niedowierzająco spojrzeli na poczciwą, a uśmiechniętą twarz starosty i ogólne było zaciekawienie, co ten typowy szlachcic wymyśli.

Wszakże Hausvoigtei to silnie zabezpieczone więzienie, mury grube, kraty wszędzie mocne, strażę gęste i odwach silnie wojskiem obsadzony, a w dodatku telegrafy, tak, że zdawałoby się, iż nawet szczur przemknąć się bezkarnie nie może.

57/113.

Już na drugi dzień po naradzie, wykomenderował p. Józef kilku najgrubszych do gry w piłkę i to przed żołnierzem, pilnującym tych zamkniętych, a tak ważnych dla nas drzwi. Kto znał takich Radońskich, Anastazego i Faustyna, Józefa Mieleckiego, Kunowa i braci Rekówskich, może sobie wyobrazić, że najpoważniejsi musieli się serdecznie śmiać, a nasz żołnierz tak się cieszył, że oparłszy się o karabin parsknął śmiechem. Pierwsze próbne przedstawienie udało się i wróżyło powodzenie. Po trzech dniach dostał starosta z miasta trzy klucze, zrobione podług odcisku, a każdy klucz miał inne pióra, bo odcisk był tylko podług dziurki od klucza zrobiony. Czwartego już dnia przekonano się, że jeden z kluczy otwiera drzwi, i kiedy żołnierz był zajęty grą w piłkę, spenetrował p. Józef, że za temi drzwiami jest osobne przejście na dziedziniec odwachowy. Przedstawiony plan uznali wszyscy do rady powołani za bardzo śmiały, ale genialnie obmyślany i wykonalny. Oznaczono rano pierwszego święta wielkonocego na ucieczkę, a Zygmunt Działowski ofiarował się z nimi uciekać i za granicę ich przewieść. Potrzebowali oni opieki, bo tylko polski i rosyjski język znali, a byli mało obcy, całe życie spędziwszy w Warszawie. — W Wielką Sobotę znoszono nam znaczne zapasy święconego, wódek i win; były to dary Polaków, mieszkających w Berlinie i z Poznańskiego, od rodzin, mających w więzieniu swych ukochanych. Raczone pokryjomu żołnierzy na dziedzińcu stojących, aby im dać przedsmak uczyty w pierwsze święto. Pan Józef umiał się dowiedzieć, z którego pułku i która kompania zaciągnie na odwach, wiedział, że będą to dawni jego znajomi z pogadanek, bo starosta lubił takie pogadanki z żołnierzami i dozorcami. — Nadszedł nareszcie dzień stanowczy. Od samego rana był ruch świąteczny, hojnie goszczono dozorców i żołnierzy, a ci ostatni widząc, że dozorczy nie odma-



wiają, ale nawet do nich przepijają i sami czę-  
stują, raczyli się dobrze, tak, że byli podchmie-  
leni, gdy rozpoczęto grę w piłkę.

Nie wiem, co inni odczuwali, ale mnie biło  
serce gwałtownie.

Koło grających w piłkę utworzył się dość  
duży zastęp widzów, śmiech i wesołość pozorna  
opanovała wszystkich, a żołnierza oddzielono od  
drzwi zupełnie. Starosta otworzył drzwi, odli-  
czył ręką pięciu wychodzących, a drzwi zamknął  
znowu na klucz. Nikt z dozorców ani żołnierzy  
nie spostrzegł ucieczki.

Krzyczano i śmiano się, a wszyscy z trwo-  
gą i napięciem nasłuchiwali, czy na odwachu  
nie powstanie alarm. Gdy kwadrans minął spo-  
kojnie, była nasza wygrana, wszyscy odetchnęli  
uspokojeni, że cztery ofiary uniknęły szubienicy.  
Przestano grać w piłkę. W godzinę nastąpiła  
zmiana warty, a wszystko było jeszcze spokojne.  
W gmachu więziennym były biura śledcze, a  
urzędnicy kilka razy przechodzili przez odwach,  
więc nasi zbiegowie korzystali z tego i każdy  
wsunął w przejściu kapelusz na głowę, a pa-  
piery pod pachę; w ten sposób mogli się  
przemknąć bez podejrzenia. Przez cały dzień  
panowała radość, kochanego starostę ściskali  
wszyscy wdzięcznie i z uznaniem, a on był

uszcześliwiony, zwłaszcza, że tego dnia odebrał list  
od swej ukochanej jedynaczki Wandzi, którąśmy  
wszyscy znali z opowiadania miłego nam ojca.

Wieczorem zamykano o godzinie 10 kruz-  
ganki, tak że każde skrzydło było oddzielone  
od drugich, a obowiązkiem dozorców było spr-  
awdzenie, czy wszyscy więźniowie są na noc w  
swych oddziałach. Działowski należał do wybi-  
tnych więźniów, a znany był dozorcóm z hojno-  
ści; tego więc naprzód szukano, a myśmy od-  
powiadali pytającym, że co tylko był, ale po-  
szedł na przeciwne skrzydło.

W ten sposób biegali biedacy za Działow-  
skim, a my zyskaliśmy na czasie. Naręszcie za-  
mykano kruzganki i liczono więźniów; z przera-  
żeniem przekonali się, że pięciu braknie. Wszczął  
się alarm, telegraficznie uwiadomiono prokura-  
tora i sędziego śledczego, a my położyliśmy się  
spać, jak gdyby nic nie zaszło.

Około 12 w nocy zjechała cała zgraja urzęd-  
ników: prokurator, sędzie śledczy, dyrektor po-  
licyi i trzech agentów policyjnych. Szukano, śle-  
dzono, którądy mogli uciec, pytano tych miano-  
wicie, którzy byli w stosunkach bliższych z Dzia-  
łowskim, ale nikt nic nie wiedział. Pytany nasz  
starosta, odpowiedział z całą prostodusznością:  
„Herr Criminell, durch Kamin gewiss“. Pan Jó-

57/115.  
zef udawał, że nie zna języka i kaleczył niemczyzną w śmieszny sposób. Przywołano więc kominiarzy, ale pokazało się, że we wszystkich kominach były silne kraty. Czy doszli kiedykolwiek, w jaki sposób ucieczka wykonana została, nie dowiedziałem się nigdy. Przezorny Działowski zatrzymał się w Berlinie przez tydzień, a dopiero gdy zaniechano poszukiwań, wyjechał ze zbiegami spokojnie do Paryża i ztamtąd napisał grzecznie do prokuratora, że pomimo, iż mu w więzieniu dobrze było, zmuszonym był w tak oryginalny sposób więzienie to opuścić, bo ci, którzy przed szubienicą ratować się musieli, nie znali ani Berlina, ani języka niemieckiego, ale na proces stawi się z pewnością. No i stawił się, a nawet go nie pytano o szczegóły ucieczki.

Minęło prawie lat 40, z moich towarzyszy więzienia już niewielu żyje. Poczciwy nasz starosta umarł w 10 lat potem, ogólnie kochany i szanowany. Później, wiele później, miałem szczęście poznać starościankę Wandzię jako panią baronową L. w Krakowie, gdzie pp. L. tworzą znany z gościnności dom, a pani Wanda, uprzejma, kochana i szanowana ogólnie, przypomina mi zawsze mile swego ojca. J. K.

### „Grzechy polskiego zywota.“

W Toruniu u Lambeka wyszła przeciw Polakom broszura p. t. „Die polnische Frage in Bezug auf Preussen und das deutsche Reich“ (Kwestya polska w obec Prus i cesarstwa niemieckiego.)

Nieznanym autor tej broszury napisał ją w tym celu — jak się dowiadujemy z „Gazety Toruńskiej“, aby parlament niemiecki skłonić do odrzucenia wniosku Koła polskiego w sprawie języka polskiego w sądownictwie — a jeśli taki był rzeczywiście cel jego, to go osiągnął, gdyż, jak wiadomo czytelnikom, § 1 tego wniosku odrzucono.

Głosowali za nim tylko trzej Polacy i poseł Letocha z Górnego Ślązka; drugi członek centrum Rosshirt głosował przeciw temu paragrafowi podobno dla tego, że w nim zachodziły „granice z r. 1772“, w czem Niemcy widzą „pretensye“ do odbudowania Polski. Paragraf drugi przyjęto w formie przedłożonej przez posła Letochę.

Autor broszury „Die polnische Frage“ zagniewany jest przeciw Polakom i buntuje przeciwko nim rząd i parlament głównie dla tego:

1871 w Warszawie  
Pochwal. w Pochwalosci

Antk Pozn.

21/185

nr. 16.



1. że Polacy ciągle spodziewają się wskrzeszenia Polski, że do tego dążą, o tём nieustannie prawią i nadzieję tę w sercach swoich utrzymać się starają, szczególnie przez pisma publiczne ;
2. że względem Prus i Niemiec, ich rządów, instytucyi, oraz wszystkiego, co niemieckie, stoją na stanowisku odrębnym, wrogiem, zawziętym i zajadliwie się z tём odzywają ;
3. że pragną powasńnienia Prus i Niemiec z innymi państwami i wciągnięcia ich w wojnę, po której wiele sobie obiecują dla swoich na przyszłość widoków ;
4. że polonizują ludność niemiecką między sobą, gdzie i jak tylko mogą, w czём znajdują pomoc u duchowieństwa katolickiego, oraz centrum, jak dawniej u wydziału katolickiego w ministerstwie ;
5. że nie posiadają ni odrobiny patriotyzmu pruskiego lub niemieckiego, ani żdźbła przywiązania do dynastyi pruskiej, a w tём, jak we wszystkich polskich zabiegach, nadziejach, marzeniach i objawach, podobni oni sobie wszyscy, czy prywatni, czy urzędnicy, czy świeccy, czy duchowni, czy szlachta, czy mieszczenie, a nawet włościanie ;
6. że wszelkie stowarzyszenia polskie, czy to dobroczynne, pomocy naukowej, czy rolnicze, przemysłowe, czy wreszcie handlowe, zarobkowe i kredytowe, jak Spółki i Banki, są tylko udaniem i firmą, a poprawdzie założone są w celu propagandy polonizmu i nienawiści do Niemców.

Ostateczny sens moralny: wołanie do Niemców, a szczególnie; do rządu, w sensie znanego z historyi niemieckiej: *L a n d g r a f w e r d e h a r t!* Tylko nie miarkowana niczём surowość i nieugiętość na wytępienie Polaków!

Rzecz cała napisana nędznie, zaniedbana, zwłaszcza w frazesach łacińskich, które niezgrabnie przypinane, a mylnie aż do śmieśności pisane.

Większą część broszury zapełniają wyjątki z pism polskich w tłumaczeniu błędnym, nawet z zachowaniem błędów publicznie już wytkniętych i przyznanych.

Najczęściej figuruje w tём „Gazeta Toruńska“ z lat 1882, 83 i 84, a dalej „Przy-

55/117  
jciel" toruński, „Pielgrzym,“ „Orełdownik,“  
„Dziennik Poznański,“ „Goniec Wielkopolski,“  
„Przyjaciel Ludu“ i „Wielkopolanin.“

Ograniczamy się dziś na przytoczeniu  
owych grawaminów zaciętego kulturnika,  
gdyż nie mając samej broszury pod ręką  
czerpiemy wiadomość o niej z „Gazety  
Toruńskiej.“

Jedno jeszcze dodamy: zdaje nam  
się, iż takich broszur będzie więcej, że  
nienawiść, z jaką w ostatnim czasie wy-  
stąpiono przeciw Polakom, w tej for-  
mie częściej odtąd objawiać się będzie.

Ze złą wolą trudno jest walczyć —  
na zarzuty tego rodzaju ciągle odpowia-  
dać nie podobna.

Polacy w Prusiech od lat wielu ni-  
czem nie uprawnili nikogo do twierdze-  
nia, jakoby się przeciw rządowi „bunto-  
wać“ chcieli. De internis non ju-  
dicat praetor. Przywiązania i mi-  
łości nie można nikomu nakazać — nie  
zdobywa go się też w sposób dotychczas  
praktykowany.

### Nekrologia.

25/12  
nr. 45.  
W Detroit (w Ameryce Północnej) zmarł  
na udar serca, licząc lat 65 ś. p. *Anton*  
*Kościnski* (ojciec adwokata Leopolda K.,  
pełniącego obecnie obowiązki prokuratora  
państwowego w Detroit, jako też adwo-  
kata Artura K. tamże). Zmarły pochodził z  
Prus Zachodnich, a pozostawił po sobie pamięć  
dobrego Polaka i katolika, który choć na obcej  
ziemi, jednak postarał się w miarę możliwości o  
narodowe wychowanie i wykształcenie dzieci  
swoich.

### Pomorze czy Prusy?

14/9 03  
nr. 211  
Niejednego dziwił może napis koresponden-  
cyi: „z Pomorza polskiego“, zamiast zwykłej  
nazwy: Prus Zachodnich albo Królewskich. A  
jednak już *Hozyusz* słuszną przed więcej aniżeli  
trzema wiekami zrobił uwagę, że w polskich  
Prusach pruskiego właściwie nie niema. W pol-  
skim liście do Jana Działyńskiego, wojewody  
chełmińskiego, swego koleżki szkolnego czyli  
Schulbrudera, jak się żartobliwie kardynał wy-  
raża, pisał wielki biskup warmiński w te słowa:  
„Co W. M. o Gdańszczanach pisze, to rzecz pe-  
wna, że są *Pomorzanie a nie Prusacy*, i słysza-  
łem to nieraz, iż kiedyby nie miał nikt być dy-  
gnitarzem, jedno Prusak: żeby żadnego musiano  
nie brać na dygnitarstwo. jedno coby się albo



w Elblagu albo w Żuławie albo w Sztumie albo w biskupstwie heilsberskiem narodził, bo więcej pruskiej ziemi Król Imć nie ma. Chyba ich pod Xiążęciem (tj. pruskim) szukać miano, bo pod nim też jest prawa pruska ziemia." (Ambr. Grabowski, „Starożytności hist. polskiej“, tom II.)

Nie inaczej też czyni Wybicki, autor nieśmiertelnej „Pieśni legionów“, urodzony w Bendominie pod Kościerzyną. We wstępie do swych pamiętników wspomina o skażeniu języka polskiego za sasów. Był to: jakiś bełkot barbarzyński, z łaciny i polszczyzny złożony, do którego my jeszcze *pomorzanie* dodaliśmy słowa kaszubów i wendów.“

Opatrzmem zrządzeniem losu cała część późniejszych Prus Królewskich po lewym brzegu Wisły aż do rozbioru kraju, należała, nawet za czasów panowania krzyżaków, do dyecezyi kujawskiej, tworząc t. zw. archidyakoniat *pomorski*, który obejmował całą połać od Świecia nad Wisłą aż do Gdańska, Pucka, Wejherowa i Jastarni na półwyspie Helu. Także księstwo łęborskie liczyło się do *pomorskiego* archidyakonatu, który sięgał nawet aż do Leby, w ziemię udzielnych książąt pomorskich.

Cały ten ogromny szmat kraju, ciągnący się wąskim pasmem od górnej Brdy aż do Bałtyku i Leby, to dawna ziemia pomorzanów, w której w części południowej czysto polskim językiem a w północnej kaszubskim mówiono narzeczem. Nie było to jednakże całe jeszcze polskie Pomorze. Inna część jego, t. zw. archidyakoniat kamiński, ciągnący się od Noteci i dawnego grodu pomorskiego, Nakła, do Chojnic, Hamersztyna i Białemborku, a nawet daleko na północ, aż do Bożyszków, należał i po dziś dzień należy po części do archidyecezyi gnieźnińskiej. Jest to Krajna, a nie Kra-ina, jak pisze ustawicznie pewne prowincyalne pismo, ogłaszające wspomnienia dziejowe o tych okolicach. Była ta Krajna jakby klinem, dzielącym od siebie: Wielkopolskę, Pomorze i Kujawy. Z tego pogranicznego jej położenia bez żadnej wątpliwości powstała jej nazwa, przypominająca daleką Ukra-inę. Obie nazwy pozostały tylko ludowemi, nie stały się nigdy administracyjnemi. Reszta dawnego polskiego Pomorza z Wałczem, niegdyś także ze starostwem drahimskim, którego wczesna utrata była właściwie *pię* pierwszym rozbiorem Polski od strony zachodniej, mieściła się i mieści dotąd w obrębie dyecezyi poznańskiej. Dziwnem zrządzeniem ocalała po dziś dzień wśród morza protestantyzmu pomorska, oczywiście zupełnie niemiecka maleńka parafia katolicka o 150 duszach

w Czapińku (Tempelberg), mieście dawnego starostwa drahimskiego. Mimo wielkiego oddalenia należy ona zawsze do dyecezyi poznańskiej i ma osobnego pasterza, pilnującego szczerzej gromadki katolików.

Dawne Pomorze polskie wchodziło zatem pod względem kościelnym w skład trzech różnych dyecezyi, a ściśle wzięwszy nawet czterech, bo księstwo bytowskie zależało od Kamienia na Krajnie. Gdy biskup kamieński Wejher oświadczył się za luteranizmem, objęli opiekę nad katolikami w księstwie bytowskiem biskupi kujawscy.

Nazwa Prus dla krainy pomorskiej na lewym brzegu Wisły nie ma, jak już słusznie zauważył Hozyusz, żadnej historycznej podstawy. Ziemia chełmińska i michałowska po prawej stronie Wisły, czysto polska, były zakonowi krzyżackiemu niebacznie przez Konrada mazowieckiego oddane, a więc chyba dzisiejsi polscy warmiacy i mazurzy koło Działdowa i Biku, a może i ziemianie pod Malborkiem i Sztumem siedzą w krainie istotnie niegdyś pruskiej.

60  
119

Treść:



Arctiwa parafialne	9	Czapski hr. z Bukowca	24
Bardzka Bogumiła	57	Charlińscy	44. 45. 46.
Belakowicz Dr. Jan.	96	Danielewski Ign.	+ 7. 8.
Białk & lic. +	5	Dembiński Winc.	26.
Prorowscy	32	Donatynow	2
- Hedard	29	Dominińscy	Stom. 64. 105.
Bojanowski Dr.	54.	Dorffleben	krz. 15.
Błock. podręczn. Różan.	7.	Drudowscy	5. 34. 35. 32. 39
Chaniski	73		40. 105. 113.
Chojnice, polskie Hyn.	93	Elbigg (Hyn. histor.)	44.
Gareta	15.	Flisacy	87.
Chrzanowski	51. 52.	Folklor pomorski	18.



Gajewscy 34-38.  
 Gambettow rodpinaw Głai. 86.  
 Gerhard s. b. w. chedn. 52.  
 Germanja s. b. w. chedn. 5.  
 Gdansk (roz. 1308) ... 2.  
 Ginter Dounnik + ... 25.  
 Górkowski Flor. ... 104.  
 Gosh Jan + ... 24.  
 Gulle (Koloniz.) ... 102.  
 Goryusz Kard. ... 117.  
 Gunt St. ... 19. 20.  
 Gulewicz Dr. Mith. - 31.  
 Gusek Paweł wykonany 3.  
 Głowicki z Ryńska + 65.  
 Guba Paweł wykonany 32.  
 Gubkowski (Lut) 28. 33. 32. 48.  
 Gierewski Stanisław 73.  
 Gajewski Ludwik 73.  
 "Kalwaryjska" 4.  
 Kalkstein s. b. roluet 100. 102.  
 " " otut. 36. Edw. 73.  
 Karwat 32.  
 Karoliński Wład. 29.  
 Kantak Karim. 48. 73.  
 Karubi ... 7.

Kawczynscy ... 32.  
 Komierowski Wład. 33 m.  
 Kopernik Mikol. 77.  
 Kortawicz Sylwest. 65.  
 Kossowski Zol. 30.  
 Kosciński Ant. 117.  
 Kowalski Melire. 48.  
 Kraszewscy-Kruszyński 87.  
 Kronika parafial. 14.  
 Lewińska z Głai. 41.  
 Luga Herman 57.  
 Laszewski Julian 24.  
 Lebiński (Wirus - y 104.  
 Paln. Corcep.)  
 Lozynski dyr. 98 m.  
 Lyskowski 41. 48. 49. 50. 57.  
 65. 104.  
 Marwir Jol. Karp 52.  
 Mieczkowski 29. 32.  
 Morzeński (Zof. J.) 48.  
 Narzynscy 41. 45 m.  
 Ogińska M. Katarzyna 42 m.  
 Ordawscy z Pułk. 52.  
 Ossowsky 32.  
 Ostrowscy z Dubicz. 48.



Pancrewscy	28.	Rybiński Leon	73 (6)
Pelplin (z Kalendarium) y 4.6.		Rydygier Ludwik	84 m.
Call. Marian.		Sierakowscy	11.16.17. 34 m
Piottuch-Fopelus -	29.		20.
"Poln. Frage in Preuss"		Stawiński prof. dot.	5
Wojna Turńska y 115		Soltan Adam hr.	22 n
Pięczyński 25.27. 75.		Sulewscy	28.52.
Popielski X. Zuzep. 6.		Synowidzka Flora	52
Powstanie 1830/31 wspomn.		Tule O. gward. Zamante	5
na Kociewiu y 68.		Terew, Kosi. paraf.	10.
Pomorze cybrun 2.	117.	Thokarski Zuzep.	28.
Prądzynscy z Bralewn. y 6.78.		Tornii, Trzy Korony	105. Bank
Przemysł Pomorski. Wystawy 80a.		Donimorsk. 107. Spółka	
Tur. Moral. inter. 1887.		Ziem. 107. Weinscheuk. 107.	
Radostowo (wykopaliwo) 85		Towarz. Nauk. Tot.	1
Radkiewicz Stan. 94		Tow. Moraln. Interesów	49
Radkiewicz hr. ad. 57.		Tucholskie Bory	— 90
Raschke O. Reff.	7.	Ubyś z Tylic	52 m.
Rex Komisarz	110.	Wannowski prof. Aug.	55.
Reformacyjnicy 4		Wanninckie Brice	47.
Röhr (Sybinax) 25. 73.		Weterani 1830-31.	68.
Rojewscy	94.98.	Węclewski prof. Stem.	25.73
Różaniec, Podrypnik		Wierszicki Dubkoro.	52.
av. Dom. gład. y 6.		Wolszegrów 46-48	
Rózyccy	32.94-95.	Wylicki Józ. 118.	
Rutkowski	28.63.	Zarocki Michał. 25.	
Rybackie bractwo		Zieliński Forstauch	46.
w Terewie y 8			



*Jan. 1850*

---

*Jan. 1850*



2  
8

m



